

GDAŃSK

WEDŁUG
LECHA WAŁĘSY



GDAŃSK

morze możliwości

Lech Wałęsa, pierwszy przewodniczący Solidarności, laureat pokojowej Nagrody Nobla, prezydent III Rzeczypospolitej, Honorowy Obywatel Miasta Gdańska. Urodził się 29 września 1943 roku w Popowie. Mając 24 lata, rozpoczął pracę jako elektryk okrętowy w Stoczni Gdańskiej im. Lenina. W grudniu 1970 roku był członkiem stocznioowego Komitetu Strajkowego i świadkiem tragicznej śmierci robotników. W 1976 roku zwolniony ze stoczni, później pracował w Zrembie i Elektromontażu, aktywnie włączając się w działalność powstających Wolnych Związków Zawodowych Wybrzeża. Do stoczni wrócił „skokiem przez płot” w sierpniu 1980 roku, już w roli współinicjatora strajku. Jako przewodniczący Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego podpisał z komisją rządową Porozumienie Sierpniowe, w wyniku którego powołano Niezależny Samorządny Związek Zawodowy „Solidarność”. Po wprowadzeniu stanu wojennego 13 grudnia 1981 roku Lech Wałęsa był przez rok internowany w Chylicach, Otwocku i Arłamowie. W 1983 roku, jako lider podziemnej Solidarności, został uhonorowany pokojową Nagrodą Nobla. W 1989 roku, stojąc na czele delegacji opozycji demokratycznej, zasiadł do rokowań z władzami komunistycznymi przy Okrągłym Stole. Wynikiem tej swoistej, bezkrwawej rewolucji były wybory w czerwcu 1989 roku i utworzenie pierwszego niekomunistycznego rządu po wschodniej stronie żelaznej kurtyny. 22 grudnia 1990 roku Lech Wałęsa został zaprzysiężony jako pierwszy prezydent demokratycznie wybrany w wyborach powszechnych odrodzonej Rzeczypospolitej. Jest autorem książek: „Droga nadziei” (1984), „Droga do wolności” (1991), „Wszystko co robię, robię dla Polski” (1995), „Moja III RP. Straciłem cierpliwość” (2007) oraz „Droga do prawdy. Autobiografia” (2008). W 2008 roku Lech Wałęsa został nominowany do Rady Mędrców, ciała doradczego przy Unii Europejskiej, mającego wskazywać kierunki rozwoju wspólnoty do 2030 roku.

Piotr Adamowicz
Andrzej Drzycimski
Adam Kinaszewski

GDAŃSK

WEDŁUG
LECHA WAŁĘSY

Gdańsk 2008

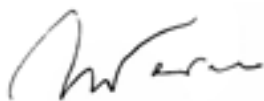
Gdy byłem chłopcem, Gdańsk kojarzył mi się z dużym miastem, w którym jest port i stocznie. Wiedziałem, że w tym miejscu rozpoczęła się druga wojna światowa. Słyszałem też, że w Gdańsku jest wiele zabytków. Tyle, i aż tyle, wiedziałem wtedy.

Późną wiosną 1967 roku wsiałem w pociąg i ruszyłem nad morze.

Wysiadłem na stacji kolejowej Gdańsk Główny. Chwilę później spotkałem kolegę z rodzinnych stron, który namówił mnie do pracy w stoczni. W Gdańsku poznałem swoją małżonkę Danutę, tu narodziły się nasze dzieci... I tak stałem się gdańszczaninem z wyboru.

Dziś, po wielu latach, gdy poznałem wiele miast w Europie i na świecie, mogę powiedzieć, że nie zamieniłbym Gdańska na żaden Nowy Jork, Paryż, Brukselę, Tokio czy Moskwę...

Pod koniec XX wieku Polska dała Europie i światu papieża Jana Pawła II. Zaś Gdańsk dał swojemu krajowi, a także Europie i światu Solidarność. Nic większego nam współczesnym i potomnym nie mogło się zdarzyć.





Lech Wałęsa po podpisaniu Porozumienia Gdańskiego 31 sierpnia 1980 r.

Kiedy spacerując Traktem Królewskim, wędrujecie ulicą Długą, fotografujecie się przy fontannie Neptuna, a potem przechodzicie Zieloną Bramą wiodącą nad Motławę – możecie być pewni, że uczestniczycie w dość niezwykłym spektaklu historycznym.

Zielona Brama – to historyczna siedziba królów Polski w czasie ich wizyt w Gdańsku, a dzisiaj także miejsce pracy laureata pokojowej Nagrody Nobla, byłego prezydenta Rzeczypospolitej, lidera bezkrawawej rewolucji Solidarności, byłego przewodniczącego największego związku zawodowego na świecie.

Właśnie tam, przy obszernym biurku, na drugim poziomie, mając doskonały widok na cały ciąg Traktu Królewskiego – aż po Złotą Bramę, a z drugiej strony na Motławę i Wyspę Spichrzów, urzęduje Lech Wałęsa.

Mało komu jest dane z tak znaczącego miejsca spoglądać na dokonania, ale i... niespełnienia swojego życia. To swoisty przywilej i dar losu.

Ale historia Wałęsy to także nasza historia – historia Polski ostatnich dekad. Jest to żywa gdańska lekcja dla Polaków – jak zmieniliśmy się my sami, nasze standardy, wyobrażenia o świecie, o walce, niepodległości, sprawiedliwości.

Dwie najważniejsze lekcje, które Gdańsk dał Polsce, to Grudzień '70 – krwawa konfrontacja stoczniovców Wybrzeża, jak wtedy mówiono „wielkoprzemysłowej klasy robotniczej”, z komunistyczną władzą – i Sierpień '80 – lekcja uniwersalna, o światowych konsekwencjach – zwycięska rewolucja Solidarności, która zamyka okres sowieckiej dominacji w Europie Środkowej i Wschodniej. Otwiera rozdział niepodległej Rzeczypospolitej, zjednoczenia Niemiec, rozpadu ZSRR, powstania niepodległych krajów bałtyckich, Ukrainy, cały ciąg zmian politycznych.

To wszystko działo się w Gdańsku. Niedawno.



*Widok na Zieloną Bramę
i panoramę Gdańską
z Długim Targiem
i Ratuszem Głównego Miasta.
W Zielonej Bramie na ostatnim
piętrze mieści się biuro
L. Wałęsy.*



*Pomnik na Westerplatte,
w miejscu, gdzie 1 września
1939 r. rozpoczęła się druga
wojna światowa. Kształtem
przypomina wyszczerbiony
bagiet wbitą w ziemię.
Odsłonięto go w 1966 r.*

*Jego twórcami
są Adam Haupt,
Franciszek Duszeńko
i Henryk Kitowski.
W czerwcu 1987 r.
Jan Paweł II spotkał się
tu z polską młodzieżą.*

Kiedy spojrzeć przez okna biura Lecha Wałęsy w przeciwnym kierunku – rozpościera się widok na Motławę, ciąg wodny wiodący do Stoczni Gdańskiej i na Westerplatte, tam gdzie rozpoczęła się druga wojna światowa, tam gdzie nie tak dawno papież Polak mówił do nas:

– Każdy z was młodych znajduje w swoim życiu jakieś własne Westerplatte, jakiś wymiar zadań, które trzeba podjąć i wypełnić. Jakis porządek praw i wartości, który trzeba utrzymać i obronić. Obronić dla siebie i dla innych (...). [JDBN]

Tak więc jest o czym rozmyślać, siedząc przy biurku w Zielonej Bramie...

Zostawmy jednak na chwilę byłego prezydenta Lecha Wałęsę przy jego komputerze, na którym poprzez Internet prowadzi żywy dialog z bieżącymi wydarzeniami w polskiej i światowej polityce, tocząc niezakończony „mecz z resztą świata”. Te internetowe debaty zastępują dziś wcześniejsze wiece w fabrykach, halach i na stadionach. Tu przyjmuje gołdy od świata i rodaków; zdarza się też, że i drwinę. Wróćmy zatem do zwykłego Gdańska – tego, w którym żyjemy na co dzień, do którego pewnego dnia zawitał z zapadłej kujawskiej wsi młody chłopak...

Będzie to Gdańsk według Lecha Wałęsy.

Gdańsk, który był dla niego nie miejscem turystycznych atrakcji, ale przede wszystkim miejscem, które wezwało do odpowiedzi na podstawowe pytania, jakie postawiła historia.

A więc jak to się zaczęło? Przed pięćdziesięcioma laty...

Gdańsk-Jelitkowo, plaża

Po raz pierwszy z Popowa wyruszyłem gdzieś dalej po skończeniu nauki w szkole podstawowej. Na zdjęciu naszej klasy na plaży w Gdańsku jest dokładna data: 2 czerwca 1958 roku. [DN]



Lech Wałęsa (w drugim rzędzie, drugi od prawej) na wycieczce szkolnej.

Dziesięć lat później, wieś Popowo: kierunek Gdańsk

Lata mijały, pracował w POM-ie (Powiatowym Ośrodku Maszynowym), reperował nie tylko brony, lecz także motocykle, telewizory a nawet pralki; stawiał chłopakom na zabawach pół litra – było go stać, zdarzyła się jakaś zawiedziona miłość...

(...) nic wielkiego nie spełniałem, grałem z życiem na czas, za długo. Miałem już dwadzieścia cztery lata.

I wtedy to popołudnie. (...) Przyszedłem do domu, nie chciałem mówić, że podejmuję jakąś ważną decyzję, sam jej nie byłem pewien. Więc powiedziałem tylko, że gdzieś pojedę się przewietrzyć. Wziąłem pieniądze, płaszcz i ruszyłem na stację kolejową w Dobrzyńniu.

I teraz – dlaczego na Wybrzeże? Wtedy wydawało mi się, że jadę tam, bo przypasował mi pociąg, najbliższy był do Gdyni, przez Gdańsk. Ale nie tak się dzieje w sprawach wyborów, teraz rozumiem to jasniej. Tam było morze, wspomnienie ze szkolnej wycieczki czegoś rozległego, przestronnego, swobody. I wielkie miasto, port, przygoda. Wybór był podświadomy; wiedziony instynktem, tak jak węgorz, dążyłem, czułem, że tam, w tym wielkim skupisku ludzi, jest źródło mojej siły, że tam się odnajdę albo rozpułnę. [DN]

Cztery dekady w życiu człowieka to dosyć czasu,
by spojrzeć wstecz z właściwą perspektywą.
Czterdzieści lat temu Wałęsa przyjeżdża do miasta,
którego duch i historia zawierają czytelne przesłania:
męstwo, sprawiedliwość, rozważa...

W pamiętnym strajku 1980 roku czuło się w powietrzu
dobiegające z murów tysiącletniego miasta jakieś
zobowiązujące wezwanie z herbu miasta: „Odważnie,
ale rozważnie”. Czy kierujący wtedy strajkiem elektryk
Lech Wałęsa kiedykolwiek odczytał jego treść?

Gdy stawał na bramie nr 2 i przemawiał
do uczestniczących w wydarzeniu, nazwanym
potem historycznym, wydawało się wszystkim,
że w tych słowach jest też ciężar nie tylko gdańskich,
lecz także biblijnych znaczeń.

W każdym razie potrafi o tym teraz opowiadać uczniom
w Leicester, gdzie zaradny minister rządu brytyjskiego
Keith Vaz, organizator wizyty w Anglii, zaciągnął
Wałęsę do swojego okręgu wyborczego:

*– Zapraszamy. Gdańsk to ładne miasto, przez historię było
budowane przez wiele narodów (...), a więc to jest miasto
wielonarodowe w swojej kulturze, w swoim dorobku,
a więc tam można wszystko znaleźć. [FD]*

Następnego dnia w Londynie, w parlamencie, wygłasza
krótki, sugestywny wykład o geopolityce z polskiego
punktu widzenia, przerywany zresztą żywymi reakcjami
słuchaczy – oklaskami i śmiechem:

*– Polska leży, jak wiecie państwo, między Rosją a Niemcami.
Te narody często uprawiały turystykę. Odwiedzały się
nawzajem (...) i oczywiście w tym odwiedzaniu najprościej
było przez Polskę przechodzić (...) i jak już wchodzili do Polski,
to orientowali się, że to ładny kraj i zostawali na dłużej.
Raz na ponad sto dwadzieścia lat. Wymazano nas z mapy
Europy, wymazano nas z mapy świata. Ostatnio po drugiej*

wojnie światowej zainstalowali się tam Sowieci. Na prawie pięćdziesiąt lat. Mówię państwu dlatego o tym, bo te narody tak doświadczane szybciej wyczuwają pewne procesy i często o zagrożeniach i o szansach monitują świat (...). [FD]

Od elektryka w Powiatowym Ośrodku Maszynowym i popowskich mokradł... Droga jak w amerykańskim filmie

W gdańskim rozdziale biografii Wałęsy występuje wiele ważnych miejsc: najpierw Gdańsk, stocznia, gdańskie dzielnice Stogi i Zaspą, ale potem Warszawa, Rzym, Waszyngton, Londyn, Tokio. Wiele stolic i miast na całym świecie.



*Dworzec kolejowy
Gdańsk Główny. Tu wiosną
1967 r. wysiada z pociągu
Lech Wałęsa. Zostaje
stoczniovcem z zawodu,
a gdańszczaninem z wyboru.*

Dworzec PKP Gdańsk Główny, ulica Doki – Stocznia Gdańska. Numer stocniowy 61 878

Gdańskie tradycje budowy okrętów sięgają średniowiecza. Do dziś zachowała się ówczesna nazwa Lastadia (tzw. łasztownia). W XVII wieku w Gdańsku buduje się już wiele okrętów polskiej floty wojennej.

Stocznia Gdańska, w której znalazł pracę młody Wałęsa, tradycjami sięga XIX- i XX-wiecznych gdańskich stocznii: Klawittera, Cesarskiej i Schichaua.

U Schichaua powstawały niemieckie U-Booty budzące złowrogie, choć pobrzmiewające zawodowym respektem skojarzenia, wydajne w niszczycielskim dziele drugiej wojny światowej.

Po wojnie w to miejsce powstaje Stocznia Gdańska, a w niej buduje się rudowęglowiec „Sołdek” – pierwszy po wojnie polski statek, na którym polscy stoczniovcy i inżynierowie uczyli się trudnej sztuki okrętowej.

Do Stoczni Gdańskiej trafiłem trzy razy w ciągu swojego życia. Pierwszy raz zgłosiłem się do pracy w stoczni 30 maja 1967 roku, zaraz po przyjeździe do Gdańska. Tym przypadkowym. Właśnie wyszedłem z peronu, po odjeździe pociągu, przed dworzec i zanim się dobrze rozejrzałem, spotkałem kolegę z zawodówki w Lipnie, Tadeusza. Okazało się, że pracuje w stoczni od kilku lat i radził mi zrobić to samo. Po zgłoszeniu się w biurze przyjąć i przejściu całej procedury otrzymałem numer stoczniowy 61 878 i rozpocząłem pracę na wydziale W-4 (...). [DN]

Dwudziestoczteroletni Wałęsa trafia do największego zakładu pracy Wybrzeża, zatrudniającego w tym czasie szesnaście tysięcy ludzi z całej Polski, później jeszcze bardziej się rozrastającego. Wieża Babel, choć ton nadają miejscowi, Kaszubi, pamiętający jeszcze przedwojenne tradycje stoczniowe. Kadra inżynierska często wywodzi się z międzywojennego COP-u (Centralny Okręg Przemysłowy), są absolwenci Politechniki Gdańskiej. Stocznia jest oczkiem w głowie partyjnych władz województwa, każde wodowanie z udziałem władz centralnych to potencjalny awans; czuwa też nad stocznia czujne oko komunistycznych służb specjalnych, najpierw Urzędu Bezpieczeństwa, później, po przemianowaniu – Służby Bezpieczeństwa. W takim tygłu mogą się zdarzać różne rzeczy...

Wydział W-4 (wyposażeniowy) Stoczni Gdańskiej

Ale ten pierwszy raz, gdy wszedłem do stoczni w 1967 roku, poczułem się tam strasznie zagubiony. Ja – „złota rączka” z POM-u! Po tych kilku latach spędzonych wśród starych gratów, samochodów, które rozbierałem do ostatniej śrubki, będąc człowiekiem, który wszystko lubi poznać – byłem dobrym fachowcem. Kiedy jednak wszedłem na wydział, a potem zaprowadzili mnie po raz pierwszy na statek, kiedy zabłądziłem na kilku piętrach prowizorycznych konstrukcji w ładowniach i nie mogłem trafić do wyjścia – poczułem, że jestem tutaj jednym z wielu tysięcy. Było to przykre, ale nie mogłem się cofnąć, nie znoszę się cofać. (...) Na początek trafiłem do brygady Mosińskiego. Była to brygada elektryków rozciągających kable na statkach bazach rybackich. Ułożenie 60 metrów kabla grubości przedramienia męskiego od generatora do tablicy głównej, na różnicy poziomów sięgającej 60 metrów, nie było rzeczą łatwą. Od razu ten kabel musiał mieć odpowiednie kolanka, odpowiednie zagięcia, odpowiednie odprowadzenia i nie mógł być ani za długi, ani za krótki – tak w sam raz. Najpierw więc rozciągało się go na lądzie, zdejmując z bębnow, układając prowizorycznie, przewidując ilość kolanek, zgięć, obejść itd. Jeśli ktoś przy tym się omylił i na statku pod koniec pracy okazywało się, że kabel jest za krótki – no to tragedia. Kable nie mogły być sztukowane. [DN]

Stoczniove kwatery: ulica Klonowicza, hotel przy ulicy Tuwima, ulica Kartuska 28

Stoczniove hotele robotnicze i kwatery dla nowo zatrudnionych w Stoczni Gdańskiej przybyszów z całej Polski stanowiły przedłużenie PRL-owskiego pejzażu i klimatu pracy oraz stylu życia „wielkoprzemysłowej klasy robotniczej”. Były równocześnie potwierdzeniem socjalistycznego dogmatu – i paradoksalnie – jego zaprzeczeniem. Codziennie na szóstą rano startowało stąd do pracy w stoczni tysiąc osiemset osób z hoteli i dwa tysiące z kwater.

Stoczniove kwatery i hotele były bardzo różne.

Najgorszym miejscem był hotel robotniczy na ulicy Klonowicza. Duży zespół czteropiętrowych domów stojących razem. Zbiorowisko ogromne – sześciuset mieszkańców. Portiernia z furtką, wchodziło się trochę jak do obozu, na dziedziniec. Nic tam nie było, wypalona trawa, wyrzucone butelki. Po każdej wypłacie: wódka, dziewczyny wchodzące normalnie przez portiernię. (...) rozbitych dwanaście drzwi. Chłopak był zamknięty, bo był z dziewczyną, a tu wraca kolega – nogą rozwalął drzwi i wchodził. (...) Tam się nie dało mieszkać – tam można było się przespać, spać się. (...) Potem jeden z bloków (przy ulicy Klonowicza – przyp. aut.) był blokiem rodzinnym, gdzie po ślubie zamieszkałem z Danutą. [DN]

Hotel na ulicy Tuwima miał nieco inny wygląd – tam młodzież potrafiła już zadbać o własny pokój. Wisiął jakiś obraz, kalendarz, słomka. Na Klonowicza tego nigdy się nie zobaczyło. (...) Jeśli ktoś przetrzymał stres pracy, stres mieszkania właśnie tam, to po jakimś czasie wyszukiwał sobie na mieście kwaterę sam. Namawiał kogoś, z kim chciał mieszkać. Właściciel mieszkania dostawał pieniądze ze stoczni, często do tej sumy chłopaki dopłacali własną. I tak było to taniej, niż gdyby mieszkał sam. Mieszkali przy tym kulturalnie. To był pierwszy sygnał, że facet jest ustabilizowany. (...)

Pierwszą moją stoczniową kwaterą, gdzie trafiłem jako kawaler wraz z trzema innymi kolegami, był pokój u państwa Królów na ulicy Kartuskiej 28. Pozostawałem tam przez przeszło dwa lata, do ożenku. Mieszkanie mieściło się na parterze starej kamienicy, a okna naszego pokoju mieszczącego cztery tapczany i stół stojący pośrodku wychodziły wprost na ruchliwą ulicę, którą przejeżdżał tramwaj. Nie była to kwatera luksusowa, jednak właściciele stwarzali warunki na poły rodzinne i to nam wszystkim odpowiadało. Do stoczni i do miasta było stąd blisko. Pomagaliśmy im w pracach domowych, przy myciu podłóg w soboty, czasem pobielili się ściany, czasem naprawiło coś z elektryczności, a nawet chodziliśmy z najstarszą córką Królów na zabawy. Jako obstawa. Mąż pani Królowej, do którego zwracałem się „Szefuniu”, był przedwojennej daty inżynierem agronomem i spędzaliśmy nieraz całe popołudnia na politykowaniu. Zapamiętałem słuchał Wolnej Europy i przypominał mi tym mego ojczyma. Za ten zwrot „Szefuniu” rewanżował mi się, mówiąc „Wodzuniu” i tak pozostało między nami aż do jego śmierci.

Kwatera na Kartuskiej sąsiadowała z budynkiem dobrze znanym i cieszącym się ponurą sławą w Gdańsku, gdzie mieścił się dzielnicowy urząd bezpieczeństwa. Zatrudnieni tam tajniacy mieszkali w okolicznych domach, w tym jeden nad mieszkaniem, które zajmowałem z kolegami. Po latach, w zupełnie innej roli, spotkałem tego właśnie człowieka jako członka mojej obstawy, przyklejonej do mnie po moim wyjściu z internowania. Był jednym z tych, którzy nie odstępowali mnie na krok, jeżdżąc za mną do pracy i z pracy, na weekendy, na ryby i do lasu. [DN]



*Ulica Wartka nad Motławą,
w środku sięgająca tradycję
lat przedwojennych
restauracja „Kubicki”.
W czasach PRL w tym
lokalu za dobry obiad można
było zapłacić stoczniovymi
kartami pracy.
Zdjęcie z 1950 r.*

Koniec lat sześćdziesiątych Gdańsk po godzinach

Praca w stoczni nie była lekka. Na fajrant Wałęsa zamyka „kanciapę”, gdzie mieścił się jego warsztat elektryka na wprost ówczesnej bramy nr 3 stoczni. Na poznawanie miasta i jego zwyczajów zostawały nieliczne popołudnia. Jego koledzy częściej przebywali w stoczniovych barach: „Pod Kasztanami” lub „Pod Kaprem”. Jak była forsa – to u „Kubickiego”. Były to lata, kiedy u „Kubickiego” można było zapłacić za suty obiad z wódką dla całego grona stoczniovymi kartami pracy. To była stoczniowa waluta, przyjmowana od wszystkich ze stoczni. Kelner, mając takie karty, mówił do innego stocznioowca: – Mam tu robotę za dwa tysiące pięćset złotych – kupujesz? – Gość, jeśli chciał popracować ekstra, nabić sobie pensję – kupował.

(...) w Gdańsku czułem się samotnie i kiedy w kiosku z kwiatami popatrzyła na mnie bystra buzia z piwnymi oczami i długimi włosami spiętymi w warkocz – zapamiętałem na długo ten nieco zaczepny, ale miękki dziewczęcy gest. Po paru dniach wstąpiłem tam znowu i od razu spytałem, kiedy kończy pracę i zamyka kiosk. Mieszkała wtedy u ciotki w Brzeźnie, do Gdańska przyjechała z niewielkiej wsi w tym samym czasie, co ja, na imię miała Mirka, ale wolałem jej drugie imię Danuta.
[DN]

Ulica Świerczewskiego (obecnie Nowe Ogrody)

Relacja z drugiej strony okienka kiosku kwiatowego „Orchidea”, vis-à-vis Szpitala Wojewódzkiego, późne popołudnie, 14 października 1968 roku. Danuta Wałęsa miała wówczas osiemnaście lat.

Podobał mi się. Przyszedł rozmienić pieniądze. Śpieszył się bardzo. A zaczęło się od tego, że pożyczył ode mnie książkę, oddał po paru dniach. Nie pamiętam tytułu. Akurat wychodziłam, spytał, czy może mnie odprowadzić. Z początku chodziliśmy codziennie do kina, chyba z miesiąc, później już nam się to znudziło. Parę razy byłam z nim na żużlu. Ustalił się taki rozkład dnia: rano na szóstą szedł do stoczni, po pracy wstępował do mnie, rozmawialiśmy parę minut, potem szedł na kwaterę na Kartuskiej, kładł się spać, przed szóstą przychodził do mnie, czekał, aż zamknę kwiaciarnię i szliśmy na spacer. [DN]

Miodowe miesiące: ulice Malczewskiego na Siedlcach i Beethovena na Suchaninie, przy przystanku autobusowym linii 115; hotel przy ulicy Klonowicza

Ona

Ślub mieliśmy ósmego listopada (1969 roku – przyp. aut.), a w cztery dni później Leszek załatwił przez stocznię mieszkanie – pokój na Malczewskiego. Mieszkaliśmy tam do kwietnia 1970 roku. Gospodyni była niedobrą, wścibską kobietą. Wynajmowała nam przejściowy pokój, w którym w drzwiach zamiast szyby była tylko kretonowa zasłotka. (...) Później przeprowadziliśmy się na poddasze jednorodzinnej domku na ulicy Beethovena. Były tam bardzo prymitywne warunki. Tam też urodził się Bogdan, tuż przed grudniem 1970 roku, a po roku przeniesiliśmy się stamtąd do hotelu robotniczego na Klonowicza. [DN]

On

Zastanowiłem się dopiero, jak mi zagrali marsza weselnego. Gdy wracaliśmy ze ślubu, byliśmy właściwie na łodzie – kawalerską kwaterę stoczną trzeba było opuścić, nie było mieszkania ani pieniędzy. No i nastąpiła poniewierka, po różnych mieszkaniach, chłodnych, przypadkowych miejscach, gdzie zostawialiśmy część naszego życia. Na Beethovena (na Suchaninie) wprowadziliśmy się nad zakładem fryzjerskim, który prowadziła właścicielka, repatriantka ze wschodnich terenów, przed wojną należących do Polski. W ramach rekompensaty za mienie pozostawione w ZSRR otrzymała w 1956 roku prymitywny domek. Mieszkała tu i pracowała jako fryzjerka, samodzielnie wychowując syna. Staraliśmy się jakoś jej pomóc, nie znała tu nikogo tak jak i my, więc byłem świadkiem podczas bierzmowania jej dorastającego syna, Danuta pomagała w pracach w ogródku. Brałem się i ja za łopatę, działka na Beethovena przypominała mi rodzinne strony. [DN]

Stocznia Gdańska staje się stoczną imienia Lenina Ten sam adres, ta sama stocznia...

Znana na całym świecie Stocznia Gdańska budująca już w tym czasie całkiem przyzwoite statki, odnotowywane w rejestrach Lloyda, z dnia na dzień, wbrew wszelkim handlowym zasadom, zmienia nazwę na Stocznia im. Lenina. [DN]

Jest to inicjatywa dyrektora stoczni, Piaseckiego, który – wykreowany przez opiniotwórczy tygodnik „Polityka”, lansujący nowy model „socjalistycznego menedżera” w stylu zachodnim – popada w niełaszkę u towarzysza Gomułki, pierwszego sekretarza PZPR, odnoszącego się podejrzliwie do wszelkich nowinek i odstępstw od stylu, któremu sam hołduje.

Piasecki pochwalił się w wywiadzie wysokimi zarobkami, zamiłowaniem do luksusu i jachtingu i kiedy dochodzi do wodowania nowej jednostki wybudowanej w stoczni, jest ignorowany... Nikt znaczniejszy z władz partyjnych nie pojawia się w stoczni. I wtedy dyrektor proponuje dodanie do nazwy stoczni „imienia Lenina”. Taka uroczystość nie może być przez nikogo pominięta. Wielki odlew postaci Włodzimierza Iljicza Lenina towarzyszy w Sali BHP obradom formującego się Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego. Paradoksy historii.

Gdańsk – lekcja Grudnia '70

Stocznia wita przodowników pracy, w witrynach na wydziałach wiszą gazetki ściennie Związku Młodzieży Socjalistycznej, ale dogmat o kierowniczej roli partii i przodującej roli klasy robotniczej ma dwa końce...

Już wówczas kilkanaście tysięcy ludzi budujących statki stanowi realną siłę, niebezpieczną dla władzy. I ludzie w stoczni czują swoją siłę...

12 grudnia 1970 roku, w sobotę, funkcjonariusze partyjni obchodzą wydziały stoczni i odczytują list Biura Politycznego PZPR do członków partii w sprawie zapowiedzianej generalnej podwyżki cen. Potem miała być tak zwana dyskusja. Do dyskusji nie dochodzi, zaczyna się strajk.



Płonący gmach Komitetu Wojewódzkiego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej w Gdańsku. Nad nim helikopter, w tle dźwigi stoczniowe. 15 grudnia 1970 r.

Budynek dyrekcji, teren Stoczni Gdańskiej

(...) kilku z nas wyrwało się do dyrekcji, między innymi ja. Poszliśmy do dyrektora i stanęliśmy przy oknie, aby nas wszyscy stojących na dole widzieli i słyszeli. Dyrektor się pyta: – Czego wy właściwie chcecie? – Ponieważ znałem sprawy i wiedziałem, o co nam chodzi, zapytałem, czy dyrektor jest w stanie spowodować zwolnienie zatrzymanej grupy robotników, którzy poszli dzień wcześniej do KW. Czy może odwołać nowe ceny na żywność? Dyrektor odpowiedział, że ani cen nie jest w stanie odwołać, ani nie może uwolnić uwięzionych. Na ponownie postawione przeze mnie pytanie, czy te dwa nasze postulaty załatwi, odpowiedział, że nie.

Była tam jakaś tuba. Ogłaszam przez tubę, co przed chwilą usłyszałem. Pytam, co teraz robimy. A ludzie na dole, stojący przed budynkiem dyrekcji, wołają: – Idziemy!

Hasło zostało podchwyczone. Ludzie powoli ruszyli. [DN]

Każdy ma swoje Westerplatte...

Wygląda na to, że Lechowi Wałęsie było dane mieć je dwa razy w życiu. Jedno przegrane, choć dostarczające gorzkiego paliwa wspomnień i doświadczeń na całe życie. I to drugie – zwycięską rewolucję Solidarności.

To pierwsze – Grudzień '70, gdy protestujący przeciwko podwyżkom cen stoczniowcy wychodzą na miasto, a Wałęsa – jak to on – nawet nie wiedząc jak, ale znajduje się w pierwszych szeregach. Potem mówiono: Grudzień – to Kronsztad. Ludzie nie znajdowali wtedy innych słów na wyrażenie skali i dramatu wydarzeń...



*Zawieszanie wieńców
na stoczniowym murze
po 1 maja 1970 r.
Osoba na pierwszym planie
wbija gwoździ, na którym
zarwiesznie wieńiec.*

Jest 15 grudnia 1970 roku, wszystko rozgrywa się najpierw w stoczni, na wydzielach. Potem na wiecu pod budynkiem dyrekcji i w samym gabinecie dyrektora. Później akcja przenosi się do centrum Gdańska, na ciąg ulic Doki, od stoczniowej bramy nr 2, przy której stoi teraz pomnik Poległych Stoczniovców, aż do dawnego Komitetu Wojewódzkiego PZPR (w pobliżu dworca kolejowego Gdańsk Główny) – centrali władzy w tamtym czasie. I wreszcie na zbieg ulic Świerczewskiego (obecnie Nowe Ogrody) i 3 Maja. Tu mieści się Komenda Miejska Milicji Obywatelskiej i więzienie, w którym osadzono wcześniej kilku protestujących stoczniovców.

Grudniowa lekcja buntu, upokorzenia i krwawego, groźnego doświadczenia dla Wałęsy zaczęła się w stoczni.

Trzasnąłem drzwiami (gabinetu dyrektora Żaczka – przyp. aut.). Wyskoczyłem na dół. Dogoniłem dwóch na wysokości drugiej bramy Stoczni Gdańskiej. Biegnę dalej. Doganiam tłum. Wychodzę na czoło. Po prostu wyprzedziłem wszystkich.

Zaraz za stocznia jest oddział remontowy Pekaes. Zdążyłem wyjść dobrze na czoło, jakieś pięć metrów przed ludźmi. Patrzę i widzę biegnących milicjantów. Jest ich chyba ze trzydziestu. Mają w rękach pałki podniesione do góry. Pomyślałem, że oberwę, sam nie mam nic. Na pewno dostanę. Nie mogę się przecież teraz cofać. Choćbym nawet bardzo chciał – nie ma gdzie. Myślę, że ludzie widzieli, że stchórzyłem. Mija krótka chwila. Odetchnąłem. Wtem słyszę jakby jeden oddech ludzi. Takie uuuch! Jakby ten tłum jednocześnie nabrał powietrza. To jest wprost niewiarygodne. Poczulem to uuuch. Odepchnięto mnie. Nie minęły dwie, trzy minuty, a wszyscy milicjanci leżą. Tylko trzech czy czterech, widząc, co się dzieje, zrobiło w tył zwrot i przeskoczyło przez płotek. Uciekli.

Idziemy dalej. (...) Gdy doszliśmy do komitetu, okazało się, że są zamknięte drzwi. Ostatni z tych uciekających zatrzasnął je. Spojrzałem przez szybę w oknie. Zobaczyłem żołnierzy stojących bez ruchu. Mumie. Byli uzbrojeni, mieli pistolety, ale nie celowali w nas. Nie było sensu tam stać. (...) nikt nie będzie z nami rozmawiać. Później doszło tutaj do walk i podpalenia budynku.

Ludzie podzielili się na dwie grupy. Jedna poszła na Świerczewskiego, na komendę MO, druga zaś w stronę grupy około czterdziestu milicjantów wycofujących się w okolice dzisiejszego budynku LOT-u. Widzę, że milicjanci mają ochotę z nami zacząć, ale chyba się wahają i dlatego cofają się. Wyprzedziłem ludzi i mówię do tych milicjantów: – Panowie, przed chwilą była akcja przed stocznia. Tam milicjanci dostali po łbach, dostaniecie i wy. Wycofajcie się! (...) Po co mamy się bić?

Oni słuchają, jak gadam. Nie zauważyłem, jak wszedłem do komendy milicji na Świerczewskiego. (...)

Mówię, że przyszliśmy po naszych, tutaj zatrzymanych. Jeśli zostaną zwolnieni, to wszystko zakończy się spokojnie, bo my nie chcemy walki.

W tym czasie tłum już dotarł przed budynek komendy. Rzucił kamieniami, lecał szyby. Podano mi skądś tubę. Staję w oknie. Wyrzucam kask i kartę zegarową. (...) chciałem, żeby ludzie rozpoznali, że ja też jestem ze stoczni. Zarwałem: – Stójcie! Tam było bardzo dużo moich kumpli. Liczyłem na to, że mnie poznają. Na moment udało mi się uciszyć ludzi. Powiadam, że milicja się zgadza wypuścić naszych i nie będzie z nami walczyć. Ponieważ nie znam zatrzymanych, proszę, żeby ktoś do mnie przyszedł i ich odebrał. Ludzie się ucieszyli, ale to trwało bardzo krótko. Cała obsługa milicyjna podeszła do okien i patrzy. Dowódca prawdopodobnie nie zdążył wydać rozkazu do tyłu. Milicja na dole naciera z dwóch stron na stoczniovców, wprost zamyka ten tłum, jakby w kłamrę. Teraz z gromady ludzi padają pod moim



Oddziały wojska i milicji grupujące się między Komendą Miejską MO i węzłem Hucisko. Najprawdopodobniej 15 grudnia 1970 r.

adresem słowa: zdrajca, świnia. Sądzą, że ich oszukuję. No i nie trwało sekundy, jak tysiące kamieni poleciały w okna. Milicjanci stojący w oknach są zaskoczeni. Są wśród nich ranni. Leje się krew. Byłem u góry i dlatego kamienie mnie nie dosięgły. Zrozumiałem, że tę akcję przegrałem. Teraz trzeba szybko stąd wyjść. Jakież tam było zamieszanie! Na podłodze zbite szyby, kamienie i ranni milicjanci. Zaczyna być groźnie. (...)

Powolutku, pomalutku, z tubą w rękę wycofuję się z tego pokoju. Tam wciągają już rannych, ja schodzę na dół. Znalazłem się na tyłach budynku. Idę. Przy kiosku podszedł do mnie jakiś cywil i mówi: – No widzisz, nie udało się facetowi. – Byłem załamany.

W tym czasie, gdy wydostawałem się z komendy, doszło do tragedii. Jeden z milicjantów nie wytrzymał napięcia i w czasie przepychania z tłumem między komendą a Prezydium Miejskiej Rady Narodowej (dzisiejszy Urząd Miejski – przyp. aut.) wyjął pistolet i strzelił, zabijając młodego stoczniowca zagrażającego mu drogę. Tłum zmasakrował milicjanta. [DN]

Gdański Grudzień '70 jest najważniejszym wydarzeniem kształtującym biografię polityczną Wałęsy. Podejmuje po raz pierwszy próbę wzięcia odpowiedzialności za wydarzenia.

Próbuje opanować niekontrolowany żywioł – wchodzi na komendę milicji, która szykuje się do krwawej rozprawy. Powstrzymuje dowodzącego akcją, przemawia do tłumu – działa na oba fronty... Samozwańczy negocjator. I tak już zostaje. Ta jego cecha powoduje, że dziesięć lat później, podczas strajku 1980 roku, ludzie ufają instynktowi Wałęsy – bardziej niż któremukolwiek z przywódców Sierpnia. Czują, że Wałęsa ma zawsze w rękawie jeszcze jedną kartę, jakieś awaryjne rozwiązanie, że nie poleje się krew...

16 grudnia 1970 roku w Gdańsku pod stoczną krew się połała, strzelano do bezbronnych stoczniowców, byli zabici. Dzień wcześniej, 15 grudnia, po akcji przed komendą MO, Wałęsa zostaje wybrany do komitetu strajkowego stoczni.

Obawialiśmy się prowokacji. Komitet strajkowy i kierownictwo poszczególnych wydziałów wyznaczyło nocne dyżury (...). Na W-4 pozostałem ja, a z kierownictwa pełnił dyżur Marian Firmant. Do północy było spokojnie. Wyciągnęliśmy stare stoczniove kożuchy i położyliśmy się spać. Po 2.00 w nocy zadzwonił dyspozytor: Kierownicy z kolektywem na salę BHP na godzinę 3.00. Polecieliśmy. (...) Rozdano nam świeżo wydrukowany „Głos Wybrzeża”, datowany już na środę. Dyrektor Żaczek mówił: – Stocznia jest otoczona przez wojsko, władza jest zdecydowana strzelać, chcecie strajkować – strajkujcie, ale na stoczni. Wara wychodzić wam poza stocznę. Tam władza będzie strzelać i krew się poleje. Myślałem, że tylko straszysz. (...)

Załoga wchodzi. Wszyscy przynoszą te same wiadomości: wszędzie są – na pierwszej, na drugiej, na trzeciej bramie, cała stocznia otoczona. W okolicy szpitali: wojewódzkiego, kolejowego i MSW stoją czołgi po jednej i po drugiej stronie ulicy. Do stoczni dochodzi się przez kordony wojskowe. Ludzie różnie reagowali, większość gwizdała na żołnierzy. Jedna kobieta krzyczała do nich: – Synkowie, jakże tak, to będziecie do nas strzelać?

W ludziach coś pękło. Nie wiem, jak to określić, bo była w nich chęć zemsty, ale i rozpacz, jak i też nieokreślone poczucie bezkarności. Większość nie wierzyła, że przygotowania do ataku na stocznę są prawdziwe, że władza zdecyduje się strzelać do robotników. U nas na wydziale robiono wszystko, żeby ludzi zatrzymać na miejscu. Na innych wydziałach tak nie było. Ludzie gromadzili się z chęcią wyjścia na miasto. Było to niemożliwe, gdyż otwarte bramy były zablokowane przez wojsko. (...)



*Brama nr 2 Stoczni
Gdańskiej w grudniu 1970 r.*

*Nad nią opuszczona
do połowy masztu flaga.*

*Za bramą po prawej
nieistniejący dziś budynek
szpitala stocznioowego.*

*W jego oknach wywieszono
białe prześcieradła
ze znakiem czerwonego
krzyża, informującym,
że jest to obiekt medyczny.*

*Szedłem na wydział, gdy usłyszałem strzały. Kłębący się
dotąd tłum skamieniał. A z góry to wyglądało chyba jak
ameba, wypełniająca raz tu, raz tam stocznioowe uliczki.
To był żywioł, który teraz zamarł, skurczył się.
Wszyscy stali jak spalizowani. (...)*

*Przed bramą (nr 2 – przyp. aut.) leżą ciała. Rannych
odwożono karetkami pogotowia, pełno krwi. Trzech zostało
zabitych, czwarty zmarł w drodze do szpitala. Padli
nie więcej jak pięć, dziesięć metrów od bramy. Na maszt
wciągnięta została stoczniowa flaga z czarną, żałobną
szarfą. Na bramie zostały również powieszzone żałobne
flagi, hełmy zabitych przepasane czarnymi wstęgami.
Zamordowanych uczciliśmy minutą ciszy i odśpiewaliśmy
hymn Polski, akcentując słowa: „Co nam obca przemoc
wzięła, szabłą odbierzemy”. Na bramach zainstalowane
zostały duże głośniki, aby otumanione wojsko mogło
usłyszeć, o co nam chodzi. Zaczęto skandować: Mordercy,
mordercy... [DN]*

Relacja żony Danuty

*Tych kilka pamiętnych dni Grudnia 70 w moich
wspomnieniach kojarzy się z małym dzieckiem,
pierwszym naszym synem, który wtedy miał kilka
tygodni. W poniedziałek Lech kupował dla niego wózek.
We wtorek, około południa, mąż przyszedł na chwilę
do domu (...). Był w kasku, roboczym drelichowym ubraniu
i kufajce. Powiedział mi, jak straszne rzeczy się dzieją
w Gdańsku, że krew płynie ulicami. Następnego dnia
wrócił później, po czwartej, i powiedział, że jest śledzony.
Pamiętam, że w telewizji miał iść film, a my chcieliśmy
zejść do gospodyni obejrzeć go. I tuż przed tym przyszło
na górę dwóch mężczyzn, żeby go zabrać. Lech zdjął
obraczkę, zegarek położył na stole i powiedział, że gdybym
nie miała z czego żyć, to mam to sprzedać – i żebym się
nie przejmowała. – Będzie dobrze, ludzie ci pomogą.
– W sobotę przyszedł kolega Lecha i powiedział, że będzie
zmiana w rządzie i że Lech na pewno wyjdzie.*

Rzeczywiście, w niedzielę był już w domu. Nic jednak nie mówił, ani co od niego chcieli, ani nawet gdzie był trzymany, nic. Myślę, że nie chciał mnie niepokoić. [DN]

Ale pozycja negocjatora ma swoją cenę. Wtedy też Wałęsa po raz pierwszy ma do czynienia z SB. Namierzają go, zahaczają i przesłuchują. Wałęsa do dziś powtarza, że tamto bardzo długie przesłuchanie jest kluczem do wyjaśnienia i zrozumienia tego, co się stało. Przesłuchanie przybrało formę dokumentu. Wtajemniczeni mówią, że ten protokół grudniowego przesłuchania istniał jeszcze kilkanaście lat temu. Ale do dziś nie udało się go odnaleźć.

Wałęsę, jak wielu innych po Grudniu, nachodzą w stoczni. W końcu, uznając za „niesterowalnego” – wyrzucają go ze stoczni z wilczym biletem. Ale nie wykreślą z kartotek...

On sam nie przywiązuje do złożonego wtedy podpisu żadnej wagi. A do stałej asysty tajnych służb na różnych etapach swego życia przyzwyczajają się. Traktuje to jako element indywidualnej rozgrywki, w której to on rozdaje karty.

Czasem szokuje tym innych, którzy nie dowierzają, że ze starcia ze służbami specjalnymi można wyjść bez strat...

Grudzień jest zapowiedzią całej następującej po nim dekady. Jej treścią było odrzucenie doktryny komunistycznej, zerwanie ustalonej w Jałcie zależności na wpół suwerennej Polski od ZSRR i przywrócenie narodowi jego miejsca w Europie.

Zdjęcia na następnych stronach:

Dokumentacja milicyjna pochodu 1 maja 1971 r. w Gdańsku, podczas którego niesiono transparent „Żądamy ukarania winnych za zajścia grudniowe”. Taka dokumentacja służyła później do identyfikacji uczestników pochodu manifestujących niezgodnie z oczekiwaniami władzy komunistycznej.

5/39



33

Materiał dowodowy



34



35



36

Material porównawczy

Na linie z-tytułu 16. 11. 2016



*Po lewej Lech Wałęsa.
W styczniu 1971 r. nowy
I sekretarz Komitetu
Centralnego Polskiej
Zjednoczonej Partii
Robotniczej Edward Gierek
spotkał się z gdańskimi
stoczniovcami.*

Pod koniec pogrudniowej dekady następuje wybór Karola Wojtyły, krakowskiego kardynała, na tron Stolicy Piotrowej. Polska szukająca drogi do wolności ma swojego papieża.

Staje się jasne, że zbliża się czas ważnych przełomów...

Polski Kościół stwarza strefę bezpieczeństwa dla ludzi i działań społecznych kierujących się odruchem moralnym.

W Gdańsku organizują się środowiska opozycyjne: Komitet Obrony Robotników (KOR), Ruch Obrony Praw Człowieka i Obywatela (ROPCiO), Wolne Związki Zawodowe Wybrzeża (WZZW), Ruch Młodej Polski (RMP) – i wreszcie Solidarność.

Ulica Okopowa 21/27 – Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej (dziś Urząd Marszałkowski Województwa Pomorskiego)

Początek dekady Gierka. W styczniu 1971 roku na fali „normalizacji” odbywa się w Gdańsku, w gmachu dzisiejszego Urzędu Marszałkowskiego, spotkanie z nowym pierwszym sekretarzem partii Edwardem Gierkiem. Wałęsa jest jednym z trzech delegatów Wydziału W-4 na to spotkanie. Po dramacie Grudnia jest nie tylko nieufność, strach, lecz także nadzieja. Ostatni kredyt zaufania, jaki otrzymuje od społeczeństwa komunistyczna władza w Polsce. Gierek kaja się za grzechy systemu, obiecuje nowy styl, wreszcie pyta, dwukrotnie, ponaglając: – No to jak? Pomożecie? Wałęsa odpowiada wraz z innymi: – Pomożemy...



Gmach przy ul. Okopowej 21/27. Mieściły się tu różne urzędy, m.in. Wojewódzka Rada Narodowa, odwoławcze kolegia ds. wykroczeń. Tu w styczniu 1971 r. odbyło się spotkanie I sekretarza partii Edwarda Gierka z gdańskimi stoczniovcami. Właśnie wtedy w odpowiedzi Gierkowi padło słynne stoczniowe „Pomożemy!”. Dziś jest tu Pomorski Urząd Wojewódzki i Urząd Marszałkowski Województwa Pomorskiego.



*Plaża na gdańskich Stogach,
początek lat 80.*

Stogi, ulica Wrzosey 26 C m. 5, pierwszy raz na swoim...

Dzielnica na północny wschód od historycznego centrum Gdańska, nad samym morzem, leży na wypie. Z piękną, rozłożystą, okoloną wydmmi plażą. Za nią rozległy iglasty las wraz ze stawem. Dom zdrojowy służący kuracjom, zabudowa raczej willowa. Przy rezydencjach ogrody. W powietrzu przemieszane zapachy żywicy i morza. Ten obraz idylli i sielanki prysnął wraz z wojną.

Jeszcze długo po niej nowi mieszkańcy Gdańska spirali się, czy są to Stogi, czy jednak Sianki. Została ta pierwsza nazwa. Ale podobnie jak przed wojną ciągnęły tu rzesze gdańszczan. Ciągną i dziś. Tramwaj ma, jak wtedy, ostatni przystanek na pętli tuż przy samej plaży. Coś się jednak zmieniło. Kiedyś tramwaj, w którym nie było elektrycznie zamykanych drzwi, sunął po torach obwieszony „gronami” spragnionych opalenizny i kąpeli w morzu, często ścigany przez stróżów porządku w milicyjnej „suce”, żądnych wklepienia mandatów podróżującym w tej ekwilibrystycznej pozycji.

W latach sześćdziesiątych na Stogach zaczęto budować betonowe bloki dla robotników ze stoczni i innych zakładów pracy. Bloki mieszają się z nielicznymi ocalałymi willami i ogródkami działkowymi. Przybywa baraków. Także dziś dzielnica Stogi pod względem socjologicznym przypomina warszawską Pragę, gdzie mieszkają nie tylko zwykli, niezbyt zamożni ludzie, lecz także tak zwany element, który czasem daje znać o sobie.

Wałęsa zamieszkuje tu z Danutą w 1972 roku. Szybko synęły się dzieci. Stąd dojeżdża do stoczni.

Była to robotnicza dzielnica, położona najbardziej na wschód od centrum miasta, oddzielona od niego strefą przemysłową, kanałem Motławy, zupełnie inne „miasto w mieście”. Nasze bloki na ulicy Wrzosey sąsiadowały z budami i barakami zamieszkanymi przez ludzi podobnych do nas, oczekujących na poprawę losu. [DN]

Bursztyn, jantar, amber

Stąd tylko o krok, przez lasek, zaczynała się plaża, a wzdłuż niej gdańskie „Klondike”, tereny, gdzie zorganizowane nielegalne brygady bursztyniarzy kopały za pomocą pomp wodnych gniazda bursztynu. Toczyły się stałe wojny z milicją, która skądinąd z potentatami bursztynu wchodziła w komitwę. [DN]

Bursztyn wydobywano w Gdańsku od wieków. W średniowieczu pod rządami zakonu krzyżackiego za zbieranie bursztynu groziły gdańszczanom surowe kary. Z czasem wyroby bursztynowe stały się jedną z najbardziej rozpoznawalnych marek gdańskich w Europie. Wystarczy przypomnieć zaprojektowaną przez gdańskich mistrzów słynną Bursztynową Komnatę, której losy od dziesięcioleci rozpalają wyobraźnię poszukiwaczy zaginionych skarbów.

To bursztynowe eldorado wybuchło ze zdwojoną siłą podczas budowy Portu Północnego, zlokalizowanego tutaj zgodnie z wielkim planem inwestycyjnym Gierka, obejmującym też budowę rafinerii. Pirsy – węglowy, a następnie paliwowy, miały – jak głosiła cicha wieść – uniezależnić nas od wschodniego sąsiada, dając Polsce samodzielną pozycję eksportera i importera...

Przy okazji narodziły się bursztynowe fortuny. Nielegalnie wydobywane setki kilogramów tego złota Bałtyku bursztyniarze ze Stogów sprzedawali (też nielegalnie) gdańskim jubilerom bursztynnikom.



Stogi, budynek przy ul. Wrzosey 26, w którym w 1972 r. zamieszkali Danuta i Lech Wałęsowie. Mieszkali tu do pierwszych dni września 1980 r. Betonowe bloki dla robotników ze stoczni i innych zakładów pracy zaczęto budować w latach 60. ubiegłego wieku.

Ci przerabiali bursztyn na pierścionki, kolie i inne cacka i sprzedawali w mieście turystom lub wywozili, również raczej nielegalnie, na Zachód. Niektóre fortuny nie przetrwały jednak nawet nocy. Spłynęły wraz ze szklankami wódki i whisky oraz nocnymi uciechami w słynnej wtedy na Stogach knajpie „Relax”.

Od niedawna poszukiwacze mogą dzierżawić bursztynodajne tereny od miasta i bursztyn można wydobywać już legalnie.

Na Głównym Mieście surowa Brama Katowni z Wieżą Więzienną mieści dziś jedyne w Polsce wspaniałe Muzeum Bursztynu, prezentujące unikatowe przykłady złota Bałtyku z zatopioną w żywicznej bryłce „Jaszczurką Gierłowskiej” na czele. W Gdańsku co roku odbywają się największe na świecie Targi Amberif ściągające jubilerów i handlowców z Europy, Ameryki i Azji. Zatem nie bez przyczyny ma on prawo pretendować do miana światowej stolicy bursztynu.



Lech Wałęsa z rodziną w drugiej połowie lat 70. ubiegłego wieku. W tle Stągwie Mleczne.

Rodzą się dzieci

Przy ulicy Wrzosey mieliśmy swoje małe mieszkanie i ten okres z Danutą wspominamy jako lata, które na zawsze zbliżyły nas do siebie. Były to lata szczęśliwe w sensie rodzinnym, choć żyliśmy więcej niż skromnie. (...)

Na Stogach zamieszkaliśmy już w czwórkę – z dwoma synami, Bogdanem i Sławkiem, który wtedy miał drugi miesiąc. W dość regularnych odstępach czasu przychodziły na świat następne dzieci, tak że prawie każde narodziny kojarzą się nam z reguły z niecodziennym wydarzeniem i nieraz wspominamy czas, który upłynął, według tego rodzinnego kalendarza.

Bogdan – to Grudzień 70, Sławek – przeprowadzka na Stogi, Przemek – wyrzucenie ze stoczni, Jarek – pierwsze kontakty z Wolnymi Związkami Zawodowymi, Magda, jeszcze w wózku – zatrzymana wraz ze mną na komisariacie MO, najmłodsza aresztantka, Ania – to strajk i Solidarność, Maria Wiktoria to okres internowania – zobaczyłem ją po raz pierwszy, gdy miała kilka miesięcy, przywiezioną przez Danusię do Arłamowa, i wreszcie najmłodsza – Brygida. (...)

Byliśmy młodzi i zadowoleni ze swojej rodziny. Często wychodziliśmy z całą piątką dzieci na spacer, przez lasy na Stogach w stronę plaży, gdzie latem pływałem po pracy, albo w drugą stronę – do centrum starego miasta, nad Motławę, w odwiedziny do ciotki Danuty na ulicę Heweliusza, i na Westerplatte, pod pomnik. Największy problem był wieczorem, kiedy trzeba było całą piątkę pomyć, nakarmić i położyć do łóżek. Te łóżka trzeba było na noc stale rozstawiać, a kiedy dzieci podrosły – materace i łóżka zajmowały prawie całe mieszkanie, to jest oba małe pokoje, z których mniejszy był półtorametrową kiszka, zaś w większym toczyło się całe życie obok tapczanu, małego łóżeczka i stołu. Maszyna do szycia stojąca w rogu służyła czasem jako postument pod prymitywną drukarnię ulotek.
[DN]



Danuta i Lech Wałęsowie z synami na plaży na stogach w 1976 r. Danuta trzyma Jarosława, Lech – Sławomira, stoi Bogdan.



*Widok na budynek
przy dawnej
ul. Kalinowskiego
(dziś Targ Rakowy),
w których mieściła się
m.in. Wojewódzka Rada
Związków Zawodowych.
Na pierwszym planie
odstąpienie pomnika
Marii Konopnickiej,
listopad 1977 r.*

Ulica Kalinowskiego (dziś Targ Rakowy), siedziba WRZZ; w stoczni – rządzi SB; podsluchy i wezwania „na rozmowy”

W sześć lat po spotkaniu z Gierkiem Wałęsa jest wściekły sam na siebie za to „pomozemy” – wymuszone i pokazywane wielokrotnie w telewizji na dowód poparcia pierwszego sekretarza PZPR przez klasę robotniczą. Występując buntowniczo na zebraniach związkowych w stoczni, nazywa oficjalne związki „manekinami”, krytykuje podejmowane w czynie przedterminowe wodowania statków, które potem trzeba miesiącami doposażać i wykańczać. Krytykuje Gierka za niedotrzymanie obietnic. Jest namierzany przez Służbę Bezpieczeństwa, z którą ma problem od czasu zatrzymania w grudniu 1970 roku.

Formalnie nadal byłem delegatem wydziałowym do zakładowych związkowych wyborów z mandatem w ręce. Zostałem wezwany do kierownictwa, gdzie już na mnie czekała bezpieka.

– Proszę pana, wycofaj pan to przemówienie. Założmy, że pan będzie delegatem, czy pan powie to, co my panu przygotujemy, czy pan powie swoje?

– O nie, proszę panów, swoje. Nawet jeśli mi dacie na kartce, to ja i tak w ostatnim momencie kartki zamienię.

– To pan zachoruje albo wyjedzie na urlop. Na konferencji nie może pan być!

– Nie, proszę panów, nawet z gorączką tu przyjdę. No to telefon, strażnicy wzięli mnie pod pachy i wyprowadzili za bramkę, i koniec. [DN]

Wyrzucony ze stoczni 30 kwietnia 1976 roku idzie do Wojewódzkiej Rady Związków Zawodowych (WRZZ) mieszczącej się przy ulicy Kalinowskiego – dziś jest tu Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna. Wałęsa interweniuje, ale jest to zbędna formalność: WRZZ „gra” pod dyktando SB. Gdyby jeszcze ktoś

miał wątpliwości, jaki porządek jest realizowany w tej fasadowej instytucji, mógł spojrzeć na stojący przed budynkiem poradziecki czołg: tam, dokąd dotarli w 1945 roku radzieckie czołgi – obowiązywał porządek i ustrój zadekretowany w Jałcie według planu Stalina. Władza komunistyczna w Polsce działała w ramach tego planu, a konkretną robotę wykonywała metodycznie SB. Było to mocno odległe od nadziei, jakie roztaczał przed narodem Edward Gierek...

Ulica Siennicka 30/40

Fabryka Maszyn Budowlanych ZREMB

Z centrum Gdańska na Przeróbkę i dalej na Stogi wiedzie ulica Siennicka. Tu w widłach Motławy i Martwej Wisły rozłożyły się różne zakłady, między innymi rzeźnia, wytwórnia lodów „Calypso”, firmy obsługujące gospodarkę morską i wielkie złomowisko.

Jak odnotowała zachowana kronika zakładowa:

Skończone działania wojenne pozostawiły po sobie potworne ślady zniszczeń na terenie całego kraju. W tym trudnym okresie, gdy brak było fachowców i sprzętu do odbudowy zniszczonych domów i fabryk – budowała się świadomość tworzenia nowego jutra. Tak w sierpniu 1945 roku Centrala Materiałów w Warszawie (...) powierza naszemu zakładowi zorganizowanie przyjmowania materiałów budowlanych i sprzętu budowlanego pochodzącego z dostaw UNRRA i demobilu.

Miejsce z racji obecności drogi wodnej i bocznic kolejowej jest idealne. Płyną więc od – jak się wtedy mówiło – „cioci Unry” koparki i spychacze. Tu się je remontuje i wysyła gdzieś dalej.

Przy Angielskiej Grobli nie ma już dziś starej rzeźni, która przez dziesięciolecia charakterystycznym fetorem dawała znać o sobie nie tylko okolicznym mieszkańcom. Nie ma też działu transportu Gdańskiej Fabryki Maszyn Budowlanych ZREMB, w której w maju 1976 roku znalazł pracę zwolniony ze stoczni Wałęsa i w której pracował do 31 stycznia 1979 roku. Jego miejsce zajęły składy, hurtownie, różne firmy i firemki. W budyńeczku stróżówki-portierni przy dawnej bramie wjazdowej funkcjonuje sklep spożywczy. Sam ZREMB działa dalej na Oruni przy obecnym Trakcie Świętego Wojciecha (niegdyś ulica Jedności Robotniczej). Nie zatrudnia jednak jak w latach siedemdziesiątych kilkuset osób, ale dziesięć razy mniej.

Po wyjściu ze stoczni przydużyły nas problemy finansowe. Pracę podjąłem więc bez zwłoki w pobliskim Zakładzie Remontowym Maszyn Budowlanych ZREMB. Zatrudniono mnie w dziale remontów samochodów, gdzie pracowało mi się dobrze. Jako jednego z nielicznych elektryków w branży samochodowej często wzywano mnie do dyrekcji na Orunię, gdzie poznałem trochę nowych ludzi. Po dwóch miesiącach obserwacji ciągnącej się od czasów stoczni bezpieka dała mi wreszcie spokój, czuwając z daleka i nie przeszkadzając mi. Zająłem się składaniem ze starych części samochodu na własny użytek. W pobliżu ZREMB-u było składowisko złomu, gdzie zwożono wycofywane stopniowo z ruchu stare, wystużone warszawy. Jeden z takich egzemplarzy zakupiłem za cztery i pół tysiąca złotych i wyremontowałem. Starą warszawę wyruszyliśmy na wakacje w rodzinne strony Danuty. Poprawiły się moje zarobki, dorabiałem fuchami, remontując rozmaitym znajomym samochody. Jedni polecali mnie drugim – i tak ciągle miałem coś do roboty. [DN]

Wolne Związki Zawodowe Wybrzeża

Byłem „na widelcu”, dobrze znany z okresu działalności w stoczni. Po Grudniu pisali o mnie w gazetach, jako o tym, który „zdobył doświadczenie w strajku”, „wyraża interes robotniczy”. Laurka. (...) [DN]

Pokusa spokojnego życia. Lech Wałęsa czekał jednak na powstanie jakiejś grupy, do której mógłby dołączyć.

O Wolnych Związkach Zawodowych i Ruchu Młodej Polski usłyszałem po raz pierwszy z okazji składania wieńców pod stoczną 1 maja 1978 roku.

Wpada mi w rękę, chyba przez poznanego w tym czasie Bogdana Borusewicza, numer „Robotnika Wybrzeża”. I jest, a jakże, deklaracja o powstaniu Wolnych Związków Zawodowych, jest adres, jest nazwisko. (...) Nie szło im dobrze, działali w niewielkiej, izolowanej grupce, niewielu ludzi o tym wiedziało, udział robotników w tych działaniach był praktycznie żaden. Poszedłem do Wyszkońskiego do domu, tam spotkałem się z Andrzejem i Joanną Gwiazdami i powiedziałem im, że to trzeba inaczej. Grupa założycieli WZZ była pod silnym ostrzałem – Błażej Wyszkoński był chyba zatrzymany, Antoni Sokołowski miał jakieś załamanie i nowo powstałej grupie groził rozpad. Doszedłem do wniosku, że bez względu na to, co się stanie, ja powinienem się włączyć, nie pozwolić, żeby ta organizacja mogła się rozsypać. Potem doszła Anna Walentynowicz i już zaczęło się to wszystko lepiej kręcić. [DN]

Dla działaczy KOR, WZZ, RMP i ROPCiO był – w tym prawie inteligenckim gronie – zjawiskiem prawie egzotycznym, bo jednym z niewielu „prawdziwych robotników”.

Bogdan Lis:

– *Spotkałem go w 1978 roku... W rocznicę wydarzeń grudniowych 1970 i to było u Andrzeja Gwiazdy. Ja pamiętam, jak Wałęsa opowiadał wtedy o takiej chronologii wydarzeń, w których brał udział.* [FD]

Bogdan Borusewicz:

– *(...) jest bez pracy, ale zaczyna tworzyć środowisko na Stogach, czyli w miejscu bardzo trudnym, bardzo trudnym, no takim można powiedzieć o charakterze „lumpenproletariackim”.* [FD]

Bożena Rybicka-Grzywaczewska:

– *Prowadzimy z Magdą Modzelewską modlitwy w kościele Mariackim. W pewnym momencie rzeczywiście pojawił się pan z grupą dużo młodszych chłopaków, w takim niebieskim jakby garniturze, mundurze.* [FD]

Bogdan Borusewicz:

– *No jedna rzecz zwracała uwagę i wskazywała, że ma jakieś takie cechy indywidualne – to wąsy.* [FD]

Bożena Rybicka-Grzywaczewska:

– *Zawsze był napakowany, ta kurtka ledwo się dopinała od jakichś tam materiałów, które nosił ze sobą, jakichś ulotek.* [FD]

Bogdan Borusewicz:

– *Okazało się, że ma swój samochód, jakąś „nyskę”, którą skonstruował na podwoziu warszawy. „Nyska” – no to od razu widać, że to interesujący człowiek: po pierwsze, ma samochód, a przecież byliśmy dość*

skromnie żyjący; nie tylko, że nie mieliśmy własnych mieszkań, bo przeważnie młodzież w opozycji działała, a o samochodzie to nikt nie marzył, a tutaj znajduje się, zjawia się facet, który mówi: – Mam samochód i proszę bardzo do dyspozycji.

U niego były bardzo złe warunki, to znaczy miał dwa pokoje, pięcioro dzieci. Na ten okres, kiedy byliśmy u niego, rozmawialiśmy, no to dzieci były zamykane w łazience.
[FD]

Bogdan Lis:

– Miał odwagę podejmować pewne decyzje, ryzykować, bo wtedy, w 1970 roku, nie miał kto bronić tych ludzi, którzy potem dostawali się do Borusewicza, którzy w jakiś sposób narazili się tej władzy. [FD]

Bogdan Borusewicz:

– W drugiej połowie 1977 roku siłą tej grupy były także bardzo silne związki koleżeńskie, można powiedzieć nawet uczuciowe. Po prostu każdy z nas wiedział, że jeden za drugiego pójdzie w ogień. [FD]

Lech Kaczyński:

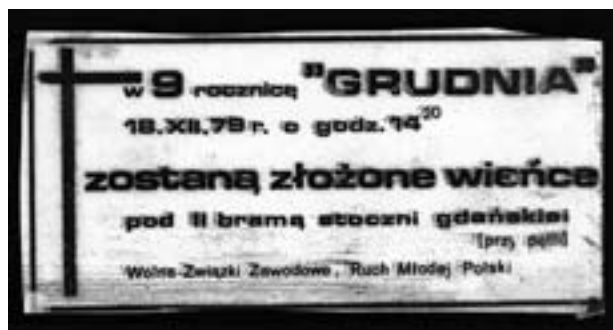
– Bez wątplenia tworzyliśmy pewną grupę i jest nawet pewnym fenomenem, że ta grupa się w tym stopniu rozsypała. Tutaj ja nie przypisywałbym akurat winy za to szczególnie Lechowi Wałęsie. Już sytuacja w Wolnych Związkach Zawodowych po Sierpniu była sytuacją pełną napięć i to była sytuacja o tyle normalna, że Lech Wałęsa był w wuzetzetach bardzo ważny, ale nie był najważniejszy, a później stał się najważniejszy nie tylko w wuzetzetach, nie tylko w „Solidarności”, ale w Polsce w ogóle. [FD]

ZREMB – zebranie Konferencji Samorządu Robotniczego

Jesienią 1978 roku Wałęsa protestuje przeciwko narzucaniu robotnikom przez partię kandydatów do władz związkowych.

Wtedy ja wstaję i mówię: – Proszę panów, po co ja właściwie przyszedłem, jeśli tu jest wszystko już wybrane? To chyba coś nie tak; mam tu taką broszurę Jacka Kuronia i tam właśnie on pisze, że to nonsens, co wy tutaj robicie.

(...) przyładowałem im i po tym zebraniu, po jakimś czasie, dostałem wypowiedzenie z pracy. Likwidacja etatu. Ten jeden etat elektryka samochodowego likwidują. Oczywiście wiem za co, ale oni nie napisali za co, oczywiście reorganizacja zakładu, etat jest niepotrzebny. Mimo że byłem jedynym żywicielem rodziny. [DN]



Klepsydra wydrukowana przez opozycję, zawiadamiająca mieszkańców Gdańska o uroczystościach grudniowych pod Stoczną Gdańską w 1979 r.

Mur Stoczni Gdańskiej obok bramy nr 2
– w roku 1978 i 1979 miejsce nielegalnych manifestacji
– obchodów rocznic grudniowych

(...) „na koncie” miałem jeszcze udział w obchodach ósmej rocznicy Grudnia '70. Postanawiamy uroczystość ją uczcić. W dniu, w którym wszystko jest gotowe, wieńce zakupione, grupa zorganizowana, następuje obława. Zatrzymane są nawet osoby podążające z kwiatami na cmentarze. Milicja dokonuje szeroko zakrojonych rewizji w domach i cała nasza grupa trafia do aresztu. Okazuje się, że potraktowano mnie specjalnie: koledzy wychodzą po paru godzinach, już po południu, kiedy sprzyjająca okazja do publicznego wystąpienia już minęła, ja zostaję w areszcie dwie doby. Nie rezygnujemy; po wyjściu, trzy dni później, zbieramy się ponownie. Docieramy z wieńcem pod mur stoczniowy około godziny czternastej i znowu wpadamy w ręce milicji. Czekali tu na nas ten cały czas. I znowu areszt. Tym razem dwie doby pozostaje w nim Borusewicz, a ja mam sprawę w kolegium ds. wykroczeń. Występuję tam jako „chuligan” zakłócający porządek publiczny. Pięć dni później otrzymuję z pracy wypowiedzenie. Jestem bezrobotny. Ale idziemy już grupą. W ciągu tych kilku ostatnich tygodni 1978 roku w Trójmieście milicja przeprowadziła około siedemdziesięciu rewizji w domach i około stu czterdziestu zatrzymań. Jest więc nas wielu... [DN]



W drugiej połowie lat 70. ubiegłego wieku gdańska opozycja demokratyczna organizowała przed Stoczną Gdańską demonstracje upamiętniające tragiczne wydarzenia Grudnia '70. Władza różnymi metodami starała się im zapobiec. Na zdjęciu ustawione wzdłuż stoczniowego muru autobusy, które miały uniemożliwić zgromadzenie się manifestantów i złożenie wieńców.

Elektromontaż, ul. Wosia Budzysza 7 – stąd uymyka SB schowany w kontenerze

Na granicy Przeróbki i Stogów, przy ulicy Wosia Budzysza, mieści się baza transportu i sprzętu Przedsiębiorstwa Produkcji i Montażu Urządzeń Elektrycznych Budownictwa Elektromontaż (Woś Budzysz to pseudonim literacki pisarza i działacza kaszubskiego Jana Karnowskiego). Tu Wałęsa na początku maja 1979 roku zostaje zatrudniony jako elektryk samochodowy. W przeciwieństwie do Zrembu to miejsce pracy Wałęsy zachowało się do teraz.

To tu, jak do dziś wspomina, przeprowadzał najlepsze akcje. Kolportuje, ile się da i jak się da, „Robotnika”, „Wojnę z Rosją o niepodległość 1918–1920”, „Katyń”. Zakłada Komisję Robotniczą. Na teren zakładu wnosi magnetofon z nagraniem audycji Radia Wolna Europa o działalności opozycji w Polsce i puszcza nagrania kolegom. Za to na początku lutego 1980 roku zostaje zwolniony z pracy.

Najsłynniejsza jest jednak ucieczka w kontenerze.

Zbliża się kolejna, dziewiąta rocznica Grudnia. Wszystkich zamykają, pierwszego Borusewicza, siedzi od dwóch tygodni, zostają praktycznie sam, nie licząc młodych z RMP. (...) kolej na mnie. Nocowałem poza domem, bo tam na Stogach czekała na mnie bezpieka. Do pracy jeszcze się jakoś dostałem, ludzie wiedzieli, co się święci i pomagali. SB obstarwiła zakład, szukali mnie po halach (...) po całym terenie, aż ludzie wsadzili mnie w kontener, zaplombowali i tak mimo obstarwy wyjechałem z Elektromontażu. Pod stocznę, pod drugą bramę, dojechałem na czas, kończyły się właśnie przemówienia młodych, Dariusza Kobzdeja i Maryli Płońskiej. Mówiłem o Grudniu '70, a na koniec wezwałem wszystkich do wspólnego wybudowania w przyszłym roku pomnika Poległych Stoczniovców – każdy miał przynieść garść kamieni, rzucić na wspólny stos, tak by powstał kopiec na wzór kopca Kościuszki w Krakowie. [DN]

Ulica Piwna vis-à-vis bazyliki Mariackiej, komisariat MO i zarazem areszt

Po sąsiedzku mieścił się tu „pośredniak” – biuro pośrednictwa pracy i kolegium ds. wykroczeń.

Po kolejnych zwolnieniach z pracy Wałęsa za każdym razem trafia tu w poszukiwaniu pracy. Równie często trafia do aresztu za działalność opozycyjną.

Złamałem niepisaną konwencję wstydu – że aresztant ma się wstydzić – na którą liczyła władza, rozprawiając się z naszymi środowiskami za pomocą metod policyjnych. Gdy wracałem rano z kolejnych aresztów, przeważnie z przetrząśniętymi kieszeniami i bez grosza, miałem zwyczaj głośno oznajmiać o tym wydarzeniu pasażerom w tramwaju. Opowiadałem, że spędziłem dwie doby w areszcie za to, że chciałem uczcić pamięć moich kolegów stoczniowców poległych w Grudniu, że brałem udział w obchodach przemilczanych rocznic patriotycznych. Ludzie, początkowo zaskoczeni, reagowali żywo i na ogół życzliwie, podając mi bilet na dojazd do domu, podejmowali rozmowy, dopytywali się o szczegóły. [DN]

Jacek Taylor, adwokat:

– Wałęsa odpowiadał przed Kolegium ds. Wykroczeń przy Prezydencie Miasta Gdańska za próbę złożenia wieńca pod stocznia w 1978 roku w miejscu, gdzie dziś stoi pomnik. (...) rocznice grudniowe kończyły się dwudobowymi odsiadkami Lecha, po czym stawał przed kolegium w trybie doraźnym. Kolegia wymierzały maksymalną karę grzywny, jaka była wówczas przewidziana, to jest pięć tysięcy złotych, plus sto pięćdziesiąt złotych opłat administracyjnych. Byłem z Wałęsą przed kolegium drugiej instancji. Rozprawy odbywały się w Wielkie Soboty. Chodziło o to, żeby nie było publiczności. Obydwie były na Okopowej, na sali byli wyłącznie funkcjonariusze SB. (...)

Na początku 1980 roku znów staje przed kolegium. Tym razem za to, że „(...) kierując samochodem osobowym warszawa jechał bez wymaganego oświetlenia w warunkach niedostatecznej widoczności. Kierował w/ wym. pojazdem niesprawnym technicznie (brak prawego światła mijania i drogowego światła »stop«, niesprawy hamulec pomocniczy), czym spowodował zagrożenie bezpieczeństwa w ruchu drogowym”. [RJT]

Rzeczywisty powód zatrzymania auta jest inny – naklejona na szybie ulotka o grudniowej rocznicy. Mimo że świadkowie – milicjanci płaczą się w zeznaniach, materiał dowodowy budzi wątpliwości, kolegium skazuje go na trzy tysiące złotych grzywny i sto złotych opłat. A także, co szczególnie dotkliwe, na rok zabiera prawo jazdy. Tuż po Sierpniu władza cichaczem dostarczy je Wałęsie z powrotem.

Wałęsa nie tylko sam staje przed kolegiami, lecz także, solidaryzując się z kolegami, przychodzi na rozprawy innych opozycjonistów. Zachowuje się po robotniczemu.

Opowiada Arkadiusz Rybicki:

– To było w czasie rozprawy przed kolegium Błażeja Wyszkowskiego, działacza WZZ, ale inteligenta. Sala była wypełniona ubekami – ludzie z opozycji nie mogli się dostać, „zabrakło” dla nich biletów. Czekałszy na korytarzu. Nadchodzi Wałęsa z dwoma przybocznymi robotnikami i mówi: To co? Jest rozprawa, to co, k..., będziemy ich nap... [PZM]

Stogi, ulica Wrzosa – Wałęsa montuje grupę ulotkową

Danuta Wałęsowa wspomina:

– Do 1980 roku wiedziałam o jego zaangażowaniu w wolne związki, ale nie byłam wtajemniczona w wiele szczegółów. Raz poszłam na spotkanie wolnych związków. Kiedyś był pogrzeb jednego z działaczy i przyszła esbecja, żeby zatrzymać męża. Wsadzili męża z wieńcem i kolegami do samochodu. Ja zaczęłam krzyczeć, uderzając butem w samochód – i tak sąsiedzi z bloku dowiedzieli się, że są wolne związki, że obserwuje nas esbecja, że w ogóle coś się dzieje. Mąż, wiele nie ujawniając, zawsze tłumaczył, że nie chce, żebym przeżywała. Skoro nie wiem, po co wychodzi, nie będę się martwiła, że go zamkną czy – nie daj Boże! – życia pozbawią. Podobnie i ja postępowałam, chcąc chronić nasze dzieci. Wielu rzeczy im nie mówiłam, żeby nie przeżywały i nie martwiły się o matkę czy o ojca, że coś im się stanie. [DW]

Wiosenne miesiące 1980 roku, poprzedzające strajk sierpniowy w Stoczni Gdańskiej, to apogeum działań opozycyjnych Wałęsy. Jest więziony w aresztach i sądzony przez kolegium ds. wykroczeń. Jest wszędzie – na szkoleniach WZZ prowadzonych przez doktora Lecha Kaczyńskiego, na Morenie, w mieszkaniu na Stogach... Prowadzi coś w rodzaju komórki dywersyjnej z udziałem sąsiadów z okolicy, kolportuje brawurowo dziesiątki tysięcy ulotek w centrum Gdańska na Starym Mieście.

Józef Drogoń, robotnik:

– O Lechu ludzie wiedzieli na Stogach tyle, że jest to facet, który trochę rozrabia, trochę go milicja zamyka, że o coś tam walczy, o coś się dopomina, ale dokładnie mało co kto wiedział. (...)

Mieszkałem na Stogach bardzo blisko Lecha. Lech uważał, że przychodzić do niego może każdy, kto chce. Kiedy trzeba było iść i rozsypać ulotki (tak jak 3 maja, po aresztowaniu Kobzdeja i Szczudłowskiego), kto chciał, mógł się do nas przyłączyć. Lechu rozruszał Stogi, które były dzielnicą nieciekawą, a ludzie pochłonięci swoimi drobnymi sprawami. Dla nich Wałęsa był po prostu sąsiadem i koniec. Brał nas dwóch, trzech, braliśmy paczkę ulotek i szliśmy na Stogi, po blokach. Na przykład ja z Ewą Ossowską, kioskarką, która podczas Sierpnia stała na bramie w stoczni, taka czarna – z nią zrobiłem jedną akcję. (...) Lech zaskakiwał mnie czasami. Któregoś dnia mówi: – Zjedz obiad i przyjdź. – Przychodzę, siadam. Lechu miał u siebie maszynę do pisania, papier. To był kwiecień, a może maj 1980 roku. Trzeba było „wałkować” biuletyn „Ruchu Związkowego”. Był normalny walek, szyba – to, co ktoś mu skonstruował. [DN]

Tradycje piłkarskie

Ze Stogami wiąże się jeszcze jedno ciekawe wydarzenie. Krótko przed Sierpniem rozegrano tam słynny mecz piłkarski WZZ – RMP.

Było to jakieś niezbyt równe pole. Najważniejsze, że stały na nim dwie bramki. Mecz rozpoczął się z dużymi problemami, bo na tym polu pał się koń, którego oczywiście nie interesowały nasze piłkarskie pasje. Każdy z nas bał się podejść do konia, żeby przeprowadzić go w inne miejsce. Jeden spoglądał na drugiego. Wtedy do akcji wkroczył Lech. Spokojnie podszedł do konia, pogłaskał go, wziął za uzdę i wyprowadził poza boisko. [SR]

Bramki RMP bronił tradycyjnie Aleksander Hall, na początku w bramce WZZ stanął Lech Wałęsa. Zastanowienie wzbudziła nieobecność tajniaków kręcących się zawsze, gdy zbierała się większa grupa opozycjonistów. Kiedy w końcówce meczu RMP prowadził 4:3 i wydawało się, że młodopolacy odniosą zwycięstwo, jeden z członków tej drużyny zagrał piłkę ręką. Rzut karny zamienił się w gola i mecz skończył się remisem. Kilka tygodni później, już po Sierpniu, okazało się, że ten, który zagrał ręką, był współpracownikiem bezpieki. Wyjaśniło się, dlaczego meczu nie musieli obstawiać tajniacy. Byli w środku.

W Gdańsku nie było salonów opozycyjnych, takich jak w Warszawie, czy literacko-aktorskich podobnych do warszawskich i krakowskich, czyli miejsc spotkań nieoficjalnej elity. Tu środowiska opozycyjne tworzyli ludzie młodzi, lubiący grać w piłkę i kibicujący Lechii Gdańsk, dlatego mecze piłkarskie stały się swoistym gdańskim fenomenem. Zapoczątkowana przed Sierpnem tradycja meczowa przetrwała niełatwe lata osiemdziesiąte, a nawet umocniła się. Do historii przeszły mecze opozycjonistów pracujących w gdańskiej Spółdzielni Świetlik, „święte wojny” młodopolaków z redakcją podziemnego „Przeglądu Politycznego”, z którego wywodzi się Donald Tusk. Z czasem granie w piłkę trafiło i do stolicy. Kopie urzędujący premier, parlamentarzyści, były premier Jan Krzysztof Bielecki, teraz prezes jednego z największych w Polsce banków – Pekao SA. To wszyscy stąd...



*Lech Wałęsa na
meczu Lechia Gdańsk
– Juventus Turyn
w rozgrywkach Pucharu
Zdobywców Pucharów.
W przerwie meczu niemal
40 tysięcy zgromadzonych
wiecowało na znak
poparcia dla podziemnej
Solidarności i Wałęsy.
28 września 1983 r.*

Stadion Lechii Gdańsk, ulica Traugutta 29

Wspominając piłkarskie hobby dawnych opozycjonistów, nie można pominąć postawy politycznej kibiców Lechii Gdańsk. Na piłkarskiej mapie Polski pojawiło się miejsce, gdzie systematycznie i otwarcie negowano komunistyczną rzeczywistość. Tym miejscem był stadion biało-zielonych – takie są barwy tego klubu.

Zaczęło się tuż po tragicznym Grudniu '70. Wiosną 1971 roku Lechia grała ważne wyjazdowe spotkanie w Poznaniu, na które wyjechało ponad tysiąc gdańszczan.

Wspomina Mirosław Rybicki, działacz późniejszego RMP i piłkarz:

– Sektory zajmowane przez kibiców Lechii były ściśle otoczone przez uzbrojone oddziały milicji. Atmosfera była bardzo napięta. Milicja urządziła swoistą antygdańską demonstrację siły. Nie chodziło o pilnowanie niesfornych kibiców, ale o zastraszenie gdańszczan. Naszą odpowiedzią było wielokrotne skandowanie „Powtórzymy Grudzień”.

[BZS]

Po wprowadzeniu stanu wojennego, aż po rok 1989, nie było meczu, na którym fanatyczni kibice biało-zielonych nie udzielaliby poparcia podziemnej Solidarności. Regularnie skandowano antykomunistyczne hasła i wywieszano solidarnościowe transparenty.

Jednym z najważniejszych dni w historii klubu, i nie tylko, stał się 28 września 1983 roku. Do Gdańska przyjechał Juventus Turyn.

Ten słynny włoski klub, z wieloma gwiazdami, ze Zbigniewem Bońkiem i Michele Platiniem na czele (obecnym prezydentem UEFA) przyjechał na mecz z kopciuszkiem, żeby zagrać o Puchar Zdobywców Pucharów.

To był trudny czas dla Solidarności i osobiście dla Wałęsy. Bezpieka spreparowała nagrania Wałęsy z bratem, usiłując przekonać Polaków, że Lech załatwiał jakieś lewe interesy. Te spreparowane nagrania puszczano w telewizji. Trzeba było zrobić wszystko, żeby Lech pokazał się na tym ważnym meczu. Skrzyknąłem kolegów, którzy zaraz po otwarciu bram stadionu zajęli miejsca vis-à-vis trybuny honorowej, gdzie siedziała cała wierchuszka partyjno-ubecka. Po przejściu bez problemu kordonów milicji – o dziwo, Lech nie został rozpoznany – tuż przed pierwszym gwizdkiem usiedliśmy z nim w umówionym miejscu. W przerwie zrobiło się duże zamieszanie. Zaczęliśmy skandować „Solidarność” i „Lech Wałęsa” i tak szybko poszła informacja, że na stadionie jest Wałęsa. [SR]

Niesamowita manifestacja trwała przez kilkanaście minut. Ponad trzydzieści tysięcy ludzi skandowało: „Lech Wałęsa”, „Solidarność”, „Zwyciężymy”. Póki nie skończył się ten swoisty wiec poparcia, państwowa telewizja nie wznowiała bezpośredniej transmisji. Władza nie dawała jednak za wygraną. Dzień później w partyjnym „Głosie Wybrzeża” opublikowano artykuł nawiązujący do telewizyjnego programu „Pieniądze”. Specjalnie jego część zamieszczono na kolumnie sportowej obok relacji z meczu. Oczywiście o prowałęsowskiej i prosolidarnościowej manifestacji nie napisano nic. [BZS]

Ale powróćmy na ulice Gdańska, jest słoneczne lato 1980 roku...

**Jarmark Dominikański, historyczne centrum
Gdańska, ulice: Długa, Długie Pobrzeże,
Świętego Ducha i Mariacka**

N.N.

W zrzutach ulotek w czasie Jarmarku Dominikańskiego na ulicy Długiej brali udział Lech, Sylwek Niezgoda, cała grupa. Rozrzucali rękami. Każdy miał za paskiem cztery paczki, rzucało się ręką w górę, ulotki się rozsypywały, ale oni wykorzystali podmuch wiatru od Zielonej Bramy. Udało się, bo wiatr unosił ulotki aż na wysokość dachów. Było to po obiedzie, po pracy, ludzi bardzo dużo, tak że miał kto te ulotki zbierać.

Od kościoła Mariackiego chłopaki szli z czterech stron, zależnie od kierunku wiatru. Tego, który rzucał, dwóch ubezpieczało przed milicją zaciskającą wokół niego pierścień. Upozorowana na czas szarpanina umożliwiała mu szybki odwrót. Akcja nam się udała. Lech Wałęsa też był, on uczestniczył we wszystkich tych akcjach.

**Ulice Chmielna i Piwna – komisariat
Magda Wałęsa aresztowana**

N.N.

To było moje drugie aresztowanie z Lechem. Obrzucaliśmy stary rynek przy ulicy Chmielnej (...). Lechu obrzucał, a ja pilnowałem jego kilkumiesięczną córkę Magdę w wózku. Kiedy Lechu zorientował się, że jest obstawiony, wziął ode mnie wózek i pojechaliśmy w stronę ulicy Elbląskiej. Tam były takie baraki z piwem, pod parasolami przy Żegludze Gdańskiej. Tam nas aresztowali, mnie, Lecha i jego małż. (...)

Lechu prowadził wózek, milicjanci za nim, ja jechałem „suką”. Na komendzie mała się zsikala na posadzkę, a dyżurny, starszy sierżant, mówi: – Niech pan to powyciera. – A Lechu na to: – Niech pan wyciera, zamknęliście dziecko, to musicie je przewinąć w pieluchę, nie będę tego robił.

Mała płakała, bo zimno było, mimo że to był lipiec; czuła, że coś jest nie tak. [DN]

W obronie uwięzionych Dariusza Kobzdeja i Tadeusza Szczudłowskiego gdańska opozycja wydrukowała kilkadziesiąt tysięcy ulotek. Niektórzy wspominają, że mogło być ich nawet sto tysięcy. W każdym razie wtedy na początku lata 1980 roku w Gdańsku „pachniało rewolucją”.

Bazylika Mariacka, Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny – późniejsza konkatedra

Ta położona w samym sercu historycznego Gdańska monumentalna świątynia jest miejscem symbolicznym nie tylko z racji swej wielkości. To tu w drugiej połowie lat siedemdziesiątych ksiądz Józef Zator-Przytock, podpułkownik Armii Krajowej, odznaczony Orderem Virtuti Militari, rozpoczął odprawianie mszy świętych za ojczyznę, organizowanych przez środowisko RMP z okazji nieuznawanych w PRL świąt narodowych 11 listopada i 3 maja. To stąd 11 listopada 1978 roku wyrusza po raz pierwszy pod pomnik Jana III Sobieskiego patriotyczna manifestacja gdańskiej opozycji.

W bocznej kaplicy, przed obrazem Matki Boskiej Ostrobramskiej, odmawiane są w 1980 roku regularnie publiczne modlitwy w intencji uwolnienia aresztowanych po trzeciomajowej demonstracji. Bierze w nich udział Lech Wałęsa.



Widok na bazylikę Mariacką. Tę jedną z największych na świecie świątyń z cegły gdańszczanie budowali przez 159 lat. Ma długość 105,5 m, szerokość w transepcie 66 m. Największe okno ma powierzchnię 127 mkw. Wieża dzwonna ma wysokość 82 m. Świątynia może pomieścić ok. 20 tysięcy osób. Bywali w niej królowie polscy, szwedzcy, car Piotr Wielki, Napoleon Bonaparte, bywa wielu współczesnych VIP-ów. W marcu 1945 r. została poważnie zniszczona.



6 sierpnia 1980 r. przed wejściem do bazyliki Mariackiej – powitanie Dariusza Kobzdeja (na zdjęciu z kwiatami) po wyjściu z więzienia. Kobzdej i Tadeusz Szczudłowski zostali skazani na trzy miesiące za wygłoszenie przemówień podczas patriotycznej manifestacji z okazji święta Konstytucji 3 maja przed pomnikiem Jana III Sobieskiego. W kaplicy Matki Boskiej Ostrobramskiej modlono się w intencji uwolnienia więźniów politycznych. Modlitwy prowadziły Bożena Rybicka (po lewej stronie Kobzdeja) i Magdalena Modzelewska, a także Lech Wałęsa.

Odmawiano dziesiątek różańca na przemian z intencjami: „Matko Boża, Twojej opiece polecamy naszych przyjaciół: Dariusza Kobzdeja, Tadeusza Szczudłowskiego, Bogdana Grzesiaka. Łączymy się z nimi w modlitwie, zwłaszcza teraz, gdy oczekują na ponowne rozprawy przed sądem. Prosimy Cię o zachowanie ich w zdrowiu i o to, aby wytrwali w nadziei w moc prawdy i sprawiedliwości”. Jednym z czytających jest właśnie Wałęsa. [PZM]

Później plebania parafii Mariackiej przy ulicy Podkramarskiej 5 odegra inną rolę. W latach osiemdziesiątych będą się tam odbywały regularne spotkania Wałęsy z doradcami zdelegalizowanej przez komunistów Solidarności. Jak wspomina arcybiskup Tadeusz Gocłowski:

– W 1982 roku sekretarz episkopatu arcybiskup Bronisław Dąbrowski uznał za słuszne, żeby w trudnym okresie stanu wojennego otoczyć go opieką (Lecha Wałęsę – przyp. aut.). Pełniłem wówczas funkcję przyzwoitki politycznej. W episkopacie uznano za słuszne, żeby doradcy Solidarności, którzy mieszkali w Warszawie, mogli przyjeżdżać do Gdańska i spotykać się z panem Wałęsą na płaszczyźnie kościelnej. Poproszono mnie, abym jako biskup towarzyszył Wałęsie, by w ten sposób uniknął on szykanowania przez władze. Spotykaliśmy się w mieszkaniu księdza Stanisława Bogdanowicza. Na plebani jedliśmy obiad, a potem była rozmowa trwająca godzinę, półtorej. I tak co miesiąc. Przyjeżdżali panowie Mazowiecki, Wielowieyski, Bugaj, Geremek i inni, czyli doradcy Solidarności. Przypuszczaliśmy, że mogą być podsłuchy, dlatego zmienialiśmy miejsce rozmów. Raz odbywały się na parterze w jadalni, innym razem zśliśmy na piętro. [TG]

**Wrzeszcz, ulica Henryka Sienkiewicza 10 m. 6,
mieszkanie Piotra Dyka – tu zapada decyzja o strajku
w dniu 14 sierpnia 1980 roku**

Strajk w 1980 roku jest majstersztykiem. Sumą doświadczeń polskiego społeczeństwa i samego Wałęsy. Dyrekcja, naciskana przez SB, wyrzuca z pracy na pięć miesięcy przed emeryturą powszechnie znaną i szanowaną Annę Walentynowicz.

Gdańskie grupy opozycyjne odrobiły swoją lekcję – są drukowane i kolportowane nielegalne gazety i ulotki, coraz powszechniejsza jest wiedza o ważnych polskich historycznych rocznicach – powstaniach, rozbiorach, Konstytucji 3 maja, zbrodni katyńskiej, braku suwerenności i uzależnieniu politycznym i gospodarczym od ZSRR. Powstają filmy z kręgu „moralnego niepokoju”, jest wyraźnie buntowniczy film Andrzeja Wajdy „Człowiek z marmuru”.

No i jest polski papież w Watykanie.

Lech Wałęsa na wystawie „Drogi do wolności”

*– My o to walczyliśmy, my walczyliśmy o wartości.
My walczyliśmy o cały świat, o te Niemcy,
by się zjednoczyły... I to w tym się kryje. Kiedy cały
świat nie miał wizji, jak zmienić świat, jak skończyć
komunizm, Polska dostała nagrodę w Ojcu Świętym.
Ja w tym czasie miałem dziesięciu ludzi zorganizowanych,
z czterdziestomilionowego narodu, i gdyby nie ten
fakt z Ojcem Świętym to jeszcze bym dwadzieścia lat
gromadził następnych dziesięciu.
A tak to Ojciec Święty przyjeżdża do Polski, mówi to słynne
zdanie: „Nie bójcie się, zmieniajcie oblicze Ziemi”.
Po roku, po wyjeździe, my jesteśmy w stanie zgromadzić
dziesięć milionów ludzi chętnych zmieniać świat. [FD]*

Przed strajkiem

Strajk w Stoczni Gdańskiej im. Lenina przygotowuje Bogdan Borusewicz. W stoczni ma do pomocy trzech młodych robotników: Jerzego Borowczaka, Ludwika Prądkzyńskiego i Bogdana Felskiego. To oni mają ruszyć stocznnię. Ale dzokerem w strajku ma być Lech Wałęsa, aktualnie bezrobotny – człowiek ze stażem w strajku 1970 roku, mąż i ojciec, no i były stoczniovec, którego zna załoga.

Jest 10 sierpnia 1980 roku, niedziela, w mieszkaniu Piotra Dyka z RMP przy ulicy Sienkiewicza 10 we Wrzeszczu gdańska opozycja wita wypuszczonych po trzech miesiącach więzienia Dariusza Kobzdeja i Tadeusza Szczudłowskiego. Niektórzy nie tylko witają...

Bogdan Borusewicz:

– *Wałęsa dowiedział się o dacie strajku na kilka dni przed, to była sobota albo niedziela. Raczej niedziela. We Wrzeszczu, na ulicy Sienkiewicza. Olbrzymie mieszkanie, jedyne duże mieszkanie, którym opozycja dysponowała. Zebrało się dość dużo ludzi i ja wtedy wywołałem na podwórko, bo oczywiście mieszkanie było na podsłuchu (...), Felskiego, Borowczaka, Prądkzyńskiego i Lecha. No i powiedziałem, że robimy strajk w czwartek. Były krótkie ustalenia, bo przecież można było tylko ustalić, jak się rozpoczyna, zaś dalej wiadomo było, że trzeba będzie improwizować. No i chłopacy mówili: – No tylko Lechu przyjdź, bo my się boimy, musi być ktoś starszy. No okazało się, że przyszedł, to znaczy nieco później – i o to mieli do niego pretensję, ale zdążył, to ważne, że zdążył. Zaś na pytanie takie: Czy to właśnie on był przygotowywany do przywództwa? Każdy był przygotowywany do przywództwa. Każdy mógł być... teoretycznie. [FD]*

Tramwajem nr 8 ze Stogów na strajk 14 sierpnia 1980 roku

Z samego rana w kolejce elektrycznej i tramwajach pojawiły się ulotki. Głównym tematem była sprawa Anny Walentynowicz, zwolnionej dyscyplinarnie ze stoczni tydzień wcześniej.

Jest kilka bardziej szczegółowych relacji, jak wyglądał początek tego dnia Wałęsy. Istnieje zapis autorstwa funkcjonariusza SB obstawiającego 14 sierpnia Wałęsę – od bramy bloku przy ulicy Wrzosek – po mur stoczni przy uliczce Rybaki Górne.

W biografii Wałęsa tak opowiada o tym dniu.

Na strajk zajeżdżałem tramwajem. Sam. Przeważnie w decydujących momentach człowiek jest sam. Miałem trochę czasu. Przez głowę przelatowały mi różne myśli. Dlaczego mnie nie zatrzymują? Widziałem wokół siebie charakterystycznych cywilów. Byli tuż obok, wystarczyłby byle jaki pretekst. Przecież stocznia stała już od szóstej rano, więc teraz, koło ósmej, mają wszystko jak na dłoni.

Usłyszałem syreny jeszcze w domu, wiedziałem, że tam się zaczęło. Nie mogłem wyjść wcześniej, trzeba było uporządkować dom. (...)

Wsiadłem do tramwaju. Długa jazda, ze Stogów pod stocznnię jedzie się dobre trzydzieści pięć minut. Przez ten czas nabierałem podejrzeń. Obstawę miałem szczelną, widziałem ich w samochodzie, byłem dobrze pilnowany. Więc musi im to być chyba na rękę? Co planują? Czy liczą na zmiany naszym kosztem, na których sami coś zyskają? Co? A może czekają na wyłożenie kart z naszej strony, a potem uderzą we wszystkich jednocześnie?

(...) Przy drugiej bramie już się kottowało, ale straż uważnie sprawdzała przepustki, a ja od lat nie miałem wstępu na stocznię. Skręciłem na prawo, w stronę pierwszej bramy i tam, między bramami, koło szkoły, jest gdzieś z boku taka mała uliczka, tam zaszedłem i przeskoczyłem przez mur. [DN]

W tym czasie w stoczni sprawy rozwijały się gwałtownie według scenariusza Bogdana Borusewicza. Przed budynkiem dyrekcji trwał zaimprovizowany wiec.

Bogdan Felski:

– (...) pojawia się dyrektor (stoczni – przyp. aut.) Gniewch. Przemawia. Chce, żebyśmy wrócili do pracy. Obiecuje rozmowy. Dyrektor przemawia do tłumu również z koparki. Nie wiadomo skąd za dyrektorem staje Leszek Wałęsa.

– Poznaje mnie pan? Dziesięć lat pracowałem na stoczni i czuję się nadal stoczniowcem, ponieważ mam mandat zaufania załogi. Już cztery lata jestem bez pracy!

– Wałęsa mówi to bardzo głośno. Trochę komiczna sytuacja. – Zakładamy strajk okupacyjny! – Wałęsa krzyczy do tłumu. – Huraaaa! – rozlega się po całej stoczni. Potem zażądaliśmy przywiezienia dyrektorskim samochodem pani Walentynowicz. Dyrektor protestował, ale jego wóz pojechał po panią Annę. Ruszyliśmy do radiowęzła. Tak rozpoczął się strajk. [DN]

Już na zawsze w polskiej historii, nie tylko najnowszej, pozostanie ten adres:

Stocznia Gdańska z jej bramą nr 2 i ta pamiętna Sala BHP, gdzie zebrali się delegaci strajkujących załóg Trójmiasta i kraju – pokazywana we wszystkich telewizjach świata jako miejsce, gdzie samoograniczająca się, kontrolowana przez samą siebie rewolucja Solidarności, wypełniając wezwanie papieża Polaka, rzeczywiście zmieniła oblicze Ziemi.

31 sierpnia 1980 roku padają słynne słowa Wałęsy:

(...) uzyskaliśmy wszystko, co w obecnej sytuacji mogliśmy uzyskać. Resztę też uzyskamy, bo mamy rzecz najważniejszą: nasze niezależne, samorządne związki zawodowe. To jest nasza gwarancja na przyszłość! [ZRG]

Tak rodzi się Niezależny Samorządny Związek Zawodowy „Solidarność”, pierwsza w bloku komunistycznym legalna i niezależna od władzy organizacja. Związek zawodowy? Nie, coś znacznie istotniejszego – wielki, niemal dziesięciomilionowy wolnościowy ruch społeczny.

Nadzieja nie tylko dla Polaków i Polski.



Podpisanie Porozumienia Gdańskiego w Sali BHP pomiędzy Międzyzakładowym Komitetem Strajkowym w Stoczni Gdańskiej im. Lenina i komisją rządową. Po lewej stronie L. Wałęsy wicepremier rządu PRL Mieczysław Jagielski, po prawej: I sekretarz KW PZPR w Gdańsku Tadeusz Fiszbach, członek prezydium MKS Florian Wiśniewski, wojewoda gdański Jerzy Kołodziejski, członkowie prezydium MKS Wojciech Gruszecki i Henryka Krzywonos.

Jak zwrócił uwagę brytyjski historyk
Timothy Garton Ash:

*(...) żaden inny ruch na świecie nie był popierany
jednocześnie przez prezydenta Reagana, eurokomunistów
Carrillo i Berlinguera oraz papieża, Margaret Thatcher,
działaczy pokojowych i rzeczników NATO, chrześcijan
i komunistów, konserwatystów, liberałów i socjalistów.
[TGA]*

Po latach, w 2003 roku, UNESCO wpisze na listę
„Pamięć świata” gdańskie tablice z drewnianej sklejki
z tekstem dwudziestu jeden postulatów sformułowanych
przez Międzyszakładowy Komitet Strajkowy w Stoczni
Gdańskiej. Te same, które wisiały obok bramy nr 2.



*Lech Wałęsa przemawiający do tłumów zgromadzonych
przed Bramą nr 2 Stoczni Gdańskiej 31 sierpnia 1980 r.,
tuż po podpisaniu Porozumienia Gdańskiego gwarantującego
m.in. powstanie Niezależnych Samorządnych Związków Zawodowych.
W prawej ręce trzyma słynny długopis z podobizną papieża Jana Pawła II,
którym podpisał porozumienie z delegacją rządu PRL.*

Gdańsk-Wrzeszcz, ulica Marchlewskiego 13 (obecnie Dmowskiego) – pierwsza siedziba Solidarności

Wtedy, 31 sierpnia 1980 roku, historia Gdańska i Polski ruszyła z miejsca, ruszyła też z miejsca biografia przywódcy strajkowego.

Nim podpisano porozumienie, już było wiadomo, gdzie będzie pierwsza siedziba nowego związku:

(...) już jutro spotykamy się we Wrzeszczu, Marchlewskiego 21. (...) my tam już przeskakujemy, to znaczy nie wszyscy, bo się nie zmieścimy. (...) To była pomyłka w tym naszym bloku... naszej siedzibie, w której będziemy się spotykać. To nie jest 21, a 13 (śmiejch na sali). Trzynastka. Należy poprawić! Trzynastka. Może feralna, może dobra – zobaczymy... [ZRG]

Tymczasowy lokal dla organizującego się Międzyzakładowego Komitetu Założycielskiego NSZZ (jeszcze bez dodatku „Solidarność”) załatwił wojewoda gdański Jerzy Kołodziejski. Było to wielopokojowe mieszkanie na pierwszym piętrze w kamienicy z 1904 roku przy ulicy Marchlewskiego 13, prowadzącej od Grunwaldzkiej w stronę dworca PKP i kolejki we Wrzeszczu. To swoisty chichot historii, że raczkujący związkowy komitet walczący z władzą socjalistyczną o wolność zainstalował się przy ulicy nazwanej imieniem Juliana Marchlewskiego, przeciwnika niepodległości Polski, współtwórcy Międzynarodówki Komunistycznej, postawionego przez Lenina na czele Tymczasowego Komitetu Rewolucyjnego Polski w Białymstoku podczas najazdu bolszewickiego na Polskę w 1920 roku. Za dziesięć lat, po upadku komunizmu, ulica będzie miała nowego patrona – Romana Dmowskiego, współtwórcę odzyskania niepodległości w 1918 roku i założyciela polskiej Narodowej Demokracji.



Pierwsza siedziba NSZZ „Solidarność” mieściła się w Gdańsku-Wrzeszczu w kamienicy przy ul. Marchlewskiego 13 (obecnie Dmowskiego). Zdjęcie wykonano 1 września 1980 r.

W tym lokalu mieszkał kiedyś i przyjmował pacjentów znany gdański lekarz. Po jego wyjeździe za granicę stał pusty. Ówczesne przepisy rygorystycznie określały, ile metrów kwadratowych należy się od państwa obywatelowi. A że mieszkanie było olbrzymie, nie można było znaleźć w Gdańsku jednej tak dużej rodziny mogącej w nim zamieszkać.

1 września ktoś wywiesza biało-czerwoną flagę. Zaraz po dziesiątej napływa rzeka ludzi. Pokoje zapełniają się, podłoga trzeszczy, drewniane stropy jeszcze wytrzymują. A kolejka ludzi rośnie aż na ulicę. Staje się jasne, że w takich warunkach wkrótce już dziesięciomilionowy związek nie może funkcjonować.

Nowy adres: Hotel Morski, ulica Grunwaldzka 103

Niebawem jest nowe miejsce, nieopodal starego. Też we Wrzeszczu, ale przy Grunwaldzkiej, głównej przelotowej ulicy nie tylko Wrzeszcza, lecz także niemal całego Gdańska. To budynek dawnego Hotelu Morskiego, powstałego w latach sześćdziesiątych. Na parterze był stoczniowy klub „Ster”, wyżej hotel dla przedstawicieli firm kooperujących ze stoczną, głównie z ZSRR. Z czasem hotel przestał zaspokajać wymagania kooperantów, więc przydzielono go pielęgniarce.

W piwnicy działał jeden z pierwszych w mieście zakładów napełniania zapalniczek gazowych, które z jednorazowych na Zachodzie stawały się wielorazowe na Wschodzie. Od frontu była kwiaciarnia „Sasanka”, tuż obok sklepik ze świeżymi pączkami, w podwórku działał zakład futrzarski. Po lewej stronie mieścił się Dom Towarowy „Neptun”. Komu nie odpowiadało socjalistyczne zaopatrzenie, mógł się udać w prawo do sklepu Peweksu,

działającego w tak zwanym eksporcie wewnętrznym, gdzie za walutę lub specjalny bon walutowy mógł zakupić dobra nieosiągalne w „Neptunie”, a wyprodukowane w kapitalizmie. Pod nim i obok znajdował się lokal gastronomiczny serwujący dania kuchni rosyjskiej, nazwany „Newską” na znak przyjaźni Gdańska z Leningradem (dziś Sankt Petersburg). Nad okolicą górował wieżowiec z kawiarnią „Olimp” na ostatnim piętrze i kolejnym sklepem eksportu wewnętrznego na pierwszym. Wieżowiec zwano potocznie dolarowcem, bo gdy powstawał, część mieszkań można było kupić za dolary lub inną obcą walutę. W tamtych czasach ten, kto miał dewizy, mógł szybko mieć niemal wszystko. Pod sklepami eksportu wewnętrznego operowały liczne indywidualne „ruchome punkty wymiany walut”, czyli – jak wtedy mówiono – cinkciarze. W takich punktach można było wymienić złotówki na walutę bez limitu, który obowiązywał w państwowym banku albo ją sprzedać po kursie znacznie lepszym, niż dawał ten sam bank. Podczas operacji należało jednak zachować ostrożność. Uważać nie tylko na cinkciarza, lecz także na kręcących się tajniaków...

Rodzący się związek zajął początkowo czwarte piętro hotelu. Balkon pokoju jego lidera wychodził na ulicę Grunwaldzką.

Lubiłem ten pokój przy Grunwaldzkiej. Położony był na wprost długiego korytarza i wszyscy żeglujący tędy na końcu trafiali do mnie. Była to niekończąca się rzeka ludzi, spraw, pomysłów, interwencji. Idea niezależnych związków zawodowych przebiegała się w kraju z wielką trudnością, do Gdańska napływała wielka masa ludzi z rozmaitych stron Polski, przywożąc meldunki, raporty, żale i prośby o interwencje w ich środowiskach, w których często utrudniano start nowych organizacji. Gdańsk miał uczyć, bronić, organizować, używać swego stygmatu. Przeniosła się tu stolica Polski. [DN]

17 września w klubie „Ster” zebrali się przedstawiciele niezależnego ruchu związkowego z całego kraju. Mieli podjąć decyzję o kształcie organizacyjnym nowego ruchu. Decyzję fundamentalną nie tylko dla ruchu, lecz także Polski. To były dramatyczne obrady. Wielu przedstawicieli mniejszych ośrodków oczekiwało pomocy ze strony zaprawionego w bojach Gdańska, obawiało się trudności przy wymaganej sądowej rejestracji ich związków, uważało, że razem działać będzie łatwiej.

Gdańszczanie z Wałęsą na czele byli sceptyczni. Byli znającą się na wylot i zgraną ekipą, ludzie z kraju byli dla nich niemal nieznani. Gdańszczanie obawiali się, że mogą być wśród nich karierowicze, ludzie powiązani z władzą, agenci, którzy przyczynią się do osłabienia ruchu. Bali się też scentralizowania i zbiurokratyzowania dużej organizacji.

Wniosek, że „do rejestracji winniśmy zgłosić się jako jedna ogólnopolska struktura, wysunął doradca Mazowsza mecenas Jan Olszewski. Poparł go przedstawiciel Wrocławia Karol Modzelewski”. (...) Wedle Modzelewskiego: „Gdańsk wygrał sprawę dla nas wszystkich. Ale wygrał ją, o czym nie należy zapominać, silnym poparciem strajkowym całej Polski. Wybrzeże popełni samobójstwo, jeśli się od reszty Polski oderwie”. Zapadła decyzja o utworzeniu jednego związku. Przyjęto propozycję Modzelewskiego, aby nosił on nazwę Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego „Solidarność”. [SJH]

Równocześnie zostaje powołana Krajowa Komisja Porozumiewawcza z przewodniczącym Lechem Wałęsą.

Dzień 17 września ma w historii Polski swoistą symbolikę. Tego dnia w 1939 roku wkracza do Polski Armia Czerwona, w 1980 roku powstaje związek Solidarność, a w 1993 roku Armia Rosyjska wycofuje się z Polski.

Właśnie w klubie „Ster” zazwyczaj obraduje Krajowa Komisja Porozumiewawcza (KKP) i gdański Międzyzakładowy Komitet Założycielski (MKZ), jednak na najważniejsze obrady przenoszą się do stoczniowej Sali BHP. Obok mieści się związkowa drukarnia. Na budynku łopoczą flagi, wiszą transparenty. Gromadzą się pod nim ludzie chłonni informacji niezależnej od władzy. A na balkonach z tyłu budynku wietrzą się pierzyny i kołdry, bo nadal mieszkają w nim zwykli ludzie.

Adres Grunwaldzka 103 funkcjonuje do 13 grudnia 1981 roku, czyli do wprowadzenia stanu wojennego. Widok po wtargnięciu ZOMO był wstrząsający. Wyważone siekierami czy łomami drzwi pokoi, rozbite drzwi szaf i zamki biurek, wszędzie wałająca się na podłodze dokumentacja...

Część z niej zwycięska władza wywozi. To najprawdopodobniej wtedy ginie oryginał historycznego Porozumienia Gdańskiego z 31 sierpnia 1980 roku.

Później urządza tu pełnomocnik wojewody ds. majątku związkowego. Po formalnej likwidacji Solidarności władza wprowadza nowych lokatorów. Niektórzy wprowadzają się sami. Budynek jest coraz bardziej zapuszczony. Zdarzają się włamania, nawet próby podpalenia.

W połowie lat dziewięćdziesiątych dawny Hotel Morski zostaje zakupiony przez bank PKO BP. Ta jedna z największych instytucji w Polsce przeprowadza generalny remont i uruchamia w nim swój oddział nr 1 w Gdańsku. Dziś budynek wygląda zupełnie inaczej. Dodano kondygnację; balkony, na których wywieszano transparenty i wietrzyły się kołdry – zabudowano.



Druga siedziba NSZZ „Solidarność” – Hotel Morski we Wrzeszczu przy ul. Grunwaldzkiej 103. Związek zajmuje tylko część budynku, na lewym balkonie II piętra suszy się pościel mieszkańców hotelowca. L. Wałęsa urzędował na IV piętrze, po lewej stronie – widoczny fragment balkonu. Na parterze był klub „Ster”, w którym obradowały władze związku, od frontu kwiaciarnia „Sasanka”. Zdjęcie z jesieni 1980 r.

Szarą bryłę budynku zastąpiła nowoczesna, z elewacją w tonacji biało-granatowej, nawiązującą kształtem do gdańskiego Żurawia. Nie ma wejścia, przez które Wałęsa udawał się na czwarte piętro. Są windy, których wtedy nie było. Zmieniło się też wnętrze. W miejscu kwiaciarni „Sasanka” są bankomaty. Klub „Ster”, w którym w kłębach dymu tytoniowego związkowcy naradzali się nad przyszłością Solidarności i Polski, zmienił się w salę operacyjną dla klientów banku, a dawna drukarnia stanowi jej zaplecze. Na czwartym piętrze, gdzie Wałęsa wraz z kolegami upominał się o należne Polakom prawa, mieści się Centrum Restrukturyzacji i Windykacji w Warszawie, Zamiejscowy Wydział w Gdańsku – agenda, która upomina się o to, co należne bankowi.

Niestety, nie ma tablic upamiętniających historyczne siedziby Solidarności przy ulicach Grunwaldzkiej 103 i Dmowskiego 13.

Zmieniła się też okolica. Przybyło innych banków. Sąsiedni dawny „Neptun”, który na kilka lat przeobraził się w handlową Galerię Centrum, świeci pustkami. Już nie ma sklepiu z pączkami. Zniknął eksport wewnętrzny, a wraz z nim cinkciarze. „Newska” przyjmuje gości już tylko na parterze. „Olimpu” na szczycie dolarowca nie ma wcale.

Kościół na gdańskim Przymorzu, plac Najświętszej Maryi Panny 1

W trudnych dniach początków Solidarności Wałęsa szuka motywacji i sił na nadchodzący nowy etap życia. W kościele NMP Królowej Różańca Świętego odnajduje swojego spowiednika, księdza Franciszka Cybulę. Poznał go dużo wcześniej, gdy przygotowywał się do małżeństwa z Danutą.

Znalazłem dla siebie ścieżkę prowadzącą przez Kościół, przez wiarę, którą odkryłem na dobre w trudnych momentach strajku. Była to najpewniejsza ścieżka w moim życiu.

Z rana przed śniadaniem, niezależnie od pory, w której szedłem spać, ruszałem na poranną mszę świętą do kościoła na Przymorzu – tego samego, który wybudował Lenarciak po Grudniu 1970 roku. [DN]

Zostawszy prezydentem, zabierze księdza Cybulę ze sobą do Warszawy, do Belwederu. Będzie miał w nim powiernika i wiernego przybocznego w swej trudnej prezydenturze.

Tę okrągłą bryłę kościoła, potocznie określanego jako „okrągłak”, wkomponowano dość bezceremonialnie w blokową zabudowę nowej dzielnicy Gdańska. Wcześniej nie przewidywano na „nowoczesnych osiedlach” obecności kościołów. Ten powstaje jako odstępstwo od socjalistycznych założeń budownictwa. Choć parafię założono w tym miejscu w 1958 roku, to kościół mógł powstać dopiero po Grudniu '70. Był to jeden z nielicznych efektów spotkania strajkujących z nowym pierwszym sekretarzem partii. Henryk Lenarciak, kolega Wałęsy z W-4, wysunął postulat zbudowania kościoła w centrum powstającej w tym czasie dzielnicy i Gierek obiecał, przypilnował tego do końca.



Kościół NMP Królowej Różańca Świętego na gdańskim Przymorzu. Tu po Sierpniu '80 Lech Wałęsa codziennie rano chodził na mszę świętą i odnalazł swojego spowiednika ks. Franciszka Cybulę. Ten kościół w nowej dzielnicy Gdańska mógł powstać dopiero po Grudniu '70.

Pomnik Poległych Stoczniovców, plac Solidarności

Pomnik był najbardziej oczywistym i jasnym postulatem strajkowym, zapowiadającym i oczekiwanym jak Mesjasz w ewangelii. Henryk Lenarciarz zwrócił się do Czesława Miłosza, laureata literackiej Nagrody Nobla, wtedy mieszkającego w amerykańskim Berkeley, o napisanie motta do umieszczenia na pomniku. Miłosz przysłał fragment psalmu w swoim tłumaczeniu:

„Pan da siłę swojemu ludowi
Pan da swojemu ludowi błogosławieństwo pokoju...”.

Stoczniovcy z autorem i projektantem pomnika, inżynierem stoczniovcem Bogdanem Pietruszką, dodają fragment wiersza Miłosza:

„Który skrzywdziłeś człowieka prostego,
śmiechem nad jego krzywdą wybuchając...
Nie bądź bezpieczny – poeta pamięta.
Spisane będą czyny i rozmowy”.

Bogdan Pietruszka mówi wprost: – Ten pomnik jest jak harpun wbity w cielsko wieloryba. Bestia będzie się szarpała i walczyła, ale nasz pomnik pozostanie...

Na początku strajku Wałęsa wynosi ze stoczni zawieszony na bramie drewniany krzyż. Krzyż zostaje zacementowany w miejscu przewidzianym na pomnik. W kilka miesięcy powstaje tutaj monumentalny, siedemdziesięciometrowy pomnik. Na zawsze.

*Ileż zachodu było z zatwierdzeniem tego projektu!
Wydelegowano na rozmowy z nami ówczesnego ministra
kultury, profesora architektury, który wzbudził po prostu
nasze politowanie, gdy rozpoczął nieudolne zabiegi
zmierające do tego, by z projektu pełnego znaczeń
i czytelnych symboli uczynić coś umownego, enigmatycznego,
co właśnie służyłoby zamazywaniu znaczeń.*

To był właśnie ten czytelny front, gdzie wszyscy musieli ujaawnić swoją postawę, argumenty i poddać je ocenie. Na tych frontach mogliśmy wygrywać, zdobywając sprzymierzeńców nawet w kręgach władzy. [DN]

W latach osiemdziesiątych plac Solidarności oficjalna propaganda PRL uparcie nazywała placem Solidarności Robotniczej.



Krzyż upamiętniający stoczniowców zabitych w grudniu 1970 r., ustawiony przed Bramą nr 2 Stoczni Gdańskiej w pierwszych dniach strajku w sierpniu 1980 r. Później, 16 grudnia 1980 r., nieopodal tego miejsca odsłonięto pomnik Poległych Stoczniowców. Krzyż przeniesiono do kościoła Świętej Brygidy.



Odślonięcie pomnika Poległych Stoczniowców. Uczczenia pamięci zabitych domagali się po Grudniu '70 ich koledzy, był to jeden z postulatów strajkujących w 1980 r. Koncepcję pomnika już w czasie strajku przedstawił stoczniowy projektant inż. Bogdan Pietruszka. Odślonięcie pomnika 16 grudnia 1980 r. przerodziło się w wielką manifestację patriotyczną. Po wprowadzeniu stanu wojennego, w latach 80., wielokrotnie manifestowano w tym miejscu poparcie dla podziemnej Solidarności. Pomnik wznosi się na wysokość 42 metrów.

Hala Olivia, ulica Grunwaldzka I Krajowy Zjazd Delegatów NSZZ „Solidarność”

Hala Olivia, położona przy głównym ciągu ulicy Grunwaldzkiej łączącej Gdańsk z Sopotem i dalej z Gdynią, była w tamtym czasie największym i najbardziej reprezentacyjnym obiektem sportowym Trójmiasta. Na sztucznym lodowisku, będącym bazą klubu hokejowego Stoczniowiec, rozgrywano spotkania ligowe, odbywały się wielkie widowiska estradowe; najbardziej pamiętne to chyba rozplakatowany w całym mieście w grudniu 1981 roku „Cyrk radziecki”...

Na zjeździe książdz profesor Józef Tischner prezentuje założenia etyki solidarności, filozoficzno-etycznych podstaw ruchu społecznego, jakim jest Solidarność. Zasadniczym wątkiem zjazdu jest jednak wybór przewodniczącego związku. Pojawia się także prorocza, ale w tym konkretnym czasie brzmiąca niepokojąco dla komunizmu deklaracja: „Posłanie do Ludzi Pracy Europy Wschodniej”. Olivia tętni związkowym życiem. A Wałęsa po burzliwej kampanii zostaje oczywiście wybrany na przewodniczącego. Ma wielką władzę nad związkiem, jest de facto niekwestionowanym naczelnikiem wielkiego ruchu społecznego.

Zestaw uchwał, odezów miał dla mnie głównie wartość czysto teoretyczną. Bo tak naprawdę ważne było tylko jedno: czy uda się na trwałe stworzyć układ „trójkowy” pomiędzy władzą, Kościołem i Solidarnością. (...) Ktoś bardzo się zgorszył, gdy przyznałem kiedyś, że nie znam szczegółowo dość obszernego projektu uchwały programowej. [DN]]



*Jesienią 1981 r.
w Hali Olivia obraduje
I Krajowy Zjazd Delegatów
NSZZ „Solidarność”.
L. Wałęsa zostaje wybrany
na przewodniczącego
związku.*



*Samolot na lotnisku
w Gdańsku-Wrzeszczu.
Lotnisko powstało w tym
miejscu tuż po pierwszej
wojnie światowej.
Jesienią 1922 r. zawitały
tu samoloty pierwszej polskiej
regularnej linii lotniczej.
Obsługiwało
ją przedsiębiorstwo
„Aerolloyd”.
Ostatni samolot odleciał
z tego lotniska
w marcu 1974 r.
Zdjęcie pochodzi z 1949 r.*

Gdańsk-Zaspa, ulica Pilotów 17 D m. 3, I piętro

W sprawach rodzinnych – duże wydarzenie: zaraz po podpisaniu porozumień z władzą Wałęsowie przenoszą się ze Stogów na Zaspę. Nowa siedziba wtedy już ośmioosobowej rodziny to teraz pierwsze piętro w ośmiopiętrowym bloku nowego osiedla.

Zaspa – to po kaszubsku wydma. Na północy sąsiaduje z brzegiem morskim i Brzeźnem, na wschodzie i południu z Wrzeszczem, a na zachodzie z Przymorzem. Kilkadziesiąt lat temu te rejony Gdańska wyglądały zupełnie inaczej. Wśród rzadkiej parterowej zabudowy kwitły ogrody, ba, nawet szumiało zboże. A najbardziej charakterystycznym punktem było lotnisko Gdańsk-Wrzeszcz. Powstało tuż po pierwszej wojnie światowej na bazie lotniska wojskowego z 1910 roku. Jesienią 1922 roku zawitały tu samoloty pierwszej polskiej regularnej linii lotniczej. Obsługiwało ją przedsiębiorstwo Aerolloyd samolotami typu Junkers F-13, które latały raz dziennie na trasie Gdańsk – Warszawa – Lwów. Jesienią tragicznego 1939 roku rozstrzelano nieopodal trzydziestu ośmiu obrońców Poczty Polskiej w Wolnym Mieście Gdańsku. Pocztcowcy i inne ofiary nazizmu znalazły wieczny odpoczynek na cmentarzu położonym na skraju osiedla.

Pod koniec lat sześćdziesiątych zdecydowano przenieść lotnisko i zbudować na tym terenie nowe duże osiedle Zaspa. 30 marca 1974 roku odleciał stąd ostatni samolot. Kilkanaście tygodni później do jednego z budynków przy ulicy Pilotów wprowadzili się pierwsi mieszkańcy. Żwirki i Wigury, Hynka, Burzyńskiego, Bajana, Skarżyńskiego, Dywizjonu 303 – nazwy ulic osiedla przypominają największych bohaterów polskiego lotnictwa. Pośrodku tego wielkiego osiedla, zbudowanego jak wszystko za Gierka spod sztancy – z wielkiej przemysłowej płyty – pozostał do dziś wyraźnie wydzielony z zabudowy długi pas startowy.

Wśród starych gdańszczan krąży opowieść, że przed wojną nie lokalizowano tutaj zwartej zabudowy mieszkaniowej, gdyż uważało się, że na Zaspie są niekorzystne dla ludzi podskórne ciekły wodne.

Ale dla Wałęsów nowy adres to fantastyczna odmiana losu...

My dzieci żyliśmy przeprowadzką do nowego mieszkania. To było coś nowego, nieoczekiwanego, mając na uwadze warunki na Stogach. Małutka kuchnia i dwa pokoje. W tym większym spali rodzice. Jak urodziła się Magda, to spała z nimi. W drugim, mniejszym, spaliliśmy my chłopaki w czwórkę. Do dziś dobrze pamiętam spanie w czterech w jednym łóżku! Obok stała wielka szafa. Nie było gdzie się ruszyć. [BW]

Mieszkanie to, po wielu latach oczekiwań, pisanie podań o przyznanie większego lokalu, uwzględniającego potrzeby rozrastającej się rodziny, (...) przyznał z dnia na dzień wojewoda. Bezpośrednim motywem były chyba reportaże zachodnich dziennikarzy, którzy interesując się mną i moją rodziną, dotarli na Stogi, gdzie zobaczyli, opisali i sfilmowali życie sześciorga dzieci na kilkunastu metrach kwadratowych. To chyba podziało, aż za dobrze: otrzymałem propozycję przeniesienia się do willi w modnym Sopocie. Podziękowałem, chciałem tylko tego, co mi się należy zgodnie z obowiązującymi wszystkimi w Polsce przepisami lokalowymi, to jest około dziesięciu metrów kwadratowych na osobę. W ciągu jednej nocy opróżniono lokal biurowy spółdzielni mieszkaniowej na Zaspie, połączono pokoje dobudowanym korytarzem i tak powstało mieszkanie, które wydało nam się pałacem w porównaniu z tym, co mieliśmy dotychczas. Narwiasem mówiąc, kiedy urodziły się jeszcze dwie córki, Maria Wiktoria i Brygida, a największy z pokoi stał się faktycznie biurem Solidarności – mieszkanie przestało być wystarczające i znowu mieliśmy tłok. [DN]



Gdańsk-Zaspa. Rozległe osiedle mieszkaniowe z tzw. wielkiej płyty zbudowano w latach 70. ubiegłego wieku na terenie byłego lotniska Wrzeszcz. Na pierwszym planie widoczny stary pas startowy. Wałęsowie przeprowadzili się na Zaspę tuż po strajku 1980 r.

A jak to wydarzenie zapamiętała Danuta Wałęsowa?
Czy dla niej też była to odmiana losu?

– Chyba czwartego września przenieśli nas do nowego mieszkania na Zaspę. Mieszkanie na Stogach chcieliśmy zamienić na większe przed Sierpniem. Jak ktoś ogłaszał chęć zamiany, mąż chodził i pytał. Później zjawiała się esbecja i już nie było mieszkania do zamiany.

Mówię, że nas „przenieśli”, bo faktycznie myśmy się nie wyprowadzili, tylko nas przenieśli. Nikt mnie o niczym nie uprzedził. Raptem przyjeżdża samochód, pakujemy się, tak jak stoimy – i wyjeżdżamy. W garnku miałam gorącą zupę i z tą zupą przyjechałam na Zaspę.

Po strajku władza pewnie się wstydziła, że taka osoba, mająca wieloosobową rodzinę, mieszka w takiej klitce, więc szybko znaleziono te pomieszczenia. Nie dostaliśmy ich za darmo. Wszystkie pieniądze, jakie trzeba było wpłacić do spółdzielni, wpłaciliśmy.

Te biura były zapuszczone i brudne. Pomieszczenia, w których „zamieszkaliśmy” z małymi dziećmi, ciągle remontowała ekipa budowlanców. Do tego od bladego świtu do późnego wieczora kłębiły się tłumy związkowców, doradców, polityków, dziennikarzy i ludzi nawiedzonych. Jeden z panów chwalił się później, że jadł smaczną jajecznicę u Wałęsów w domu o siódmej rano. A ja przecież musiałam zajmować się paromiesięczną Anią i pozostałymi dziećmi! Coraz trudniej przychodziło to wszystko znosić. Któregoś pięknego ranka nie wytrzymałam i przy tych wszystkich ludziach zrobiłam mężowi awanturę. I dobrze zrobiłam, że tak postąpiłam. Mąż wstał i bez słowa wyszedł. Wrócił po kilku godzinach i mówi, że napiszemy na drzwiach tak: „Tyfus. Nie ma wstępu dla obcych”.



Danuta Wałęsa w oknie mieszkania na Zaspie przy ul. Pilotów 17 D.

*Byliśmy już tylko my, dzieci i ekipa budowlanców.
I zapanował chociaż taki spokój, że nikt inny nie miał
wejścia. Właśnie wtedy w moim życiu coś pękło i przez
miesiąc bardzo przeżywałam te radykalne zmiany.
Wcześniej, od naszego ślubu w 1969 roku, jako rodzina
byliśmy niczym dłoń złożona w pięść. Prawdziwym
ogniskiem domowym. Samodzielni i niezależni.
Wtedy na tej Zaspie uświadomiłam sobie, że wraz
z narodzinami Solidarności wszystko się rozeszło.
Wiedziałam, że już nigdy życie naszej rodziny nie będzie
takie samo jak przez jedenaście lat. [DW]*



Czołgi w okolicy Stoczni Gdańskiej, strajkującej po wprowadzeniu stanu wojennego. W tle gmach Północnej Dyrekcji Okręgowej Kolei Państwowych. Zdjęcie (prawdopodobnie) z 15 grudnia 1981 r.

Sala BHP w grudniu 1981 roku, jeszcze raz...

Stan wojenny zmienia wszelką osobistą perspektywę.

W czasie, gdy wojskowi kurierzy dostarczali w Warszawie zawiadomienia o nadzwyczajnym posiedzeniu Rady Państwa, w Gdańsku kończyły się dwudniowe obrady Komisji Krajowej Solidarności. [DN]

Ostatnie posiedzenie „krajówki” 12 grudnia 1981 roku odbywa się w Sali BHP. Ale na ulice już wjeżdżają czołgi generała Jaruzelskiego. Wali się dotychczasowy kruchy i chwiejny układ społeczeństwo-władza oparty o podpisane w Sali BHP Stoczni Gdańskiej porozumienia wskazujące kierunek trudnych przemian.

Dochodziła północ. Nie zabierałem głosu.

Tylko w przerwie obrad, w obecności dziennikarzy, tłumaczyłem po raz kolejny znaczenie słów o konfrontacji, których użyłem w Radomiu. Polemizowałem w ten sposób z oficjalną propagandą ostatnich dni.

– Kiedy my mówimy o konfrontacji, to mamy na myśli siłę argumentów – mówiłem. – Nie dysponujemy i nie chcemy stosować siły fizycznej, nie mamy czołgów i nie chcemy ich. Nasze słowa są proste, choć brzmią brutalnie, niech władza patrzy na nasze intencje, a nie łapie za słowa. (...) Nie mieliśmy najmniejszych szans uniknięcia stanu wojennego. Najmniejszych.

Stan wojenny był przygotowywany od dawna. Teraz już tylko zbierano argumenty. (...) Przez te wszystkie miesiące (od sierpnia 1980 do grudnia 1981 – przyp. aut.)

cały mój wysiłek był skierowany na umocnienie sytuacji powstałej dzięki Porozumieniom Sierpniowym, kiedy Solidarność stała się prawdziwym ruchem społecznym, a Polska jak długa i szeroka otrząsała się z wieloletniego letargu. Czy w ostatecznym rozrachunku przegraliśmy? Zastanówmy się przez chwilę: przecież mimo wszystko wygramy 500 dni! [DN]



Milicyjna „Dokumentacja fotograficzna uszkodzonego sprzętu ochronnego powstałego w wyniku zajść ulicznych w Gdańsku w dniach 16–17 XII 1981 r.” – zachowano pismo oryginalną. Po rozbiciu 16 grudnia 1981 r. strajku w Stoczni Gdańskiej na ulicach Gdańska trwały dwudniowe walki, w których wzięło udział kilkadziesiąt tysięcy ludzi.

Nocą 13 grudnia kilka tysięcy ludzi Solidarności, w tym Wałęsa, zostaje uwięzionych w obozach internowania. Gdańsk będzie odtąd uparcie upominał się o ich uwolnienie, na ulicach podczas starć z ZOMO słysząc będzie okrzyki: „Uwolnić Lecha, zamknąć Wojciecha!”. I tak będzie się działo aż do czasu zwolnienia Wałęsy.

1 maja 1982 roku wielotysięczny pochód przyszedł pod mój blok. Na balkonie wywiesiłam duży ręcznik z napisem „Solidarność”. Thum skandował i wiwatował na cześć męża. Wszystko nagrałam i kasetę zawiozłam mężowi. W pokoju widzeń był podsłuch. Gdy włączył magnetofon i odsłuchiwał kasetę, był szczęśliwy, podbudował się psychicznie. Ale ja miałam problemy. Zrobili mi rewizję. Byłam z malutką Marysią, przeszukali rzeczy dziecka, łącznie z pieluchami. I kasetę znaleźli. [DW]

Zaspa – mieszkanie przy ulicy Pilotów staje się biurem związku

10 listopada 1982 roku, po niemal rocznej izolacji, Wałęsa wraca na Zaspę. Rozpoczyna się nowy, długi etap. Formuje się ekipa doradców, powstaje coraz wyraźniejsza strategia pokojowej walki o wolność. Zostanie wkrótce doceniona przez wolny świat...

Biuro przewodniczącego zdelegalizowanego związku mieści się w jego mieszkaniu. Codzienna praca to przygotowywanie oświadczeń, pomysłów politycznych, twardy dialog z oficjalną propagandą. Lokal jest pod pełną kontrolą. Podsłuch w mieszkaniu, podsłuch w telefonie. Przed wejściem do klatki schodowej samochód z tajnikami w środku. Kontrola i spisywanie wchodzących oraz wychodzących.



*Manifestacja przed domem Wałęsów na Zaspie w dniu 1 maja 1982 r.
Lech Wałęsa był wtedy internowany. W oficjalnym pochodzie organizowanym przez władze
komunistyczne wzięły udział dwa tysiące ludzi, podczas gdy na Zaspę dotarło kilkanaście tysięcy
manifestantów.*

W dniu 13. 11. 1982 na polecenie Naczelnika Wydziału „B” KW MO w Gdańsku rozpoczęto obserwację tajną zewnętrzną za Ob. Lech WAŁĘSA – ps. „Wół” zam. Gdańsk-Zaspa (...). Obserwowany jest byłym przewodniczącym Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność” (...). Zadaniem obserwacji będzie kontrola zachowania się figuranta, odwiedzane adresy, ustalanie osób, z którymi nawiąże kontakt, oraz ustalanie odwiedzających miejsce obserwowanego (...). Obserwacja prowadzona będzie przez wywiadowców w systemie czterozmianowym (całą dobę). W obserwacji przewiduje się użycie 3 radiowozów (...). W celu prawidłowego podejmowania figuranta pod obserwację oraz konspiracji grupy obserwacyjnej zorganizowano punkt sygnalizacyjny w mieszkaniu prywatnym (...).

Oprócz punktu sygnalizacyjnego zorganizowano punkt ukrycia wywiadowców u (...). Ponieważ figurant zamieszkuje w klatce, w której mieszczą się biura Sp-ni Mieszkaniovej, a w związku z tym odwiedza ją bardzo dużo osób, nawiązano współpracę z Wydziałem „T” tut. Komendy, który będzie każdorazowo sygnalizował wyjście osób z mieszkania obserwowanego. W obserwacji zostanie wykorzystany następujący sprzęt radiofotograficzny: dwa radiotelefony, 9 radiotelefonów nasobnych, 3 aparaty fotograficzne w różnych kamuflażach oraz lornetka. (...)

11.05. 1983 kontakt – (...) samochód – Mercedes-bagazówka, nr rej. W-17 03, członkowie zespołu PERFECT: 1. Konarzewski Krzysztof, s. Witolda i Celiny, ur. (...), zam. W-wa Mokotów (...); 2. Hołdys Zbigniew, s. Henryka i Albiny, ur. (...), zam. W-wa Wola (...); 3. Kowalski Jarosław, s. Kazimierza i Alfredy, ur. (...), zam. W-wa Praga (...); 4. Tarakowski Janusz, s. Czesława i Janiny, ur. (...), zam. W-wa Mokotów (...). [IPN]

Ale są też normalne, miłe rzeczy – Zaspa staje się mocno zintegrowaną społecznością, w kiosku u pana Pączka

można spod lady dostać bibułę, Wałęsowie bywają na imieninach po sąsiedzku. Kolejne obchody pierwszomajowe stają się masowymi demonstracjami. Na ulicę Pilotów przybywają ekipy zagranicznych telewizji na improwizowane konferencje prasowe, pojawiają się też znane osobistości. Klucz jest zaskakujący: Elton John w kowbojskim kapeluszu – by ucisnąć rękę Wałęsy, Joan Baez z gitarą, grająca koncert na kanapie pod portretem papieża, słynny duet fortepianowy Marek i Wacek, Lucjan Kydryński, zespół rockowy Perfect.



„Materiał poglądowy”, czyli zdjęcie Lecha Wałęsy, dla funkcjonariuszy Wydziału „B” Służby Bezpieczeństwa, którzy 13 listopada 1982 r., po zwolnieniu go z internowania, rozpoczęli codzienną 24-godzinną obserwację. Pseudonimy obserwacyjne nadane Wałęsie przez SB to m.in.: „Posejdon”, „Wół” i „Zenit”.

Goście nie zawsze są mili. Kiedyś jeden z dziennikarzy bezceremonialnie otwiera lodówkę. Lustruje półki i nagle, nie wiadomo, z zainteresowaniem, ze zdziwieniem czy też z przekąsem rzuca: – „O, kielbasa!”. Jakiś czas później w jednej z zachodnich gazet ukazuje się reportaż o Polsce, Gdańsku i oczywiście o Wałęsie, w którym pada mniej więcej takie stwierdzenie: „W tym gnębnym przez komunistów kraju, gdzie zlikwidowano wolnościowy ruch Solidarności, którego gospodarka zwiędła i oczekuje pomocy Zachodu, może nie jest tak do końca źle, skoro robotniczy przywódca na co dzień spożywa kielbasę”.

W górę i w dół – jak na wielkiej, przeładowanej ludźmi, szalonej pneumatycznej huśtawce – tak wygląda ten okres Wałęsy na Zaspie.

Sekretariat Wałęsy, choć zorganizowany spontanicznie, ale działający w kilka osób, jest jak małe ministerstwo nieistniejącego rządu. Ten rząd prowadzi otwarty dialog, doceniony w świecie.

Pokojowy Nobel

Ulica Pilotów, 5 października 1983 roku

Do domu wrócił około wpół do szóstej. W Gdańsku już wiedziano, ulica pozdrawiała Lecha entuzjastycznie, palce złożone w znak V. Na drodze przy działkach czekał na niego ksiądz Henryk Jankowski. Denerwował się: od rana zbierają się ludzie, teraz już jest wielki tłum, dużo milicji; Danusia skołowana, bez przerwy dzwonią zagraniczni dziennikarze. – Musimy się szybko zastanowić, co zrobić z nagrodą... – Towarzystwo wracające z Wałęsą z grzybobrania wybuchnęło śmiechem.

Wałęsa odpowiedział: – Już się zastanowiłem.



Dziennikarze przed domem Wałęsów na Zaspie przy ul. Pilotów 17 D, oczekujący na Lecha Wałęsę. Dokumentacja milicyjna, wykonana prawdopodobnie 5 października 1983 r., czyli w dniu ogłoszenia decyzji o przyznaniu Lechowi Wałęsie pokojowej Nagrody Nobla. Wałęsa w tamtym czasie był określany przez propagandę komunistyczną jako „osoba prywatna”.

Wchodzi do domu, za chwilę staje w oknie:

– Uważam, że jest to nasza wspólna nagroda, uznanie dla nas wszystkich, którzy chcemy iść do przodu drogą pokojową, przez porozumienie. Uważam, że skoro inni nas rozumieją, ludzie mądrzy, może mądrzejsi od nas, o czym świadczy choćby ich gospodarka, poziom życia (śmiech, brawa), to zostaniemy też uznani, wcześniej czy później, we własnym kraju, gdzie na razie odbiera się nam to, na co żeśmy zasłużyli. Wierzę, że zasiądziemy do stołu i porozumiemy się dla dobra Polski. (...)
Co się tyczy materialnej strony tej naszej wspólnej nagrody, postanowiłem ją przekazać w ręce polskiego episkopatu, do którego wszyscy mamy zaufanie, to jest pewna firma, na Fundusz Rozwoju Rolnictwa. Bo jeśli potrzebujemy wszyscy. [NdW]

Przyznanie Nagrody Nobla ustawiło mnie w galerii postaci, które miały pomniki. Lecz ja nie chciałem być bohaterem. Nie chciałem być ani pomnikiem, ani świętym. Wolałem skórę pragmatycznego polityka, który próbuje rozwiązać albo rozciąć polski węzeł. Nie myślałem o zostaniu jeszcze jedną figurą woskową w bohaterskim gabinecie przegranych. Lata, które nadchodziły, wymagały raczej lisa niż lwa. [DdW]

Medal pokojowej Nagrody Nobla Wałęsa zawoził jako wotum na Jasną Górę. Pieniądze, które chciał przeznaczyć na zawiązaną pod egidą Kościoła fundację wspomagającą polską wieś, nie trafiają do tej instytucji. Władze mnożą problemy i ostatecznie pieniądze zostają wydane na zakup wyposażenia szpitala przystocznioowego.

Czerwiec 1987 roku Jan Paweł II w Gdańsku

O przyjazd do Gdańska, kolebki Solidarności, ojca duchowego tego ruchu starano się już wcześniej. Nie było to możliwe.

Ówczesny metropolita gdański arcybiskup Tadeusz Gocłowski, wytrwale wspierający Wałęsę i misję Solidarności, tak wspomina tamte chwile:

(...) komuniści mieli nie tylko pamięć historyczną, ale też świetnie wiedzieli, że coś tu się dzieje, coś trwa i to może eksplodować. Absolutnie nie chcieli się zgodzić na przyjazd papieża do Gdańska również w 1987 roku. Co więcej, powiedziałbym nawet, że Kościół jakby chciał to rozumieć. Bodaj w 1986 roku byliśmy z arcybiskupem Dąbrowskim w Watykanie. Przywiozłem list oficjalnie zapraszający papieża do przyjazdu do Gdańska. Ksiądz Dziwisz pod koniec obiadu położył ten list na stole między papieżem a mną. Ojciec Święty mówi: „Ja nie muszę tego czytać, bo wiem, co tam jest. Gocłowski zaprasza mnie do Gdańska”. A na to arcybiskup Dąbrowski mówi: „Ojcze Święty, jeszcze tym razem nie da się...”. Papież zamilkł. Była długa, trwająca całą wieczność cisza. W końcu papież odezwał się: „Księżę arcybiskupie, gdybym i tym razem nie mógł jechać do Gdańska, zastanowiłbym się nad tym, czy ja mogę jechać do Polski, dlatego że byłbym traktowany przez system komunistyczny instrumentalnie”. Wówczas pomyślałem sobie: Ojcze Święty, jesteś wielki.

Arcybiskup Dąbrowski po powrocie do Polski skontaktował się z władzami komunistycznymi i powiedział, że jeśli chcą, żeby papież był w Polsce, to musi być w Gdańsku. Jest to warunek sine qua non. Oczywiście, potem były przepychanki co do programu. Była cała batalia władz o to, żeby papieża nie było pod pomnikiem stoczniowców zabitych w 1970 roku.



12 czerwca 1987 r. ponad głowami witających Jana Pawła II na gdańskiej Zaspie pojawił się las transparentów z poparciem dla działającej w podziemiu Solidarności.

Nawet rzecznik episkopatu ksiądz Alojzy Orszulik mnie przekonywał: „Absolutnie zostaw to, nie niszczy programu papieskiego. Niech papież pobłogosławi pomnik z daleka”. Odpowiedziałem: „Nie. Jeśli papież jest w Gdańsku, jeśli przyjeżdża obok pomnika, to musi zajechać pod pomnik, pod stocznnię”. Pomógł dopiero mój list osobisty do papieża z zaproponowanym przeze mnie programem. Papież przy każdym z tych punktów: Zaspą, Westerplatte, kościół Mariacki i oczywiście pomnik pod stocznia podpisał się, żeby nie było żadnych wątpliwości i odwrotu.

Kiedy papież podjechał pod pomnik stoczniovców, komuniści, aby nie dopuścić tutaj ludzi, zwieźli kilka tysięcy aparaczków, esbeków, którzy stali tyłem do papieża. To był rozpaczliwy gest głupoty komunistycznej. Pod pomnikiem była kompletna cisza, a w całym Gdańsku krzyki radości, entuzjazm. Papież mówił wtedy: „W tej ciszy jest krzyk”. [TG]

W dwa lata później, już po pierwszych częściowo wolnych wyborach, pod pomnikiem pojawia się urzędujący prezydent George Bush (senior), który ogłasza tutaj początek strategii pomocy finansowej, wspierającej przekształcenia gospodarcze w Polsce, i razem z Wałęsą wznosi w górę dłoń ze znakiem zwycięstwa. We wrześniu 1990 roku przyjeżdża były prezydent USA Ronald Reagan z małżonką Nancy, który salutuje Wałęsie, Solidarności, Gdańskowi i Polsce. Przybywa prezydent Francji François Mitterrand i inni przywódcy Europy. Są gwiazdy Hollywoodu, na przykład Robert de Niro z Romanem Polańskim...

Będzie to dla nich okazja, by spotkać się z człowiekiem legendą, który obalił komunizm. To wtedy, pod koniec lat osiemdziesiątych, zmieni się dotychczasowa trasa wizyt w Polsce różnych VIP-ów. Na stałe wejdzie do niej Gdańsk.



*Wizyta b. prezydenta USA
Ronalda Reagana w Gdańsku
we wrześniu 1990 r. R. Reagan
przed pomnikiem Poległych
Stoczniovców obok Bramy nr 2
Stoczni Gdańskiej salutuje
polskiej Solidarności.*



*Po przełomowych
nie tylko dla Polski
wydarzeniach 1989 r.
zjeżdżali do Gdańska
znani politycy i twórcy.*

*Przed pomnikiem
Poległych Stoczniovców:
(od lewej) Roman Polański,
Robert de Niro
i Gustaw Holoubek.*

Wałęsa stał się ikoną i punktem odniesienia nowej polityki europejskiej już od Sierpnia '80. Przez całe dziesięć lat – nie reprezentując oficjalnie żadnej struktury PRL – pełnił faktycznie funkcję ambasadora nowej Polski, dając przywódcom nie tylko Europy możliwość opowiedzenia się po stronie nowego porządku politycznego w Europie.

Miejscem symbolicznym dla tego swoistego teatru politycznych gestów stał się pomnik Poległych Stoczniovców. Ten teatr politycznych gestów służył głowom państw do wyrażania wspólnoty idei, odpowiadał na oczekiwania ich społeczeństw – łatwiej niż zobowiązujące traktaty.

Pełnił też funkcje terapeutyczne – spłacania moralnych długów historii zdradzonych po drugiej wojnie światowej idei wolności za cenę sytości własnych społeczeństw i względnego poziomu bezpieczeństwa militarnego w Europie.

Po latach niewybrednych ataków w prasie, radiu i telewizji – zaczęto nas wreszcie traktować poważnie. Wkroczyliśmy na drogę porozumienia. Pozostając przy swoich poglądach, ideach – zaczynamy prowadzić dyskusję, a nie walkę.

[IK]K]

Okręt w budowie – ołtarz papieski

Wtedy w czerwcu 1987 roku pusta przestrzeń dawnego pasa startowego lotniska na Zaspie staje się miejscem pamiętnego spotkania gdańszczan i Polaków z papieżem. Ponad milionowym zgromadzeniem wyrasta morze transparentów pisanych charakterystyczną solidarycą. Tu jest zupełnie inna atmosfera niż chwilę wcześniej przed pomnikiem. Na papieża czeka niezwykle, wspaniały ołtarz okręt – dzieło Mariana Kołodzieja.



*Ottarz okręt w budowie dla papieża Jana Pawła II, autorstwa Mariana Kołodzieja.
W czerwcu 1987 r. Jan Paweł II odprawił na Zaspie pamiętną mszę świętą dla świata
ludzi pracy.*



Spotkanie papieża Jana Pawła II z Lechem Wałęsą w gdańskiej kurii arcybiskupiej w Gdańsku-Oliwie. 5 czerwca 1999 r.

„Mówię do Was i mówię w pewnym sensie za Was”.

A potem następuje homilia z najważniejszym mottem: „Jeden drugiego brzemiona noście, nie – jeden przeciw drugiemu”. (JDBN)

Arcybiskup Gocłowski wspomina:

– Papież kochał Gdańsk, kochał Solidarność i wiedział doskonale, czym ona jest. To był człowiek, który miał fantastyczną wyobraźnię co do wartości Solidarności jako ruchu, który miał wpłynąć na Europę. On to doskonale wiedział. Było widać, że komunizm jest mocno zraniony. On był zraniony najpierw wyborem, a potem pierwszą pielgrzymką papieża do Polski w 1979 roku. Papież, wchodząc na Zaspie na ołtarz okręt, powiedział: „To jest okręt będący w budowie”. To była wyraźna sugestia. Nastrój sam się tworzył. Organizatorzy chcieli zmusić papieża, żeby siedział za szybą kuloodporną i był daleko od ludzi. A on mówi: „Księżu biskupie, ja idę tam, gdzie jest czytane Pismo Święte, a więc na mostek kapitański”. I już od tego momentu panował nad tłumem. Siedziałem przy kardynale Casarolim. Miał tekst papieskiej homilii po włosku, ja nie. Co chwilę wybuchała burza nieprawdopodobnych oklasków. Ten nastrój udzielił się Casarolem, który zaczął reagować. Czytając tekst, mówił mi: „Za chwilę rozpocznie się na nowo”. [TG]

W 1999 roku gdański malarz Rafał Roskowiński, znany między innymi z monumentalnych obrazów na ścianach budynków, namalował kolejny. Tym razem na ścianie szczytowej bloku przy ulicy Dywizjonu 303. Malowidło upamiętnia ludzi, którzy w szczególnie sposób wpisali się w historię Zaspy. Przedstawia ono Jana Pawła II i Lecha Wałęsę.



Murales Rafała Roskowińskiego na ścianie bloku przy ul. Dywizjonu 303. Malowidło upamiętnia Jana Pawła II i Lecha Wałęsę – ludzi, którzy w szczególnie sposób wpisali się w historię Zaspy.

Papież jest współtwórcą i promotorem polskich przemian: wspiera polską sprawę wobec świata i w kraju – wobec komunistycznej władzy. Po latach, gdy przychodzi kryzys trudnej wolności i pękają więzy dawnej jedności – nie dramatyzuje i nie osądza zawinień. Wałęsie, podczas ostatniego spotkania w Pałacu Biskupim w Oliwie, bardzo już zmęczony trasą pielgrzymki 1999 roku, odpowiada krótko:

– *Panie Lechu, ale co było, to było!* [DAK]

Parafia Świętej Brygidy, ulica Profesorska 17

Są w Gdańsku miejsca „kultowe”; sama nazwa Święta Brygida wywołuje ciąg skojarzeń i wspomnień związanych z dawną historią kontaktów polsko-skandynawskich, ale najważniejsze były te związane z Solidarnością. To dość wyjątkowy kościół i wyjątkowe miejsce. Proboszczem tej parafii był ksiądz Henryk Jankowski. W stanie wojennym i w latach następnych Święta Brygida była nieoficjalną ambasadą zdelegalizowanej Solidarności. Formalnie to stoczniowy kościół parafialny – położony najbliżej Stoczni Gdańskiej, dlatego też ksiądz Jankowski był niejako wezwany przez stoczniowców podczas strajku sierpniowego 1980 roku do odprawienia mszy świętej dla strajkujących. W następnych trudnych latach tu odbywają się spotkania Wałęsy z ludźmi Solidarności. Przyjeżdżają pisarze, plastycy, muzycy, dziennikarze, działacze Solidarności. Aktorzy z Gdańska i z całej Polski z Danielem Olbrychskim przez lata występują z repertuarem poetyckim, dodającym wiary i siły. A po mszach świętych w intencji ojczyzny odbywają się improwizowane wiece i publiczne konferencje prasowe Wałęsy, po których podbudowany tłum rusza manifestacyjnie pod stocznnię, rozganiany pałkami przez oddziały ZOMO.

Także tu przybywają z Zachodu „heroldzi wolności”. Profesor Zbigniew Brzeziński z USA mówi o kierunkach politycznego rozwoju świata, wspierają Polaków senator Edward Kennedy z rodziną i znana aktorka Jane Fonda z mężem kongresmenem. Żelazna Dama, premier Wielkiej Brytanii Margaret Thatcher podczas obiadu na plebani kieruje do Wałęsy ważne słowa:

– *Zrobiliście już kilka wielkich kroków na drodze ku wolności. Czynicie to z moralnego przekonania i dlatego nie poddacie się nigdy.* [DdW]



Kontrpochód 1 maja 1983 r., formujący się na ul. Rajskiej po wyjściu z kościoła Świętej Brygidy. W tle po lewej kościół Świętej Katarzyny.



*Tłum na placu pod kościołem
Świętej Brygidy w czasie
mszy świętej za ojczyznę
odprawianej w rocznicę
rozpoczęcia strajku
sierpniowego.
14 sierpnia 1983 r.*

Wspaniałą atmosferę tego spotkania zapamiętał ksiądz arcybiskup Tadeusz Gocłowski:

– Jak oni, czyli Thatcher i Wałęsa, partnersko ze sobą rozmawiali. A za oknem stał tłum. Ona słuchała i tylko od czasu do czasu pytała: „A co teraz krzyczą?”. „Precz z Jaruzelskim!”, „Niech żyje Solidarność!”. „A to dobrze” – komentowała krótko. Nastrój był doskonały. Przy stole oprócz dwojga bohaterów byli też Geremek, Mazowiecki i Onyszkiewicz, pełniący funkcję tłumacza. Nazajutrz wyjechałem do Rzymu. Zdałem relację papieżowi z tych rozmów i sytuacji w Polsce. [TG]

Ksiądz Jankowski, znany miłośnik kulinariów, nadaje tym spotkaniom nierzadko wystawny charakter. W czasie obiadu z Thatcher serwuje bażanty. Jak wieść gminna niesie, Thatcher, widząc wnoszone półmiski z bażantami, ledwie opanowała wrażenie. Przyjechała do niezamożnej Polski lat osiemdziesiątych, a tu podają bażanty.

Niekiedy przyjęcia u księdza kanonika miewają akcenty humorystyczne. Po zakończeniu wystawnego bankietu, w czasie którego rozmawiano też o kryzysie gospodarczym w Polsce, ksiądz Jankowski majestatycznie wkracza z prezentem. Jest to okazały, zdobiony talerz. I zwracając się do pewnego zagranicznego VIP-a, mówi: „Wręcam ten pamiątkowy talerz jako symbol naszych polskich pustych talerzy”. Słyszac te słowa, goście oczywiście nie mogą się powstrzymać od uśmiechu.

Po tych dniach chwały „Brygidy” nadejdą później, w latach dziewięćdziesiątych, dni kontrowersyjnych poczyną księdza Jankowskiego. Wielu tych, którzy nigdyś tu bywali, przestanie go odwiedzać. A i sam Wałęsa, choć ksiądz pozostaje jego przyjacielem, bywa u niego bardzo rzadko.

Dominikanie i kościół Świętego Mikołaja ulica Świętojańska 72

Kościół ten jako jeden z nielicznych w Gdańsku w niemal nienaruszonym stanie przetrwał zawieruchę wojenną, dzięki czemu można podziwiać jego bogate wyposażenie. To w nim Andrzej Wajda nakręcił ujęcia do „Człowieka z żelaza”, filmu o rodzącej się Solidarności, który zdobył Złotą Palmę na Festiwalu Filmowym w Cannes w 1981 roku i był nominowany do Oscara. W epizodach zagrali między innymi Anna Walentynowicz i Lech Wałęsa.

Z kolei zakon dominikanów bez wątpienia odegrał ważną rolę w dziejach Gdańska. W 1260 roku papież Aleksander IV udzielił dominikanom odpustu na dzień świętego Dominika (4 sierpnia). Wielka liczba pielgrzymów ściągających na ten odpust do kościoła Świętego Mikołaja skłoniła Radę Miejską do zorganizowania jarmarku. Tradycja przetrwała wieki i obecnie jarmark przyciąga latem do miasta miliony turystów. Jest największą, obok monachijskiego Oktoberfest, imprezą tego typu w Europie.

Na początku lat siedemdziesiątych dominikanin, ojciec Ludwik Wiśniewski, zajmuje się formacją rozpolitykowanej młodzieży licealnej, wywodzącej się głównie z „Jedynki” i „Topolówki”, późniejszych studentów Uniwersytetu Gdańskiego, Politechniki Gdańskiej i Akademii Medycznej. To oni za kilka lat utworzą Ruch Młodej Polski.

W latach stanu wojennego i następnych ojciec Sławomir Słoma tworzy tutaj duszpasterstwo środowisk twórczych i dominikańska bazylika staje się centrum życia kulturalnego Gdańska. Organizowane są wystawy zdelegalizowanego Związku Polskich Artystów Plastyków, w podziemiach kościoła powstaje niezależna galeria.



Milicyjna „Dokumentacja fotograficzna z zajęć ulicznych w Gdańsku w dn. 31 sierpnia 1982 r. (zniszczenia)” – zachowano pisownię oryginalną. Na zdjęciu spalone samochody II Kompanii Rezerwowego Oddziału Milicji Gdańsk na al. Zwycięstwa. Tego dnia przypadała druga rocznica Sierpnia '80. Gdańsk był jednym z kilku dużych miast w Polsce, w których w latach 80. ub. wieku dochodziło do największych demonstracji przeciwko władzy komunistycznej i najcięższych walk ulicznych.

Poeci i prozaicy (lepsi i gorsi) czytają swoje utwory. Literaci prowadzą „Punkty Mówione”, prezentując w ten sposób teksty, których nie wolno drukować w oficjalnym obiegu. Przyjeżdżają goście z Polski: Herbert, Szymborska, Kapuściński, Bratkowski, Fedorowicz, ksiądz Tischner. Opozycję reprezentują Mazowiecki, Onyszkiewicz, Geremek, Wielowieyski, Celiński. Często zagląda tu Wałęsa. Aktorzy Teatru „Wybrzeże” wystawiają spektakle. Słowem, kościół tętni życiem – tym jawnie opozycyjnym, ale też tym mniej jawnym, ukrytym. Na „Górcze” – w duszpasterstwie akademickim, w pomieszczeniach strychowych – powstaje biografia Wałęsy „Droga nadziei”, opublikowana potem we wszystkich językach świata najpełniejsza autoryzowana przez niego wypowiedź wyjaśniająca drogę, motywy, elementy biografii przywódcy Solidarności.



Lech Wałęsa w czasie kręcenia filmu „Człowiek z żelaza” w reżyserii Andrzeja Wajdy. Scena w kościele Świętego Mikołaja w Gdańsku z udziałem (od lewej) Krystyny Jandy, Jerzego Radziwiłłowicza i Anny Walentynowicz. W 1981 r. film nagrodzono Złotą Palmą w Cannes.

Sala BHP już ostatni raz...

W maju i sierpniu 1988 roku w Stoczni Gdańskiej strajkuje głównie stoczniowa młodzież. Wspierają ją strajkujący studenci. Ale w porównaniu z Sierpniem strajkujących jest niewiele, w samej stoczni kilkuset, i naprawdę nie wiadomo, co z tego może wyniknąć.

To właśnie wtedy strajkujący po raz kolejny „śpią na styropianie”, a Wałęsa decyduje się na wejście w ten straceńczy, dziwny strajk. W Sali BHP, po informacjach z zakulisowych rozmów prowadzonych przez doradców i pośredników, zapada decyzja o podjęciu ryzyka: przystąpieniu do rozmów z władzami i w konsekwencji – do porozumień Okrągłego Stołu.

Tak rodzi się III Rzeczpospolita z na wpół wolnymi wyborami do Sejmu i w pełni już wolnymi wyborami do Senatu.

I zanim 4 czerwca 1989 roku rządzący od roku 1945 w Polsce komuniści poniosą w tych wyborach sromotną klęskę, do stoczni, zjeżdżają kandydaci Komitetów Obywatelskich Solidarności na parlamentarzystów. Scenariusz jest prosty – obowiązkowe zdjęcie z Wałęsą, które znajdzie się na plakacie wyborczym. Taka reklama w zupełności wystarcza. Polski czerwcowy sukces jest niemal stuprocentowy. Tego samego dnia gdzie indziej system komunistyczny jednak się broni. Chińskie czołgi rozjeżdżają studentów protestujących na placu Tiananmen. Niebawem jednak komunizm padnie w całej Europie Środkowo-Wschodniej, bo nadejdzie „jesień ludów”, runie mur berliński, Niemcy się zjednoczą, a Związek Radziecki rozsypie.



*Widok na zbieg ulic
Rajskiej i Wały Piastowskie.
Po prawej budynek Biura
Projektów Budownictwa
Morskiego Projmors,
w którym dziś urzędują
władze NSZZ „Solidarność”,
po lewej budowa
wieżowca „Zieleniak”,
jednego z najbardziej
charakterystycznych obiektów
w centrum Gdańska.
Zdjęcie z marca 1968 r.*

Ostatnia siedziba Solidarności, Wały Piastowskie 24

Legalnie odradzający się w 1988 roku związek potrzebuje siedziby. Dawna we Wrzeszczu zupełnie się nie nadaje. Jest propozycja – a może położony naprzeciwko dworca PKP Hotel Monopol przy ówczesnym placu Gorkiego? Obiekt jest jednak kompletnie zapuszczony, a Solidarność nie ma pieniędzy na remont i adaptację.

Jak wspomina ówczesny szef biura Wałęsy Krzysztof Pusz, poszukiwania trwają i trwają, a Wałęsa się denerwuje i awanturuje, bo nie ma gdzie urzędować, nie mówiąc już o przyjmowaniu coraz liczniejszych delegacji.

W końcu wojewoda znajduje położony w centrum miasta, przy Wałach Piastowskich 24, budynek Biura Projektów Budownictwa Morskiego Projmors, powstałego z Biura Odbudowy Portu. Ten sam, który tuż przed wprowadzeniem stanu wojennego władze przeznaczyły dla Solidarności! Pokażny obiekt zbudowano w latach pięćdziesiątych dla centrali Węgłokoks. Posadowiono go na potężnym schronie przeciwlotniczym, wykorzystywanym pod koniec wojny między innymi na lazaret. Dziś w schronie czasowo mieści się wystawa „Drogi do wolności”.

W budynku znajduje się sala, zwana „Akwenem”, w której obradują władze obecnej Solidarności. Kiedyś był tu klub „Akwen” Gdańskiej Stoczni Remontowej z restauracją i dyskoteką.

Wiosną 1989 roku Wałęsa i odradzający się związek dostają kilka pokoi na czwartym piętrze z tyłu budynku. To oczywiście nie wystarcza, dlatego gabinet przewodniczącego szybko przenosi się na drugie piętro, już od frontu. Jest gdzie urzędować i przyjmować gości. A jest ich tyłu, że drzwi się nie zamykają. Działacze i zwykli ludzie, artyści i politycy, przewodniczący organizacji ważnych i mniej ważnych, ambasadorowie.

W styczniu 1990 roku przyjeżdża do Gdańska ambasador ZSRR Władimir Browikow z zaproszeniem dla Wałęsy do swego kraju. Wałęsa korzysta z okazji. W obecności dziennikarzy, bo jak powiada, on nie ma tajemnic, wyraźnie zaskoczonemu Browikowowi mówi o bolesnych relacjach polsko-radzieckich: o historycznej konieczności szybkiego wycofania wojsk radzieckich z Polski, o uznaniu prawdy o Katyniu oraz problemie odszkodowań dla wywiezionych na Syberię i wreszcie o aktach z procesu szesnastu:

– System, który budowaliście w Polsce, oparty na sile i czołgach, odchodzi w przeszłość. Trzeba jednak pamiętać, że naród nasz oczekuje wyjaśnień w wielu sprawach, jak napaść 17 września 1939 roku, wymordowanie dwunastu tysięcy polskich oficerów i inteligencji w Katyniu, brak swobodnego dostępu do miejsc, gdzie są groby naszych przodków i pamiętki naszej kultury.

Coraz bardziej zaskoczonemu Browikowowi Wałęsa przedstawia także wizję nowego sąsiedztwa: Polacy będą odwiedzali dawne polskie ziemie, ale nie znaczy to, że chcemy zmieniać granice...

Wałęsa mówi do ambasadora tonem, na który czekano w Polsce – pojednawczo i wyraziście zarazem:

– *Wiem, że macie kłopoty wewnętrzne, lecz jeśli ma być po nowemu, to musimy dyskutować bez niedomówień. A na razie wszystko wrywamy siłą.* [ANTY]

Już jako prezydent RP w rozmowach z Borysem Jelcynem ponownie porusza ten temat. 17 września 1993 roku ostatni oddział wojsk rosyjskich wyjeżdża z Polski, a wcześniej specjalny wysłannik Jelcyna Rudolf Pichoją przywozi do Belwederu najważniejszą część dokumentacji katyńskiej.



*Ulica Wały Piastowskie 24.
Tak dziś wygląda siedziba
władz NSZZ „Solidarność”.
Wcześniej mieściło się
tu Biuro Projektów
Budownictwa Morskiego
Projmors. Związek
i L. Wałęsa rozpoczęli tu
urzędowanie w 1989 r.*

Gdy Wałęsa widzi dokument z odręcznym podpisem Józefa Stalina, nakazujący rozstrzelanie tysięcy polskich oficerów – nie potrafi ukryć wzruszenia.

Kilka miesięcy po wizycie ambasadora odbywa się inne ważne spotkanie, tym razem poufne. Dochodzi do niego nie na Wałach Piastowskich, ale u arcybiskupa Gocłowskiego w Oliwie, który wspomina to tak:

– Zaprosiłem wszystkich ówczesnych wielkich polityków. Był Wałęsa, Mazowiecki, Geremek, Olszewski, Michnik, Kuroń, Hall... W sumie dziesięć osób. Trzeba przyznać, że Wałęsa nie miał żadnych wątpliwości, że to on powinien być prezydentem. Nawet na początku tego spotkania powiedział wprost: „ja będę prezydentem”. Jak by to ustalił i dodał, że pan Mazowiecki, który jest znakomitym premierem, będzie kontynuował premierostwo, pan Geremek, jeśli zechce, będzie jego zastępcą. I tak rozdał karty, według mnie idealnie. Uważałem, że Mazowiecki, który był fantastycznym premierem, powinien kontynuować tę misję. Natomiast przywódca Solidarności, który zamieszkał światem, niechże będzie prezydentem. Ale Mazowiecki powiedział: „Zawalczymy o prezydenturę”. Żał mi było tego. Myślałem, że propozycja jest dobra: niech Mazowiecki będzie dalej premierem, Geremek będzie wiceprezydentem, a Wałęsa niech nadaje ruch temu wszystkiemu, ale pogłębiony intelektem Mazowieckiego, Geremka i innych. [TG]

Tym samym kości zostały rzucone. 9 grudnia 1990 roku w „Akwenie” w powyborczy, zwycięski wieczór Wałęsa wznosi słynny toast: „Zdrowie wasze, w gardła nasze”.



Danuta i Lech Wałęsowie na wieczorze wyborczym w gdańskim klubie „Akwen” tuż po ogłoszeniu wyników wyborów na prezydenta RP w dniu 9 grudnia 1990 r. L. Wałęsa wzniósł wtedy historyczny toast: „Zdrowie Wasze, w gardła nasze”.

Gdańsk-Oliwa, ulica Polanki 54 – aktualny adres Lecha Wałęsy

Lech Wałęsa, gdańszczanin z wyboru, po latach zostaje prezydentem Polaków i zamieszkuje w warszawskim Belwederze. Odtąd odwiedza Gdańsk jako pierwszy VIP RP. I w pewnym momencie ogłasza, że w weekendy będzie podejmował zagranicznych mężów stanu właśnie u siebie, w Gdańsku. Ich podobizny odnajdziemy dziś w sieni wiodącej do Dworu Artusa.

Nim został prezydentem, przeniósł się wraz z rodziną do gdańskiej dzielnicy Oliwa. To zupełnie inne miejsce niż kojarząca się z monotonnym blokowiskiem-sypialnią Zaspą, o znacznie bogatszej, sięgającej XII wieku historii. Tu napotkamy między innymi katedrę ze słynnymi na całym świecie organami. Tu w 1660 roku podpisano pokój po wojnie polsko-szwedzkiej. Tu u stóp lesistych wzgórz przy ulicy Polanki gdańscy patrycjusze od XVII wieku budowali swoje dwory. W jednym z nich przyszedł na świat słynny filozof Artur Schopenhauer. „Jest to jedno z najpiękniejszych miejsc w Europie” – tak o Oliwie pisał XVIII-wieczny niemiecki podróżnik Alexander von Humboldt.

W czasach współczesnych przybył Oliwie uniwersytet, a także służący między innymi osiadłym w Gdańsku polskim Tatarom meczet (jeden z trzech w Polsce) oraz Centrum Ekumeniczne Świętej Brygidy. Przybyło też, niestety, pudełkowatych willi, ale mimo to, spacerując oliwskimi uliczkami, pocujemy klimat dawnego Gdańska.

Tu w 1988 roku do starego, liczącego około 120 metrów kwadratowych domu przy ulicy Polanki 54, do którego przylega duży ogród, przenoszą się Wałęsowie.

Jest okazja – dotychczasowy właściciel wyjeżdża za granicę. Na początek nieodzowny, najpilniejszy remont i można zamieszkać.

Właśnie w tym starym domu rok później Wałęsa podejmuje obiadem Barbarę i George’a Bushów.

Nie zazdrościłem tłumaczowi (...), bowiem prezydent i ja mieliśmy ciągle coś do powiedzenia. Moja metoda prowadzenia rozmowy polegała na oscylowaniu wokół najważniejszej myśli: aby świat pomógł skorelować reformy polityczne z ekonomicznymi, które pozostawały w tyle. Podkreślałem, że spotykając się z głową światowego mocarstwa, mogę chyba mieć nadzieję na współpracę, w której docelowo powinno wziąć udział... 10 miliardów dolarów. Z tym, że oczywiście nie w formie pożyczek albo tym bardziej darowizn, ale w postaci kapitałów złożonych w filiach wielkich banków – do uruchomienia przez Polaków z inicjatywą. George Bush słuchał bardzo uważnie, by następnie stwierdzić, że podoba mu się ta wizja. I że oczekuje konkretnych propozycji współpracy na różnych płaszczyznach. [DdW]

Z tym spotkaniem wiąże się pewna anegdota. Przed wizytą rozpoczęły się niezbędne prace remontowe. Jednym z elementów wizyty Bushów była przechadzka po ogrodzie. Ogród jest rozległy. Tak się podobno zdarzyło, że prezydent USA zaszedł do odległej części, gdzie stała wanna, usunięta z remontowanej łazienki. Nie jest istotne, czy zabrakło czasu na wywiezienie jej na złom, czy też miała posłużyć jako zbiornik na wodę do podlewania ogrodu. W każdym razie Bush senior podobno się dopytywał, czy gospodarze gustują w kąpielach na wolnym powietrzu.



Dom Lecha Wałęsy przy ul. Polanki 54 w Oliwie. Rodzina Wałęsów przeprowadziła się tu z Ząpszy latem 1988 r. Zdjęcie z wiosny 1989 r. przedstawia stary dom, który został zburzony, gdy L. Wałęsa w 1995 r. przestał być prezydentem Polski.



*Dom państwa Wałęsów
przy ul. Polanki 54,
widok od strony ogrodu.
Widok współczesny.*

Na Polankach jest zupełnie inaczej niż na Zaspie także z innego powodu: szczelny płot, budka z ochroniarzami, kamery, wysokie drzewa.

Zmienił się nasz świat. Nie zawsze zgodnie z oczekiwanym przez nas i pewnie przez samego Wałęsę scenariuszem...

To tu, przy ulicy Polanki 54, przeżywa gorycz porażki w wyborach prezydenckich w 1995 roku. To nie koniec problemów. Wraz z jego porażką rządząca w kraju lewica przypomina sobie o filmie, który o Wałęsie miała nakręcić amerykańska kompania Warner Bros. Za zgodę na film Wałęsa dostał wcześniej okragły milion dolarów. Film ostatecznie nie powstał, ale oponenci zaczęli dowodzić, że Wałęsa powinien zapłacić podatek. Sąd na wniosek urzędu skarbowego ustanowił hipotekę na nieruchomości przy Polankach 54. Ta skomplikowana i wzbudzająca emocje sprawa ciągnęła się miesiącami, gdy ostatecznie inny sąd zdecydował, że jej nie ma, bo skarbowka nie mogła się domagać od Wałęsy zapłacenia podatku.

W miejsce starego domu wreszcie buduje nową siedzibę dla swej rodziny. Niektórzy opowiadają, że sam zasiadł przy kierownicy koparki przygotowującej teren pod budowę. Ten nowy dom zaprojektował znany gdański architekt Szczepan Baum.

Milenium Gdańska

W 1997 roku przypadało milenium Gdańska. Okrążył jubileusz, a zwłaszcza jubileusz tak dostoyny jak tysiąclecie, wymaga nadania mu odpowiedniej rangi. Dziś chyba nadszedł czas na ujawnienie kulisy pewnych wydarzeń, jakie rozegrały się przy tamtej okazji.

Nikommu nie trzeba też tłumaczyć, że taka rocznica jest dobrą okazją do przypomnienia wielowiekowego dorobku i dziejów każdego miasta. W tym przypadku sytuacja przez ciągle żywą i gorącą politykę była jednak skomplikowana. Najbardziej rozpoznawalnym symbolem Gdańska jest Lech Wałęsa, wówczas były już prezydent Polski. Urzędującym prezydentem wywodzący się z lewicy Aleksander Kwaśniewski, a dodatkowo polskim rządem kierowała lewica. Wałęsa, noszący w sobie zadrę niedawnej przegranej, nie przepadał za Kwaśniewskim. Ale to Kwaśniewski był wtedy prezydentem, i zaproszony, oczywiście skorzystałby z okazji i przyjechałby, ale wtedy Wałęsa...

Milenium zostało zainaugurowane w kwietniu uroczystą sesją Rady Miasta Gdańska. Ponieważ jest to sesja lokalnego parlamentu, urzędujący prezydent RP nie został zaproszony, byli za to marszałkowie Sejmu i Senatu. Gościem honorowym był Wałęsa. Kwaśniewski nadesłał list, który został odczytany na sesji. Kwaśniewski z prezydentem Niemiec Romanem Herzogiem uczestniczyli natomiast w innej ważnej części milenium – Zjeździe Nowej Hanzy. Udziału Wałęsy ta część programu nie przewidywała.



Z okazji milenium Gdańska eksprezydenci: USA – George Bush, Polski – Lech Wałęsa i Niemiec – Richard von Weizsäcker otrzymali 30 czerwca 1997 r. honorowe obywatelstwa miasta. Tu na zdjęciu w ogrodzie domu Wałęsy przy ul. Polanki 54.

Niewątpliwie z okazji tysiąclecia warto było zaprosić do Gdańska też inne znane osoby. Wczesną jesienią 1996 roku Wałęsę na Polankach odwiedza ówczesny przewodniczący Rady Miasta Gdańska, a obecnie prezydent miasta Paweł Adamowicz. Rozmowa nie była łatwa, ale Wałęsa pozostawia wolną rękę.

Klucz zaproszeń był prosty i czytelny. Margaret Thatcher, która za swojego premierostwa przyczyniła się do upadku komunizmu. Podobnie George Bush. Za prezydentury Richarda von Weizsäckera dokonało się zjednoczenie Niemiec. No i oczywiście gdańszczanin z wyboru, czyli Lech Wałęsa. Wiadomo już wtedy było, że przyjazd Ronalda Reagana, niestety, nie będzie możliwy z powodu pogłębiającej się choroby. Z kolei François Mitterrand, który choć kontrowersyjnie przyjął generała Jaruzelskiego w 1985 roku, po 1989 roku walnie wspierał Polskę w sprawach redukcji długu i ostatecznego uznania granicy polsko-niemieckiej, już nie żył.

Największe problemy były z Thatcher i Bushem. Gdy pasowało jednej osobie, nie pasowało drugiej. Kiedy już był niemal ostateczny termin, nagle okazało się, że Thatcher w tym czasie będzie reprezentowała Wielką Brytanię podczas przekazywania Hongkongu Chinom. Klamka zapadła. Trudno, Żelazna Dama odbierze honorowe obywatelstwo później.

30 czerwca 1997 roku trzech byłych prezydentów zasiada w Dworze Artusa na gdańskich krzesłach i sceptycznemu przed miesiącami Wałęsie łąza się w oku kręci. W tym miejscu ciekawostka: George Bush i jego żona Barbara dotarli z Warszawy na uroczystości do Gdańska... pociągiem.

Po ceremoniach rozluźnieni już eksprezydenci spacerowali po ogrodzie przy Polankach 54.

W tym właśnie ogrodzie odbywają się huczne imieniny i urodziny Wałęsy. Staje się swego rodzaju salonem politycznym. Po tym, jak w 2005 roku w Rzymie w czasie pogrzebu Jana Pawła II Wałęsa i Kwaśniewski podali sobie ręce, na imprezę imieninową na Polankach wpadną Kwaśniewscy. Innym razem pojawią się przedstawiciele wszystkich odcieni politycznych w Polsce.

Restauracja „Cristal”, Gdańsk-Wrzeszcz ulica Grunwaldzka 105

Ustalaniem menu, listą gości i ceremoniałem przyjąć dla wszystkich znaczniejszych gości od lat zajmuje się Ryszard Kokoszka, właściciel restauracji „Cristal” we Wrzeszczu przy ulicy Grunwaldzkiej 105, nieopodal drugiej siedziby Solidarności.

Kokoszka to barwna postać. Studiował w szkole żywienia zbiorowego w Budapeszcie. W latach siedemdziesiątych zapewniał, jak byśmy to dziś nazwali, catering na zjazdy przodowników pracy z Edwardem Gierkiem i Piotrem Jaroszewiczem w Stoczni Gdańskiej.

Wałęsę spotkał pierwszy raz w sierpniu 1980 roku, gdy do strajkującej stoczni pojechał żuk wyładowany babkami, makowcami i pączkami.

W „Cristalu” Kokoszka urządzał śluby i chrzciny kolejnych potomków Wałęsy. Jest bowiem człowiekiem z wyobraźnią handlową i polityczną. Kongresowi Liberalno-Demokratycznemu wyprawił pierwszy i ostatni „Światowy Bal Liberałów”, rządzącej kiedyś koalicji Akcji Wyborczej Solidarność i Unii Wolności integracyjny bal sylwestrowy. Przebojem tej nocy był utwór „Kocha się raz” w wykonaniu Ireny Jarockiej i pośła Henryka Wujca.

W tamtych czasach Kokoszka zwany był przez znajomych... premierem, lewica zaś określała jego lokal złośliwie „stołówką AWS”. Gościł Kokoszka w „Cristalu” kolejnego, po Wałęsie, prezydenta Rzeczypospolitej Aleksandra Kwaśniewskiego i jego małżonkę oraz wielu co znacznieszych polityków.

Miał w zwyczaju wprowadzanie do firmowego menu potraw nazywanych od imienia oraz nazwiska kolejnych prezydentów i nie tylko. Pojawiły się zatem śledzie à la Wałęsa i à la Kwaśniewski, przysmak prałata Jankowskiego czy spaghetti Krzaklewskiego.

Upływający czas dotykał niektórych z wymienionych VIP-ów, dotknął także kultowy „Cristal”. Coś się kończy. Kokoszka sprzedaje lokal bankowi. „Cristal” pozostanie, ciut dalej, ale już mniejszy.



Restauracja „Cristal” i letnie ogródki gastronomiczne w Gdańsku-Wrzeszczu przy ul. Grunwaldzkiej, maj 1990 r. W tym lokalu L. Wałęsa urządzał wiele imprez o charakterze rodzinnym, towarzyskim, a nawet politycznym.

Burza po wyznaniu Grassa

W sierpniu 2006 roku przeszłość znowu dogoniła Gdańsk, Lecha Wałęsę i wielu innych za sprawą niespodziewanego wyznania Güntera Grassa, który na łamach „Frankfurter Allgemeine Zeitung” opowiedział o swojej służbie w Waffen SS. Wojna miała się ku końcowi, miał wtedy siedemnaście lat, w tej jednostce służył krótko, w zbrodniczych działaniach nie uczestniczył. Ale przez lata nic na ten temat nie mówił. Opowiedział o tym tuż przed ukazaniem się swojej nowej książki „Przy obieraniu cebuli”. Po tym wyznaniu gdańszczanina z urodzenia, honorowego obywatela miasta Gdańska i laureata literackiej Nagrody Nobla rozpętała się burza. Odezwały się zarzuty, że Grass zbyt długo ukrywał prawdę, że mówiąc po wielu latach o SS, chce wzbudzić większe zainteresowanie nową książką. Pojawiły się głosy żądające odebrania Grassowi honorowego obywatelstwa.

Wałęsa, jako Polak, gdańszczanin z wyboru, honorowy obywatel miasta, jest w trudnej sytuacji. Wojna za sprawą Niemców boleśnie dotknęła Polaków, w tym jego samego – stracił ojca. On wybaczył, ale pamięta.

– Ja zrezygnuję z obywatelstwa, bo nie będę mógł być honorowym obywatelem z Grassem. Na miejscu Grassa sam zrezygnowałbym – mówi w pierwszym odruchu Wałęsa. – Chwilę później dodaje jednak: – Podziwiam go za odwagę, że się przyznał po tylu latach, ale nadal oczekuję od niego gestu w stronę gdańszczan.



Gdańszczanin z wyboru Lech Wałęsa i gdańszczanin z urodzenia Günter Grass. Pierwszy jest laureatem pokojowej Nagrody Nobla w 1983 r., drugi literackiej Nagrody Nobla w 1999 r. Po lewej były prezydent Niemiec Richard von Weizsäcker. Cała trójka to honorowi obywatele Gdańska. Zdjęcie z gdańskich uroczystości 80. urodzin Grassa jesienią 2007 r.

Grass pisze długi list do prezydenta Gdańska Pawła Adamowicza. Ten zawozi go Wałęsie. Czyta wyznanie Grassa:

(...) W książce, która opowiada o mojej drodze życiowej, (...) relacjonuję, jak w młodzięcym zaślepieniu 15-latką zgłosiłem się do służby na okrętach podwodnych, do której nie zostałem jednak przyjęty. Zamiast tego we wrześniu 1944 r., w wieku bez mała 17 lat, zostałem bez swojego udziału wcielony do Waffen SS. Podobny los przypadł w udziale wielu z mojego pokolenia. Te dwa tygodnie mojego wojennego zaangażowania (...) przetrwałem chyba tylko przypadkiem. (...) Ten krótki, ale jakże ciężący na mnie epizod z lat młodzińczych zachowałem dla siebie. Nie wymazałem go jednak z pamięci. Dopiero teraz, z wiekiem, znalazłem odpowiednią formę opowiedzenia o tym w szerszej perspektywie.

To milczenie może być oceniane jako błąd (...), może być też potępiane. Muszę pogodzić się również z tym, że moje obywatelstwo honorowe jest przez wielu mieszkańców kwestionowane. (...) Chciałbym jednak zachować sobie prawo do stwierdzenia, że zrozumiałem tę bolesną lekcję, jaką życie dało mi w młodości: świadectwem tego są moje książki i moja polityczna działalność.

Ubolewam, że Pana i mieszkańców Gdańska, miasta, z którym jako gdańszczanin z urodzenia jestem bardzo związany, obarczyłem decyzją, której podjęcie byłoby zapewne łatwiejsze, i chyba bardziej sprawiedliwe, gdyby moja książka była już przetłumaczona na język polski. (...)

Kiedy bardzo wcześnie, bo już na początku lat 50., musiałem zrozumieć, że utrata mojego miasta rodzinnego będąca następstwem niemieckich win jest nieodwracalna, publicznie dawałem wyraz temu – przynajmniej – bolesnemu faktowi, między innymi gdy w grudniu 1970 r. towarzyszyłem w Warszawie ówczesnemu kanclerzowi Willy'emu Brandtowi.

Od tamtego też czasu ze względu na powojenną historię Gdańska strata ta stała się dla mnie o wiele mniej dotkliwa, ponieważ to właśnie z Pańskiego i mego miasta wyszły znaczące impulsy polityczne w postaci wciąż wybuchającego ruchu robotników walczących o wolność; ruchu, który następnie pod nazwą „Solidarność” wszedł do historii, podobnie jak jego przywódca – Lech Wałęsa.

W moich książkach ruch ten znalazł swoje literackie odbicie, w moich tekstach politycznych zaś wskazywałem na to, że to w Gdańsku po raz pierwszy potrafiiono zapobiec rozlewowi krwi dzięki Okrągłemu Stołowi. Miałem wiele powodów do tego, by być dumnym z mojego rodzinnego miasta, którego duchowa postawa promieniowała na całą Europę, gdy szło o to, by w bezkrwawy sposób zakończyć dyktaturę, jak też walczyć przyczynić się do obalenia muru berlińskiego i otwarcia drogi dla prawdziwej demokracji.

Wszystko to dodało mi otuchy, aby kontynuować raz po raz utykające w martwym punkcie rozmowy między Polakami i Niemcami, między Niemcami i Polakami, tak abyśmy byli wszyscy w stanie wyciągnąć z lekcji, jakkolwiek byłaby ona bolesna, taką naukę, która pozwala na wzajemne zrozumienie.

– Czuję satysfakcję po przeczytaniu słów Grassa – mówi Wałęsa. – Przyznaję, że podejrzewałem go o próbę wykorzystania tej historii do rozreklamowania książki. Zrozumiałem jednak, że wyznanie o służbie w SS jest spowiedzią. Dlatego wycofuje się ze wszystkich spraw z panem Grassem. Ja go dość ostro atakowałem za przeszłość, ale ważniejsze jest to, czym się obecnie kieruje. Nie ma sprawy, ma moje wybaczenie.

Wyrazem wzajemnego szacunku było spotkanie dwóch noblistów, które nastąpiło na Uniwersytecie Gdańskim rok później, gdzie rozmawiają ze sobą, a Wałęsa podaje rękę Grassowi.

Port Lotniczy Gdańsk im. Lecha Wałęsy ulica Słowackiego 200

Ten pierwszy polski port lotniczy wybudowany całkowicie od podstaw otwarto 2 maja 1974 roku. Jako trzeci co do wielkości port lotniczy w Polsce jest zapasowym lotniskiem dla Warszawy. W pogrążającej się w drugiej połowie lat siedemdziesiątych w kryzysie Polsce Ludowej zabrakło pieniędzy na zbudowanie zaplanowanego terminalu pasażerskiego i cargo, dlatego przez lata za dworzec służył zaadaptowany barak. Terminal o europejskim standardzie powstał już w wolnej Polsce. Pierwszego pasażera odprawiono w nim w roku obchodów tysiąclecia Gdańska – 4 sierpnia 1997 roku. W 2012 roku gości przylatujących do Gdańska na mistrzostwa Europy w piłce nożnej powita jeszcze nowocześniejsze lotnisko.

A gdańszczanie latają coraz częściej i coraz więcej gości odwiedza Pomorze. To wynik atrakcyjności turystycznej i aktywności gospodarczej naszego regionu.

O mieście przypomina latający w barwach narodowego przewoźnika LOT samolot Boeing 767-300, SPLPB „Gdańsk”, obsługujący trasy dalekiego zasięgu – do Nowego Jorku, Chicago i Toronto. Od maja 1995 roku, gdy imię „Gdańsk” nadała mu Danuta Wałęsowa, przebywał w przestworzach około 63 tysięcy godzin i miał około ośmiu tysięcy lądowań.

Współczesne logo Portu Lotniczego Gdańsk tworzy zamazysty podpis Wałęsy. To stąd często nadal wylatuje on gdzieś w Europę, w świat, gdzie spotyka się z tymi, którzy chcą usłyszeć od niego osobiście przekazaną opowieść o drodze do wolności i o przekraczaniu granic ludzkiej wyobraźni.

Granice przekroczyła też informacja: telewizja satelitarna, telefonnia komórkowa czy Internet uczyniły z naszego świata „globalną wioskę”. Utrzymanie monopolu w takich warunkach staje się trudne, wręcz niemożliwe. Granic nie respektuje też ekonomia. (...) To wszystko skazuje nas na myślenie w kategoriach globalnych, a co najmniej kontynentalnych. [MIIRP]

I tak kończy się ta najważniejsza w naszym pokoleniu podróż do Gdańska młodego przybysza z Popowa.

Gdańsk zapewnił mu karierę – jak w amerykańskim filmie. On Gdańskowi – niezapomniane wspomnienie uczestniczenia w powstawaniu historii kraju, Europy i świata „na żywo”.



Lotnisko w Gdańsku nosi imię L. Wałęsy od maja 2004 r.

Postscriptum

Stocznia – odsłona przedostatnia

Z tej podniebnej podróży do Europy i dalej w świat musimy jednak wrócić na ziemię – do Stoczni Gdańskiej. Już w latach osiemdziesiątych nie wiodło się jej najlepiej. Na kryzys ekonomiczny w Polsce nałożyła się światowa dekonunktura w przemyśle okrętowym. Stocznie ratowały jeszcze zamówienia radzieckie w ramach współpracy ówczesnej Rady Wzajemnej Pomocy Gospodarczej.

W 1988 roku stocznia znalazła się w krytycznym punkcie. Ówczesny rząd Mieczysława F. Rakowskiego uzasadniał decyzję o jej likwidacji względami ekonomicznymi. Dla stoczniowców i niektórych ekonomistów decyzja miała jednak charakter polityczny.

W tej fatalnej sytuacji zjawia się w 1989 roku w Gdańsku spadkobierczyni fortuny Johnson & Johnson miliarderka Barbara Piasecka-Johnson.

Jest ciepły, pogodny czerwcowy dzień. Piasecka-Johnson wraz z Wałęsą uczestniczy w idącej gdańskimi ulicami procesji Bożego Ciała.

– Przeznaczam sto milionów dolarów w stocznnię!!! –
– nieoczekiwanie deklaruje Piasecka-Johnson.
Nadzieje stoczniowców odżywają. Ale business is business. Piasecka wynajmuje firmę audytorską. Fachowcy nicują księgi finansowe... Mija pół roku. Do transakcji nie dochodzi. I wtedy, i teraz niechętnie mówi się o przyczynach. Sama Piasecka mówiła wówczas rzekomo, że przygotowania do zakupu stoczni kosztowały ją siedem milionów dolarów. Wtajemniczeni do dziś utrzymują, że jedna z wycen realnej wartości ówczesnej stoczni opiewała na kwotę nieznacznie wyższą, czyli właściwie wartości złomu...

Stocznia tonie. Nim zatonie, 2 kwietnia 1996 roku, znów za sprawą swojego najbardziej znanego pracownika, wraca na czołówki światowych mediów. Rankiem, gdzieś około godziny szóstej, były prezydent Polski w czarnym mercedesie z osobistą ochroną, który otacza ponad setka dziennikarzy, demonstracyjnie powraca do swojego poprzedniego miejsca pracy.

Pensja elektryka, byłego prezydenta, ma wynosić około sześciu milionów ówczesnych złotych.

– A utrzymanie domu kosztuje dziesięć milionów. Nie wiem, co na to powie żona – mówi Wałęsa.

Numer ewidencyjny jest ten sam: 61 878.

Nowa stała przepustka do pracy ma numer 15 390.

I jeszcze komplet nowych śrubokrętów w prezencie...

Ta demonstracja Wałęsy wiąże się z tym, że rządzący długo nie mogli znaleźć pomysłu na uregulowanie statusu eksprezydenta państwa, który nie osiągnął jeszcze wieku emerytalnego.

Rok 1996 jest dla stoczni symboliczny.

8 czerwca zgromadzenie akcjonariuszy podejmuje uchwałę o zaprzestaniu działalności gospodarczej stoczni, a 8 sierpnia sąd ogłasza jej upadłość.

Stocznia ponownie tonie. Lecz nie zatonie, znajdzie nowego właściciela. Ale znów będą spory i kontrowersje, prokuratorskie śledztwa, sądowe procesy i polityczne „zadymy”.

Wspominając o wychodzeniu stoczni z upadłości wtedy, w drugiej połowie lat dziewięćdziesiątych, bezwzględnie trzeba podkreślić bezskuteczność poszukiwania poważnego branżowego inwestora z zachodniego świata, rządzącego się regułami wolnego rynku. Stocznia Gdańska stała się znana na świecie dzięki Solidarności, Lechowi Wałęsie, pokojowej walce o obalenie komunizmu. Słowem – była związana z wielką polityką. Lecz właśnie z tego powodu wiele firm w ogóle nie przystępowało do wstępnych nawet rozmów. Firmy z Dalekiego Wschodu czy ze Skandynawii bały się angażować w stocznię, gdyż wiedziały, że jest po prostu „po uszy umoczona” w politykę. Stocznia była na całym świecie utożsamiana z walką o niepodległość Polski. Nikt nie umniejszał tych zasług, ale jednocześnie nie chciał inwestować w legendę. Biznes stoczniowy ma niewiele wspólnego z walką o niepodległość.

Dziś stocznia należy do ukraińskiego koncernu Steel Donbas. I mimo że mają oni pobratymcze, słowiańskie dusze, też, jak się mówi potocznie, nie ma lekko.

Never ending story...

Strasburg, przed Parlamentem Europejskim

Stojąc w tym miejscu, widzimy na masztach flagi narodowe państw członkowskich Unii Europejskiej. 3 maja 2004 roku był dniem podwójnie symbolicznym. Na maszty wciągnięto flagi dziesięciu nowych członków Unii, w tym Polski. Załopotały na masztach wykonanych w Stoczni Gdańskiej. Na ten pomysł wpadł ówczesny przewodniczący Parlamentu Europejskiego Pat Cox.

– Gdańsk, Lech Wałęsa i ruch Solidarności na zawsze odmienili oblicze Europy. Mało który ruch, mało która jednostka wniosła tak wielki wkład w rozwój wolności na naszym kontynencie. Gdańsk, gdańscy stoczniovcy zasługują na symboliczne podziękowanie za wydarzenia sprzed niemal ćwierć wieku, które przyczyniły się do obalenia żelaznej kurtyny i umożliwiły zjednoczenie Europy – mówił Cox.

– Dziś dopełnia się testament poprzedniego pokolenia – odpowiedział wtedy Wałęsa. – A walka o Europę była długa i bardzo droga. Musiał upaść Związek Sowiecki i Układ Warszawski. A największe przeszkody usunęła solidarność polska i międzynarodowa. Dokonaliśmy wspólnie tego dzieła z powodzeniem tylko dlatego, że potrafiliśmy, walcząc, upaść na kolana, odwołując się do mocy Boskiej.

Europejskie Centrum Solidarności

Stocznia, miejsce, w którym wszystko się zaczęło, w pewien sposób gaśnie, ale równocześnie się zmienia. Nie zajmuje już grubo ponad stu hektarów, lecz połowę tego co przed laty. Nie pracuje w niej, jak wtedy, w latach siedemdziesiątych, kilkanaście tysięcy robotników, ale niespełna trzy tysiące. Już niewiele pozostało wózków akumulatorowych, naprawianych przez Lecha Wałęsę, przewożących nie tylko potrzebne na wydziałach sprzęty, lecz kiedyś także ciepłą kawę oraz rozwożących razem z tą kawą – stoczniove strajki, zwłaszcza grudniowy 1970 i sierpniowy 1980. Takie są realia wolnego rynku.

Historia najnowsza mocno i po wielokroć zahaczyła o Gdańsk, Stocznnię Gdańską – i jest to realny fakt społeczny, polityczny i gospodarczy, dotyczący tego miejsca, wyjątkowego nie tylko w dziejach miasta i Polski.

Choć wielu historyków uważa, że historia się nie powtarza, można jednak rzec, że w pewien sposób zatacza koło.

Kiedyś przed wiekami zakon krzyżacki stworzył w tym miejscu organizm miejski Młode Miasto (Jungstadt). Przetrwało ono niecały wiek, zostało zburzone przez gdańszczan. Przez całe wieki teren Młodego Miasta nie był użytkowany – stanowił przedpole obronne Gdańska.

W XIX wieku powstała na tym obszarze stocznia Johana Klawittera, która przekształcała się kolejno w Stocznnię Cesarską i Stocznnię Gdańską.



W 25. rocznicę Sierpnia '80 przed stoczną podpisano akt erekcyjny Europejskiego Centrum Solidarności. Podpisy złożyło pod nim m.in. ponad dwudziestu prezydentów i premierów państw europejskich oraz szef Komisji Europejskiej Jose Manuel Barroso. Na zdjęciu Lech Wałęsa z charakterystycznym długopisem. W pierwszym rzędzie siedzą za nim: prezydent Gdańska Paweł Adamowicz, przewodniczący Solidarności Janusz Śniadek i premier RP Marek Belka.



W XXV rocznicę podpisania w Gdańsku Porozumień Sierpniowych, które otworzyły drogę do powstania Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego „Solidarność” - pierwszej niezależnej od reżimu komunistycznego organizacji związkowej za żelazną kurtyną, a zarazem wielkiego ruchu obywatelskiego, który otworzył Polskę oraz narodom Europy Środkowej i Wschodniej drogę do wolności i demokracji, a także wnieśli przyczynił się do prawdziwego zjednoczenia Europy, uznając historyczną konieczność upamiętnienia przełomowej roli „Solidarności” w najnowszych dziejach Polski, Europy i świata, niniejszym wyrażamy wolę powołania w Gdańsku Europejskiego Centrum Solidarności.

Jest naszą intencją, aby Europejskie Centrum Solidarności było instytucją łączącą funkcje naukowe, kulturalne i edukacyjne z nowoczesną placówką muzealną oraz archiwum, dokumentującym działania ruchów demokratycznych i wolnościowych w najnowszej historii Polski i Europy. Pragniemy, aby ten żywy pomnik - symbol zwycięstwa pokojowej rewolucji „Solidarności” - stanowił światowe centrum krzewienia idei wolności, demokracji i solidarności.

W obecności twórców i uczestników polskiego i gdańskiego Sierpnia '80, znamienitych gości uroczystości rocznicowych, głów państw i szefów rządów,

AKT EREKCYJNY
EUROPEJSKIEGO CENTRUM SOLIDARNOŚCI
W GDAŃSKU

podpisują

H.E. Mr. Lech Wałęsa
First Chairman of Solidarity

H.E. Mr. Aleksander Kwaśniewski
President of the Republic of Poland

H.E. Mr. Marek Belka
Prime Minister of the Republic of Poland

Mr. Janusz Śniadek
Chairman of the National Commission of Solidarity

o czym zaświadcza

H.E. Mr. Mikheil Saakashvili
President of Georgia

H.E. Mr. László Sólyom
President of the Republic of Hungary

H.E. Mr. Boris Tadić
President of Serbia

H.E. Mr. Ivo Sanader
Prime Minister of the Republic of Croatia

H.E. Mr. Jiří Paroubek
Prime Minister of the Czech Republic

H.E. Mr. Andrus Anip
Prime Minister of the Republic of Estonia

H.E. Mr. Vlado Buckovski
Prime Minister of the Former Yugoslav Republic of Macedonia

H.E. Mr. Jan Peter Balkenende
Prime Minister of the Kingdom of the Netherlands

H.E. Mr. Mikuláš Dzurinda
Prime Minister of the Slovak Republic

H.E. Mr. Markó Béla
Deputy Prime Minister of Romania

H.E. Archbishop Stanisław Dziwisz
Special Representative of the Holy See

H.E. Mr. Jacek Saryusz-Wolski
Vice President of the European Parliament



Gdańsk, 31st August 2005

On the 25th anniversary of the signing of the August Agreements in Gdańsk, which paved the way for the establishment of the Independent Self-Governing Trade Union Solidarity – the first trade union organization behind the Iron Curtain independent of the communist regime, and a great civic movement, which launched Poland and other nations of Central and Eastern Europe on the path to freedom and democracy, and also crucially contributed to the true unification of Europe, recognizing the need to commemorate the pivotal role of Solidarity in the contemporary history of Poland, Europe and the world, we hereby express the will to establish the European Solidarity Center in Gdańsk.

It is our intention that the European Solidarity Center should be an institution combining research, cultural and educational functions with those of a modern museum and archive, documenting the achievements of democratic and freedom movements in Poland and Europe's most recent history. We want this living monument – a symbol of the victory of Solidarity's peaceful revolution – to become a world center for promoting the ideas of freedom, democracy and solidarity.

In the presence of the leaders and participants of the Polish and Gdańsk August '80, distinguished guests of the commemoration ceremonies – heads of state and government,

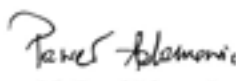
THIS ACT FOR THE ERECTION
OF THE EUROPEAN SOLIDARITY CENTER
IN GDAŃSK

is hereby signed by


H.E. Mr. José Manuel Durão Barroso
President of the European Commission


H.E. Mr. John Prescott
For the EU Presidency
Deputy Prime Minister of the United Kingdom


Mr. Jan Kozłowski
President of Pomorskie Voivodship

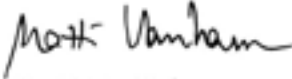

Mr. Paweł Adamowicz
Mayor of the City of Gdańsk

in witness whereof


H.E. Mr. Viktor Yushchenko
President of Ukraine


H.E. Mr. Guy Verhofstadt
Prime Minister of the Kingdom of Belgium


H.E. Mr. Sergei Stanishev
Prime Minister of the Republic of Bulgaria

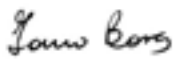

H.E. Mr. Matti Vanhanen
Prime Minister of the Republic of Finland


H.E. Mr. Aigars Kalvītis
Prime Minister of the Republic of Latvia


H.E. Mr. Algirdas Brazauskas
Prime Minister of the Republic of Lithuania


H.E. Mr. Janez Janša
Prime Minister of the Republic of Slovenia


H.E. Mr. Göran Persson
Prime Minister of the Kingdom of Sweden


H.E. Mr. Tonio Boger
Deputy Prime Minister of the Republic of Malta

Dziś, gdy stocznia nie potrzebuje już tyle terenu do produkcji statków, swoją działalność skoncentrowała na wyspie Ostrów. A na postoczniovych terenach powstaje Młode Miasto z Europejskim Centrum Solidarności (ECS).

Nowa dzielnica zachowa część oryginalnej zabudowy stoczniowej, z historyczną Salą BHP na czele, wpisaną do rejestru zabytków. Powstaną biura, nadbrzeżne kafejki, butiki, hotele, kina. Nowa zabudowa będzie miała centralną arterię o nazwie Promenada Wolności, z wyraźnymi symbolami: pomnikiem Poległych Stoczniovców, bramą nr 2, ECS, Salą BHP i pirsem z mostem na wyspę Ostrów, otwierającym widok na Martwą Wisłę.

Europejskie Centrum Solidarności powstanie nieopodal historycznej bramy nr 2. Akt erekcyjny podpisano w dwudziestopięciolecie Sierpnia. Swoje podpisy złożyło pod nim między innymi ponad dwudziestu prezydentów i premierów państw europejskich oraz szef Komisji Europejskiej Manuel Barroso. Uwadze wytrawnych uczestników uroczystości nie umknęło jednak, że deklaracji nie podpisał prezydent Niemiec Horst Köhler.

W ten srebrny jubileusz Sierpnia na terenach postoczniovych koncertowała legenda muzyki elektronicznej Jean Michel Jarre. Koncert zatytułowano symbolicznie „Przestrzeń wolności”. To był nie tylko koncert dla największej w Polsce publiczności. W czasie tego wielkiego multimedialnego widowiska ponad sto dwadzieścia tysięcy ludzi mogło sobie przypomnieć lub – jak młodzi ludzie – wręcz poznać kawałek historii, która rodziła się właśnie w tym miejscu.

Wałęsa mówił wtedy:

– Tak jak dwadzieścia pięć lat temu runą mury;
mury, które oddzielają nas od siebie; mury obojętności,
niesprawiedliwości, nieżyczliwości i niezrozumienia.
Niech Europa uczy się od Gdańska, jak budować
solidarność, a wszystkie mury runą...

Europejskie Centrum Solidarności powstające w tym
punkcie mapy musi w pewien sposób odpowiedzieć
na wyzwanie historii, która tutaj miała główną scenę
swojego wielkiego spektaklu. Stała się miejsce narodzin
nowego Gdańska, nowej Europy i nowego świata.



*Legenda muzyki elektronicznej Jean Michel Jarre koncertował
w Gdańsku 26 sierpnia 2007 r. z okazji 25. rocznicy Sierpnia '80.*



Wizualizacja budynku Europejskiego Centrum Solidarności w Gdańsku, które powstaje na terenach postoczniowych. Projekt: Pracownia „Fort” z Gdańska.

Wykaz skrótów użytych w tekście

ANTY – Z. Gach, *Antybohater*, Wydawnictwo i Agencja Dziennikarzy „Fopress”, Wrocław 1991.

BW – *Rozmowa Piotra Adamowicza z Bogdanem Wałęsą*, mps w zbiorach Piotra Adamowicza.

BZS – J. Wąsowicz SDB, *Biało-zielona „Solidarność”. O fenomenie politycznym kibiców gdańskiej Lechii 1981–1989*, Oficyna Wydawnicza FINNA, Gdańsk 2006.

DAK – Dokumentacja filmowa Adama Kinaszewskiego (w zbiorach autora).

DdW – L. Wałęsa, *Droga do wolności 1985–1990. Decydujące lata*, współpraca A. Rybicki, Editions Spotkania, Warszawa 1991.

DN – L. Wałęsa, *Droga nadziei. Autobiografia*, współpraca A. Drzycimski, A. Kinaszewski, Wydawnictwo Znak, Kraków 1989.

DW – *Historia weszła w nasze życie – rozmowa Piotra Adamowicza z Danutą Wałęsową*, „Rzeczpospolita”, 27.09.2003; *Tyle życzliwości, ile zaznałam... – rozmowa Piotra Adamowicza z Danutą Wałęsową*, „Rzeczpospolita”, 13.08.2005.

FD – *Lech Wałęsa – bilans dwóch dekad*, film dokumentalny, reż. Adam Kinaszewski, TVP1, 2003.

IPN – IPN Gd. 0046/ 824 t. 1, *Materiały dotyczące obserwacji Lecha Wałęsy oraz jego miejsca zamieszkania, lata 1982–1990*.

IKJK – A. Kępiński, współpraca M. J. Kępińska, Z. Kilar, *Inaczej. Kto jest kim*, „Czas”, Gdańsk 1989.

JDBN – *Jeden drugiego brzemiona noście. III pielgrzymka Jana Pawła II do Ojczyzny. Gdynia – Gdańsk (dokumentacja i reportaże)*, red. A. Drzycimski, G. Fortuna, ks. Z. Bryk, Kuria Biskupia Gdańska, Gdańsk 1988.

MIIRP – L. Wałęsa, *Moja III RP. Straciłem cierpliwość*, współpraca B. Loba i P. Gulczyński, Świat Książki, Warszawa 2007.

NdW – H. Dobosz, A. Kinaszewski, *Nobel dla Wałęsy*, Wydawnictwo Libertas, Warszawa 1984.

PZM – P. Zaremba, *Młodość. Historia Ruchu Młodej Polski*, Wydawnictwo Arche, Gdańsk 2000.

RJT – *Rozmowa Piotra Adamowicza z Jackiem Taylorem*, mps w zbiorach Piotra Adamowicza.

SJH – J. Holzer, „Solidarność” 1980–1981. *Geneza i historia*, Wydawnictwo Krąg, Warszawa 1984.

SR – *Wspomnienia Sławomira Rybickiego*, mps w zbiorach Piotra Adamowicza.

TG – *Chodziło o to, żeby pomóc narodowi – z arcybiskupem Tadeuszem Gołowskim, metropolitą gdańskim, rozmawiają Piotr Adamowicz i Ewa K. Czaczkowska*, „Rzeczpospolita”, 12.04.2008.

TGA – T. G. Ash, *Polska rewolucja: Solidarność*, Wydawnictwo Most, Warszawa 1987.

ZRG – *Zapis rokowań gdańskich. Sierpień 1980*, zebrali i opracowali: A. Drzycimski i T. Skutnik, Editions Spotkania, Paryż b.d.



Wydawca: Urząd Miejski w Gdańsku

Tekst: Piotr Adamowicz, Andrzej Drzycimski, Adam Kinaszewski

Redakcja, redakcja techniczna i korekta: Media Profil

Kwerenda ikonograficzna oraz wybór zdjęć: Piotr Adamowicz
i Andrzej Drzycimski

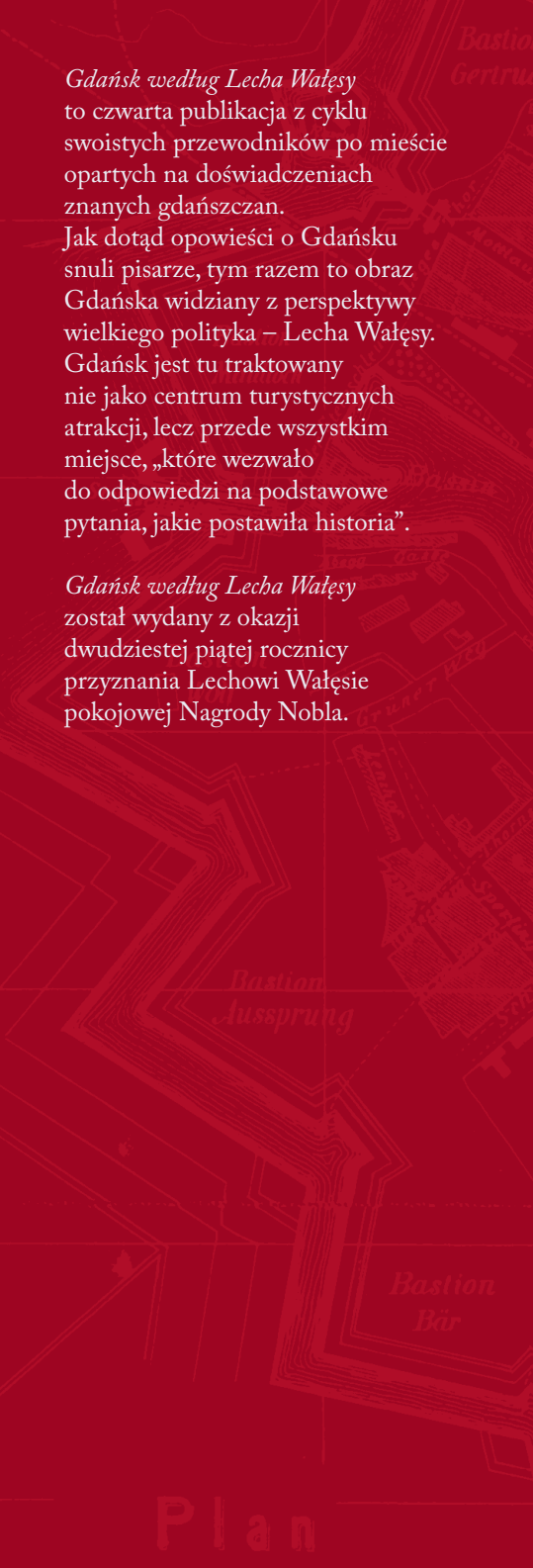
Zdjęcia: Erazm Ciołek, East News, Europejskie Centrum
Solidarności w Gdańsku, Instytut Pamięci Narodowej,
Kosycarz Foto Press, Biuro Prezydenta ds. Promocji Miasta
Urzędu Miejskiego w Gdańsku;
zbiory prywatne: Bożeny Rybickiej-Grzywaczewskiej,
Andrzeja Kowalczyka i Jarosława Rybickiego

Projekt graficzny: Yellow Factory

Wydawca dziękuje za współpracę Oddziałowemu Biuru
Udostępniania i Archiwizacji Instytutu Pamięci Narodowej
w Gdańsku, kierowanemu przez Marzenę Kruk,
oraz Grzegorzowi Fortunie, redaktorowi naczelnemu
gdańskiego czasopisma „30 dni”

Wydawca składa również podziękowania za konsultacje:
Danucie Giecołd-Gębskiej, Andrzejowi Januszajtisowi,
Edwardowi Lipskiemu – prezesowi Elektromontażu Gdańsk S.A.,
Krzysztofowi Puszowi, Krzysztofowi Szewczykowi – dyrektorowi
oddziału Banku PKO BP SA nr 1 w Gdańsku
i Tomaszowi Tomczakowi – prezesowi
ZREMB FMB sp. z o.o. w Gdańsku

ISBN: 978-83-928097-1-5

The background of the entire page is a detailed, sepia-toned historical map of the Gdańsk fortifications. It shows various bastions and bastionettes, including Bastion Gertruda, Bastion Ausprung, Bastion Bär, and Bastion Bismarck. Streets like Grünert Weg and other landmarks are labeled in German. The map is oriented with North at the top.

Gdańsk według Lecha Wałęsy
to czwarta publikacja z cyklu
swoistych przewodników po mieście
opartych na doświadczeniach
znanych gdańszczan.

Jak dotąd opowieści o Gdańsku
snuli pisarze, tym razem to obraz
Gdańska widziany z perspektywy
wielkiego polityka – Lecha Wałęsy.
Gdańsk jest tu traktowany
nie jako centrum turystycznych
atrakcji, lecz przede wszystkim
miejsce, „które wezwało
do odpowiedzi na podstawowe
pytania, jakie postawiła historia”.

Gdańsk według Lecha Wałęsy
został wydany z okazji
dwudziestej piątej rocznicy
przyznania Lechowi Wałęsie
pokojowej Nagrody Nobla.

Plan

